

521	II
W. 7.2-3	
1901	

45.21 II

L U D

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY

z współudziałem

Dra FRANCISZKA KRČEKA i Dra JANA LECIEJEWSKIEGO.

Tom VII. — Zeszyt 2-3.



WE LWOWIE 1901.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

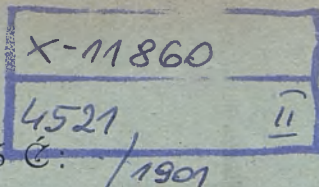
Z „Drukarni Polskiej“ Sykstuska 6. (Pasaż Hausmana 5.).

Skład główny w Warszawie w księgarni E. Wendego i Sp. Krak. Przedm. 9.

Wszystkie pisma do redakcyi należy nadsyłać pod adresem p. STANISŁAWA ZDZIARSKIEGO
Lwów, ul. Ochronek 1. 5.

91

4521
II 12-4



7/2-3

Ignacy Piątkowska: Zamek Sieradzki w historii i powieści ludowej	113
Bron. Gustawicz: O ludzie Podduklańskim w ogólności, a Iwoniczanach w szczególności	128
Dr. Wilhelm Bruchnalski: Dyabeł w okszy 1649. roku	146
St. Ciszewski: O atałykacie	150
Józef Schnaider: Z kraju Hucułów	169
Ludwik Młynek: Pisanki wielkanocne w Zachodniej Galicyi	176
Marya Wysłouchowa: Z ust górala Zakopiańskiego	181
Maksymilian Gumpłowicz: Polacy na Węgrzech II.	192
Dr. Fr. Krčęk: Przyczynki do drugiego wydania »Księgi przysłów« S. Adalberga	205

Rozmaitości:

Dr. J. Leciejewski: Wrózenie z miecza, str. 217. Dr. J. Polívka: Odmianna anegdota, str. 217—218. Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Świętopęk, autor »Mojej podróży do Karpat« z r. 1830., str. 218—219. Dr. Fr. Krčęk: Młócka z użyciem bydła, str. 220. Dr. Z. Gargas: Statystyka samobójstwa a pojęcie czci u ludów pierwotnych, str. 220—221. J. Jaworski: Polski zbiór swahelskich ludowych powieści, str. 221. Dr. R. F. Kaindl: Perepiczka jako środek przy zamawianiu gradu, str. 221.

Rozbiory i sprawozdania:

Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. I—IV. (H. Ułaszyn), str. 221. Sprawozdania komisji językowej. I—V. (H. Ułaszyn), str. 224. Załęski W. Królestwo Polskie pod względem statystycznym. (Gargas Z. dr), str. 226. Kolessa A. Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego (St. Zdziarski), str. 227. Młynek L. Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych (J. Świętek), str. 228. Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza (St. Zdziarski), str. 228. Klechdy czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku (St. Zdziarski), str. 230. I. Sozonowicz. K woprosu o zapadnom wlijanit na sławjanskiju i russkiju poeziju (St. Zdziarski) str. 231.

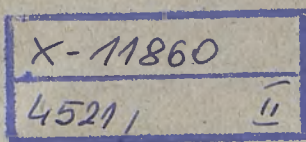
Sprawy Towarzystwa:

1. Posiedzenia Zarządu centralnego	233
2. Posiedzenia naukowe	234
3. Sprawozdania Oddziałów	234
4. Dary	235
5. Spis nowych członków	238
H. Ułaszyn. † Bronisław Grabowski (nekrolog)	238

Miedzy 15. a 20. b. m. zostanie rozesłany członkom Towarzystwa ludoznawczego, niezalegającym z wkładką za rok bieżący, „Podręcznik ludoznawstwa“ w objętości 12 arkuszy druku. Ktoby go w wymienionym terminie nie otrzymał, zechce reklamować w Administracji „Ludu“. Reklamacye nieopieczętowane z napisem na kopercie „reklamacya“ nie podlegają opłacie pocztowej.

Centralny Zarząd.





Zamek Sieradzki

w historii i powieści ludowej.

„Żadna strona kraju, nie wyłączając Rusi Czerwonej, tego gniazda wielkich naszych imion, nie wydała tyle znakomitości wszelkiego rodzaju szabli, rady i pióra, co Sieradzkie¹⁾ i przyległe mu okolice. Mnóstwo najznakomitszych familii tu zamieszkiwało, lub nawet miało swą kolebkę. Są strony kraju uprzywilejowane niejako od przyrody, jedne się szczycą żyzną ziemią, drugie bujnością umysłową mieszkańców, inne dzielnością swych dzieci — Sieradzkie łączy te wszystkie zalety“. Tak przedstawia ziemię naszą w ogólnym zarysie fizyognomii Królestwa jeden ze znanych badaczy kraju. W istocie zaszczyt to dla naszej starej ziemicy, a wielka przyjemność dla jej mieszkańców, że umiano tak pochwlebnie ocenić tę ziemię, na której wzrosli i wychowali się. Ziemia to w istocie miła, każdą piędzią usłana pamiątkami, każdą swą mogiłą, krzyżem na drodze ślącą nam wspomnienia; i lud to dobry, miły, serdeczny, poczciwy równie jak Mazur, jak ten przywiązany do gleby rodzinnej, więcej zabiegliwy i oświecony od współbraci otrząsa się też z wad ich.

Ziemia Sieradzka ma też nieco inną fizyognomię od reszty kraju; odrębność tę można by chyba przypisać temu, że jeszcze od Piastów Sieradzkie stanowiło osobne Księstwo. Odcieśli się Sieradzanie charakterem od sąsiadów, siła woli większa też niżli u nich a bystrość umysłowa równie znakomita i dzielność wojownicza odwiecznie przyznana. Gdy jeszcze Województwa za Piastów i Jagiellonów oddzielnie stawały do bojów, Sieradzanie przed innymi celowali walecznością i mężstwem, oni to wprowadzili na tron Łokietka, głównie za Kazimierza IV. przyłożyli się do podbicia Prus, uskromienia Krzyżaków, a i później nazwiska szlachty Sieradzkiej są we wszystkich naszych znakomitych walkach: w Kircholmskiej, Chocimskiej i Wiedeńskiej, na Saint Domingo, pod Somo-Sierra i Lipskiem.

¹⁾ Długosza, Bielskich, Modrzewskiego, Bazylika, Solikowskiego i wielu innych.

Sercem kraju stolica, sercem danej okolicy gród stary, a w grodzie tym wspomnienia. Sieradz nasz posiada tyle tych wspomnień, tyle tradycji, związanych nierozzerwalnymi węzły z przeszłością, z dawną siedzibą panów, książąt i królów Lechickich, że w istocie warto zadumać się w tym rumowisku pamiątek, warto odwiedzić drogie nam wspomnień zabytki.

Od wjazdu do Sieradza, od strony Łodzi, uderza oko wyniosły pagórek: miejsce to drogie Sieradzanom, usiane wielkiej przeszłości pamiątkami. Ongi stał tu warowny zamek, stara Warta poetyczną wstęgą wije się u podnóża i śpiewa niezrozumiałymi tony pieśń minionej świetności, zapłaczę też rzewnie jako matka po stracie ukochanego dziecięcia, lecz płynie, wciąż płynie jednak. Widziała ona w wyniosłym zamczysku panów możnych, władców, króli, wesołe ich uczty, sejmiki, gwar radosny zabaw, drżała wobec najazdów nieprzyjacielskich. Wtórowała pieśni pogrzebowej książąt, a kiedyindziej uderzały o fale jej radosne tony pieśni weselnej i pieśni zwycięzców echa. — Cicho teraz, omszały przeszłości mogiły, z okrucichów w księgach, z podań ustnych lepimy te wspomnienia, drogie nam, bo nasze, swojskie, rodzime, — wspomnienia, związane z przeszłością ukochanego nam grodu.

Według Codex diplomaticus Poloniae, wzniosł się w r. 1290 zamek sieradzki nowy na miejsce dawnego; zbudował go Władysław Łokietek, wybrano ku temu miejsce piękne wśród łągu i błot, niedostępnych wylewami rzeki Warty i strugi Żegliny. Kiedy też Wacław, król Czeski, nowy do polskiej korony pretendent, nie mogąc zabrać Krakowa, myślał, że łatwo pójdzie mu z ziemią Sieradzką, zdobywa więc z trudem Sieradz, a gdy chciał się zbliżyć do zamku, on był otoczony tak mocną załogą i tak bagniskiem obwarowany, iż Czesi musieli się cofnąć. W 1331 r. Krzyżacy jednak, według Naruszewicza, zamek spalili; dopiero Kazimierz Wielki odbudował go i wraz z miastem murami grubymi opasał, także głębokimi fossami wokoło obwiódł, wałami wzmocnił, a samą warownię wzniosł¹⁾ z kamieni i cegły, jak dziś na miejscu ślady się okazują.

Zamek sieradzki dla silnej budowy, ustronnego i błotnistego położenia, używany był jako więzienie dla osób ogólnemu bezpieczeństwu zagrażających. Tu siedział Ziemowit, Paweł z Przemankowa,

¹⁾ W 1578 r. zamek spłonął, przy czem zginęło 10 osób. W 1655 r. zamek zajęli Szwedzi, odebrała im szlachta Sieradzka 1656 — lecz Szwedzi znów go odebrali, by oddać przez kapitulację 1659 r.

biskup Krakowski, po bitwie Grunwaldzkiej nadesłano też mnóstwo Krzyżaków. Wreszcie więziony tu był Stefan z Ryngały a Bielski do daje, że więzienie jego dzieliły żona i dzieci. Baliński w pismach historycznych mówi, że w r. 1454—55 mieszkała tu Elżbieta, córka Alberta, króla Węgierskiego, Kazimierzowi Jagiellończykowi poślubiona. Na polecenie króla Zygmunta r. 1528 skazany był z mocy statutu Jan Kłódowski, za zabicie Wojciecha Bienkowskiego, na siedzenie w więzy przez rok i sześć niedziel. Gołębiowski dodaje znów na zasadzie listu króla Zygmunta Augusta, 1550 r. do Mikołaja Radziwiłła z sejmu piotrkowskiego pisanego, że matka królewska Bona, przy bywszy na tymczasowy pobyt do wsi Gomolina, pod Piotrkowem położonej, przywiozła z sobą czarownicę, którą od dawnego czasu w Warszawie przy sobie miała, celem szkodenia Zygmunutowi Augustowi, a raczej żonie jego, Barbarze Radziwiłównie. Czarownicę tę z polecenia króla schwytano i do Piotrkowa przywieziono, gdzie wiele rzeczy wyznawszy, osadzoną była pod silną strażą w więzy zamku Sieradzkiego. W czasie nieporozumień z Danią i Polską poseł wiozący fałszywe listy, niejaki Joachim Sineban, schwytany został i osadzony w więzy; dopiero wskutek listów królewskich i przysięgi, jako żadnych zamiarów nie ma szkodzić Polsce, uwolniony został z więzienia.

W 1703 r., w czasie nowych najazdów Szwedzkich, uchwalono, aby zamek umocnić fortyfikacją i prochem i ołowiem zaopatrzyć, wkrótce jednak i tak nastąpiły przeróżne utarczki, a zamek Sieradzki już to Szwedzi, już to Polacy zajmowali. *Relationes Castrenses Siradienses* lib. 64 — anno 1703 — wspominają, że gdy Karol XII zajmował Saksonię, partya Augusta II, króla Polskiego, zaczęła brać przewagę i wtedy to śmiały partyzant Grudziński, nie mogąc się dostać na czele 1000 wojska do Piotrkowa, zagaił sesyę trybunału koronnego 1707 r., 6. września, na zamku Sieradzkim.

Przy ustanowieniu d. 20. kwietnia 1705 r. nowego wrotnego Walentego Skowrońskiego znajduje się opis¹⁾, że zamek stał już pustkami, nikt w nim nie mieszkał, wrota do niego potrzebowały poprawy, drzwi proste do sieni przed izbą sądową były bez zawias, a w samejże izbie był tylko fundament od pieca. Podciąg z siedmiu belek, na których podłogi z tarcie 14 i krótszych sztuk 19, nad tą izbą alkierzyk z tarcie 17. Naprzeciwko okazywała się izba na kancelaryę z drzwiami drewnianemi; były one pstro zielono

¹⁾ Acta Consularia Siradiensia.

malowane, fundament od pieca w ruinie, podłoga na spodzie z tarcie, stół prosty o dwóch tarcicach i ława jedna. Z sieni pomiędzy temi izbami prowadziły na dół gradusy z poręczami dobrymi. Sklep na księgi bez drzwi, ze stołem prostym, inne sklepy ze szczerem zrujnowane, próżne, a gdzie była kuchnia, tam stoją 4 słupy i kawałek dachu. Stajnia pod dachem, na rogu od wieży odartym, drabina na wieże, a nad bramą izdebka spustoszona bez większej połowy na wierzchu.

Relatio Castrens. Siradiens głosi, że w 1726 r. godność starosty sieradzkiego sprawował Andrzej Michał z Raciborska Morsztyn, zajął się jak i następca jego Jan Morsztyn reparacją zamku, szła reparacja ta wolno dla braków funduszów, jednak Lustracya starostw powiatu sieradzkiego wskazuje, że schodami dobrymi wstępuje się do izby górnej, świeżo odnowionej, gdzie szlachta siadała; tu w podłodze wyrżnięta była szyba do spuszczenia się nią do wieży dolnej, wokoło muru szczeliny gliną były oblepione i komin nowy; stąd prowadzą nowe znów schody w głąb, a od samego dołu wieży osobne wejście prowadzi na sam szczyt jej pod dach. R. 1726 akta przedstawiają nam sieradzki zamek stojący na okopie, około którego woda obchodzi; obwiedziony też jest wokoło murem, miejscami od góry do dołu rozrysowanym, z pokojami i sklepami nieco w ruderze będącymi; dach zniszczony z pogniętymi belkami i posową, most do wjazdu zniesiony. Pod zamkiem stoi stajnia i oficyna o czterech izbach. Na reparacye wyznaczono starościę po złp. tysiąc rocznie, oprócz tego płacą zamkowi czynsz wsie następujące: Woźniki, Męka, Monice, Ruda, Michów, Jeziora, Kłocko i Dzigorzew. Stanisław z Głogowa Kossowski, właściciel Podłężyce, Kuchcia, Woli Męckiej i Trzebiecznej, będąc wówczas starostą, zaniechał reparacyi zamku. W 1789 r. czytamy w „Relationes castri Siradiensis”: „Na łęgu zamek stoi zdezelowany zupełnie, wałem wokoło obsypany, mostu nie ma, brama wielka prowadzi na dziedziniec murowana, wrota z tarcie podwójne, widnieje też wysoka wieża murowana, na której dachu brakuje a w której przestępcy obwinieni zasiadali i w podziemiach wieży się też mieścili. Nad bramą prowadzą schody drewniane do izdebki, przez nikogo nie zamieszkałej; nad nią istnieje druga izba. Dziedziniec opasuje mur, gdzieniegdzie popsuty, na przeciw bramy ślady są rezydencyi starościńskiej, obecnie ruina“. Tu jeszcze raz miasto nawołuje starostę o reparacye, głos w tej kwestyi podnosi chorąży Stefan Walewski, Kazimierz Lenartowicz — ale widząc, że to prawie wobec ruiny nie możliwe, niejaki

Milewski proponuje wnieść żądanie do Komisji Skarbowej, aby obmyśliła fudusz na rozebranie zamku i postawienie z niego potrzebnych miastu gmachów. Ostatecznie po wielu wstrząśnieniach kraju, kielecy ani czasu ani chęci nie było otaczać opieką starego zameczyska, ostatnia baszta, stercząca od strony południowej, runęła, i coraz więcej waliły się mury, mocnem wapnem pospajane; nie przepuszczono nawet fundamentom, na balach dębowych spoczywającym, wzniesiono kilka narożnych z podziemnymi sklepami.

Dziś są tu gruzy, ruiny zniszczenia; tam, gdzie niegdyś mężne hufce żelaznemi piersiami i silną prawicą karcili zuchwałość chciwych najeźdźników, pozostało tylko wzgórze wyniosłe, okolone śładem kanału. Miejsu temu dodają także dziwnie poważnej smętności zarośla pokrzyw, ostu, które, jakoby na straży stojąc wzbraniają nieomal przystępu profanom i każą czcić przeszłości drogiej rumowiska.

Piękny, wspaniały opis okolicy sieradzkiej, tych lasów, nie istniejących dziś niemal, owych nieprzebytych puszczy, dróg pełnych niebezpieczeństw, maluje nam Sienkiewicz. Tu jego dzielny Zbyszko w „Krzyżakach“, przybywa do kościoła Dominikanów i tam rozgrywa się jedna z scen zajmujących, jakie na każdej stronicy napotyka się w precudnej pracy naszego poety-historyka.

Matejko wprowadził także do swego obrazu scenę, której widownią był ongi zamek sieradzki. Żywo stoi nam tu przed oczyma oryginalna chwila sporu Leszka Czarnego z Gryfiną; nieśmiertelny mistrz uchwycił świetnie charakterystykę działających osób, a prócz tego dał nam podobiznę wnętrza zamkowej komnaty. Często wogóle bądź piórem, bądź pędzlem przedstawiano z powodzeniem różne chwile z przeszłości świetnej naszego grodu; czas, który wszystko niszczy, tradycyji żyć każe i pozostawia nam ją jako drogą, ukochaną spuściznę.

Z pozostałych a widocznych pamiątek po starym zameczysku, mamy zaledwie okruchy. W kościele farnym w jednym z bocznych ołtarzy pozostał przeniesiony z zamkowej kaplicy obraz Matki Bożej i u spodu wizerunek nieszczęśliwego pędzla, przedstawiający dawny zamek; widoczna tam wieża wyniosła, baszty, okopy, wreszcie most duży zwodzony i tego rodzaju szczegóły. Wogóle jednak historycznych pamiątek mało znamy, a o wewnętrznem urządzeniu zamku podczas jego świetności nie udało nam się żadnych danych odszukać. Nie opierając się tedy na ściślejszych faktach z dawnych kronik i historycznych notatkach, spójrzmy raczej na miasto nasze, a w szczególności na stary zamek sieradzki, tak jak nam opisuje

go ustna tradycja, stare podanie, wreszcie pieśń ludu. Wątek to miły, a chociaż wiemy, że na podstawie tradycji wysnuła go tylko bujna magnacya mieszkańców, tem więcej budzi sympatyj, tem ciekawszy do poznania. Nie razi więc nas ani widma ani wodnice, które tu niby goszczą i żyją, nie przestrasza szereg fantastycznych podań o skarbach ukrytych, wiedźmach, a raczej zachwycają te wszystkie czarodziejskie opowieści, te zaklęcia, te sceny romantyczne i widma, i szczery wzbudza podziw ta mnogość fantazyi naszego ludu. Sieradzanin przybrał w tak poetyczną osłonę historyczne pamiątki, taką tajemniczością okolił zamkowe stare wzgórze, że nie ledwie z czcią pobożną, zbliżamy się do miejsca, usianego tylu wspomnieniami, przystrojonego taką bogatą wiązką kwiatów rodzimej twórczości. Zapisać wszystkie legendy, opowieści sieradzkie jest niepodobieństwem, garść wszakże zebranego materiału dołączam, mając błogą nadzieję, iż ta skromna wiązanka pojęć naszego ludu dozna życzliwego przyjęcia.

Pewnego razu żyła czarownica, czyniła ona tyle złego dla miasta, iż nareszcie ujęto ją i osadzono w wieży zamkowej, w której głodową śmiercią umarła. Była tam także na głodową śmierć skazana królewna, pokochała bowiem jednego z swych poddanych; ponieważ obawiano się, aby go nie poślubiła, dopuszczono się na niej też tej strasznej kary. Odtąd zawsze na zgliszczach i ruinach zamku spotykają postać kobiety w białej szacie, z pękiem kluczy u pasa, smutnie siada ona na wałach i spogląda wokoło. Kiedyś przed laty postać owa dała znać, iż są w ruinach zamku przechowane skarby. Księża Dominikanie miejscowego klasztoru, przybrani pontyfikalnie do mszy, wyruszyli według wskazówki, aby na zgliszczach odprawić Ofiarę, a wtedy zdobędą obiecane skarby. Skoro wszakże nadeszli, usłyszeli głos z podziemia: „Przyszliście, bardzo dobrze, ale nie macie wszystkiego, czego potrzeba, brak wam knota do zapalenia kadzideł“. W istocie zauważyli księża ów brak i wrócili nazad po niego; drugi raz idą, tu znów podziemny głos woła: „I teraz zapomnieliście łyżeczki od kadzidła“; wracają znów, a głos ten sam mówi: „Gdzież macie ręczniczek od Sakramentu?“ idą więc po raz trzeci po zapomniany przedmiot. Skoro wszakże wrócili, północ uderzyła, a w tej chwili kur zapiał i głos podziemny szatańskim śmiechem wskazał, iż było zapóźno i na nic ludzkie usiłowania dla zdobycia skarbów ukrytych.

Kiedyś do jednego z księży Dominikanów, kiedy ten się modlił, zbliżał się nieznany ksiądz, klękał obok niego i na tej samej stronie się modlił. Codziennie to czynił, aż raz pewnego Dominikanin

wziął się na odwagę i zapytał, czego nieznana postać potrzebuje? Odpowiedział mu, iż do zbawienia duszy jego potrzebne są modlitwy i msze, wskazał jakie i zniknął odtąd na zawsze z przed oczu zdumionego kapłana.

Poetyczne baśni ma także porzecze naszej Warty w Sieradzu. Otóż dawno, dawno w czasach, kiedy kroniki o tem nie piszą, obok góry, gdzie stał zamek, przylepiona u podnóża jego stała mała chata. Tu mieszkała wdowa i dwie córki, jedna była własną, druga jej pasierbicą. Naturalnie pasierbicę, jak to zwykle w bajce bywa, tyranizowała macocha, swojej córce oszczędzając cięższej pracy i trudów. Była to zima mroźna pełna śniegu, a że drzewa zabrakło w chacie, wysłała macocha sierotę po nie do lasu. Zamek od lasu przedziela rzeka, a że naówczas była zamrznięta, dziewczę przeszło po lodzie i nagle znalazło się u celu. Tu w lesie ujrzała ognisko i wokoło siedziało dwunastu mężczyzn. Dziewczę się ich zrazu przełękło, lecz mroź straszny i zachęcające ich wołanie sprawiły, iż dziewczyna do ogniska się zbliżyła. Tu powiedziała, po co ją macocha przysłała i dodała, jak smutna jej dola w ojcowskiej chacie. Jeden z siedzących przy ogniu zapytał się ją, który też miesiąc najwięcej lubi. Dziewczyna odrzekła, że każdy jest dla niej miły: i ten, co lodem mrozi, i ten, co upałem dokucza, posiada swój urok. Słowa te siedzących ludzi ucieszyły niezmiernie, byli to bowiem dwanaście miesięcy w roku, a ognisko rokiem całym. Poczęstowali więc sierotę, a kiedy jej spieszo było do domu, dali jej kilka główni palących. Dziewczę wzięło do fartuszka dar dziwny, a chociaż bała się, aby nie spalić ubrania, nie odmówiła jego przyjęcia. Idąc jednak ku domowi, uczuwała silny ciężar i, skoro stanęła przed macochą i rozwinęła fartuszek, z zdziwieniem ujrzała zamiast główni złoto. Macocha olśniona, wypytawszy się szczegółowo sierotę, na drugi dzień wysłała własną córkę. Ta jednak skoro znalazła się wobec dwunastu miesięcy, zapytana, który z nich najwięcej lubi, odrzekła, iż najmilszy maj; inne miesiące mają bowiem albo za wiele deszczu albo suszy, wreszcie są za zimne, albo za gorące. Odchodząc prosiła też o głównię, udzielono jej; te jednak były prawdziwymi główniami, bo skoro tylko przeszła rzekę i kawałek drogi biedz miała do chaty, rozпалиły się i dziewczę w płomieniach zakończyło życie. Bajka ta, przeniesiona na grunt swojski w okolice Sieradza, znana jest z opowieści Grimma z małemi tylko odmiankami.

Świat duchów wodnych niezmiernie jest bogaty w fantastyczne opowieści. Jest w rzece naszej jedno miejsce, w którym wiele ludzi

utopiło się, ale nie woda temu przyczyną, ani nieumiejętność pływania: wodne boginki psoty te ludziom wyrządzają. Otóż razu pewnego, przechodząc obok ogrodów miejskich, gdzie rzeka przepływa, ujrzał o zmierzchu młody człowiek czarującej piękności kobietę, która się tam pluśkała. W tej chwili zdało mu się, że zaczyna się ona topić, czy też że zrobiła nurka naumyślnie. Wskakuje tedy bez namysłu do wody i nagle widzi się w niezmierzonej głębi, w wirze wodnym; dzięki jedynie swojej zręczności i umiejętności pływania wydostaje się na łódź a w głębi otchłani słyszy dziki szyderezy śmiech topielic.

Często boginki ukazują się w postaci psa czarnego, kota, czasem jako koń bez głowy, lub człowiek bez głowy; nieraz w nurtach rzeki słychać rzenie koni, popędzanie ich, trzaskanie z bicia, mlaskanie językiem i tysiące tego rodzaju przeróżnych zjawisk. Najniebezpieczniejszymi na tak zwanym łęgu są dla wędrowca ogniki; one prowadzą na manowce, ni stąd ni z owąd wyskakują, poczynają wirować, tańczyć, wznosząc się ku górze, a niechby kto wszedł na nie stanowczo, wyparzą śmiałkowi oczy; trzeba mówić wówczas modlitwy i żegnać się Krzyżem, inaczej szkodliwe są ich psoty; broń Boże, gdyby ktoś z daleka ogniki zaklął lub zagwizdał. Na porzeczu w Sieradzu mieszkają mieszczanie. Raz też naprzeciw ich okien rozpoczęły tańce i figle ogniki. Stara jakaś kobieta zakląła głośno, w tej chwili szyba pękła i ogień wpadający wypalił winowajczyni oczy. Ogniki często też podróżnego wprowadzają w złudzenie: tam gdzie piasek, zdaje mu się, że woda, przeciwnie do wody śmiało bieży, bo wydaje mu się piaskiem. Dużo też napotyka się w łęgach sieradzkich pieczar i iglic wodnych. Niby to skromna, zarosła trzeciną kałuża nęci do niej lilja wodna, nenufar złocisty lub biały, ale niechby ciekawość popchnęła śmiałka, niechybną śmierć znalazłby w niepozornej, ukrytej zręcznie przepaści.

W porzeczu naszym wyrosło też mnóstwo innych legend jak o zaklętych skarbach. Jest miejsce otoczone wodą — rodzaj piaskowej wyspy; tutaj krąży baśń, że niegdyś były tam olbrzymie skarby. Śniło się o nich biednej rybaczce. Raz przyszła do niej postać pani w bieli, ta sama, co wałów zamku strzeże, i mówiła, że jest tam ukryty skarb, gdzie kobieta ujrzy na krzyż złożone białe piórka. Poszła więc na wyspę owa kobieta i istotnie ujrzała w wskazanem miejscu piórka; bała się jednak kopać. Drugiej nocy ta sama pani znowu się jej ukazała, nagłąc; trzeciej nocy ostro przykazała, kobieta jednak nie usłuchała i teraz; czwartej nocy zjawiła się znów ta dziwna postać, lecz tylko aby jej powiedzieć, iż skoro nie usłuchała rad jej, skarby już nikt z żyjących nie zdobędzie, ponieważ miejsce

to podmyła rzeka. Istotnie po ostatnim śnie poszła kobieta na wiadome miejsce, lecz tam, gdzie leżały piórka, rzeka zamęła piasek i wyspa była wyszczerbiona.

Jest także niedaleko miejsce, zwane Krasawą na pamiątkę rozlewu krwi w czasie wojen szwedzkich czy tatarskich; tu stoi stary omszały krzyż. Do jednej z wieśniaczek nocą przyszła także pani biała z zamku i do trzeciego razu mówiła o ukrytych pod krzyżem skarbach; kobieta także nie usłuchała i potem, kiedy pewnego razu tamtędy przechodziła, ujrzała głęboki ślad wykopanego tam kociołka.

Niegdyś, w czasie napadów nieprzyjacielskich, ogromne groziło niebezpieczeństwo zgromadzonemu w zamku skarbowi. Książę więc, mieszkający w nim wówczas, kazał zbudować olbrzymi stół, wydrążony w środku; tam umieścił wszystkie klejnoty, bogactwa i, by obrońić je przed wrogiem, rzucił cały ten stół do wielkiej studni, która mieściła się obok zamku; dotąd naturalnie skarbów tych nie wydobyto, a biała pani wśród gruzów chodząc, ich strzeże.

Jęki, uderzenia podziemne dzwonów, płacz dzieci, to są zjawiska na porządku dziennym. Wychodzi też niekiedy małe jasnowłose dziecko w koszulinie, zbliży się do którego z dzieci mieszkańców nadrzecznych, uśmiechnie się doń przyjaźnie i znika. Dziecię żywe przełęknie się zwykle nieznanej dziewczyny, a matki wiedzą, skoro maleństwo ich płacze bez przyczyny, to musiało ujrzeć tajemnicze dziecko z zamku.

Łęgiem szedł też wieczorem chłopiec lat kilkunastu; najpierw koło dużego mostu ujrzał wielkiego czarnego psa, który zagroził mu drogę i niby kłaniając się, chylił głowę i szczyrzył zęby. Strach przejął chłopca, a tu pies ginie, ukazuje się kozioł i także zagradza drogę. Wreszcie ujrzał starego żyda i ten w podskokach przed nim do pierwszej chaty mieszkalnej czynił pokłony; to są wszystko złe duchy, wiodące na przepaści.

Razu pewnego poszli chłopcy, bawiąc się, na górę zamkową; usłyszeli z podziemia głos: „Jasiu! opowiem ci o twojej rodzinie”. Chłopca tego imienia między nimi wcale nie było, ale taki ich strach schwycił i dziwna ich jakaś siła popchnęła, że nie spostrzegli się, że przeniesieni zostali natychmiast niby tumanem w cztery różne kierunki: jeden do Sieradza, drugi do Męki, trzeci do Wosnik, a w dwie godziny jeszcze po wypadku nie mogli się odezwać, dwóch nawet się pochorowało.



W pobliżu Sieradza, w starym dworze, nazwisko (wsi zapomniano), pokutowało coś w piwnicach; nigdy jedna osoba tam nie chodziła. Razu pewnego przyjechali goście, potrzeba było z piwnicy dostarczyć wina. Dawna służba, co wiedziała o pokutującym duchu, za żadne skarby nie byłaby tam pojedynczo poszła, nowo wszakże przyjęty lokaj wziął klucze i na rozkaz pana poszedł do piwnicy. Na progu ujrzał starca, który go z dobrotliwym uśmiechem poczęstował tabaką; służący wziął jej szczyptę, zażył i odpowiedział: „Bóg zapłać“. „Niech ci Bóg to nagrodzi“, odrzekł nieznajomy, „słowami temi wybawiłeś duszę pokutującą“. Odtąd w starym dworze więcej nie straszło a dwa słowa ocaliły bezwiednie nie-szczęśliwego pokutnika.

O zamku sieradzkim piękna też i nader romantyczna krąży legenda. Mieszkał tu raz możny wojewoda, spokrewniony z najpięwszymi panami w kraju; monarchowie, książęta, biskupi to byli jego krewni; dumny też był niemiernie z majątku swego i koligacyi. Miał córkę nadzwyczaj piękną, Helenę i przez nią chciał świetność swego rodu spotęgować, wybierając z liczego grona konkurentów najznakomitszego urodzeniem i fortuną. Dziewczę jednak odrzucało wszelkie propozycje jej czynione, pokochało bowiem młodzieńca, który nie odpowiadał wcale zamiarom jej rodziny. Franciszek, malarz obcy, nieznany, przybył na wezwanie wojewody, aby wymalował portret pięknej wojewodzianki. Kilka posiedzeń, a malarz i arystokratyczna modelka pokochali się na śmierć i życie. Tłumili zrazu swe uczucia, ale ostatecznie przysięgli obrażonemu za miłość tę wojewodzie, że jeżeli nie za życia, to po śmierci muszą być sobie poślubieni. Naturalnie mimo tej trwałości uczuć wojewoda nie zmieknął i bezlitośnie artystę wygnał z zamku. Upłynęło lat wiele, Helena nie wyszła za mąż, w dodatku straszna ospa zeszpeciła jej uroczą twarzyczkę, wreszcie z biegiem lat i ona rozstała się z życiem, i cała rodzina po długich latach wymarła. Nikogo nie było z blizkich jej a nawet stary zamek począł się już chylić do upadku. Wtym czasie przybył do Sieradza, opromieniony sławą ogromną, mistrz Franciszek. Przypomniawszy sobie dawne uczucia, miał już przeszło sto lat wtedy, postanowił odwiedzić więc stary zamek i chociaż w niezamieszkanym gmachu, niemal w ruinie, przepędzić bodaj noc jedną.

W starych opustoszałych komnatach wyszukał jakieś krzesło, usiadł przed kominkiem, rozpałił ognisko i zaczął marzyć. Noc była ciemna, ale cicha, mroźna; w tem doleciał uszu jego dziwny

szum, trzask bicia, zajeżdżanie ekwipaży, śmiech głosów, a w tej chwili stara zamkowa sala zarośla się od dziwnych gości; kontusze poważnie odbijały się od barwnych robronów damskich, delie i rycerskie kołpaki mieniły się naprzemian z biskupimi płaszczami. Naczele, z powagą stąpił wojewoda, podsunął się do artysty i kiedy szereg dostojnych gości parami przeszedł do dalszych komnat, on został przy nim i mówił: „Przyrzekłeś, Franciszku, poślubić Helenę bodaj po śmierci, dziś masz ją, niedarmo codziennie my tu cię czekamy“. I wziął serdecznie, zimną dłonią mistrza i przeprowadził do siedzącej na wzniesieniu wojewodzianki. Była piękną, jak dawniej, tylko lekkie ślady ospy widniały na smutnej twarzyczce. Franciszek klęknął przed ukochaną, a biskup, przybrany pontyfikalnie, niebawem w miejscowej kaplicy pobłogosławił kochającej parze. Ostatnie słowa przysięgi brzmiały zgodnie, w chwili jednak, gdy kapłan zapytał się według zwykłej formułki: „Świadkowie jesteście!“ szatański głos zasyczał: „nie“. Głos ten wszakże wnet stłumiły dźwięki organu i pobożnie zaintonowana pieśń *Veni creator*.

Ślub się odbył, mistrz zda się omłodził o całe sto lat i patrzył z zachwytem w ukochaną twarz dziewczęcia. Polonez zabrzmiał, państwo młodzi naczele, a dalej reszta sunęła z powagą po pustych salach zameczyska. Wojewoda ujmuje zięcia za rękę, prowadzi, pokazuje na stole szkatułkę: „Tu twe wiano z Heleną“. Franciszek z pokorą chyli się do kolan wojewody i znów odchodzą; muzyka brzmi, taniec wre, w tem — kur zapiał, wszystko niknie — mistrz Franciszek, oniemiały od wrażeń, pada na stary fotel, obok niego szkatulka, wiano to ślubne otwiera, wewnątrz zbutwiały stary pergamin i strzępki rozdartej bibuły.

Podobną do powyższej opowieści Sieradzanie przytaczają drugą, w której występuje również prześlicznej urody wojewodzianka Helena. I tu są szczytne aspiracye dumnego jej rodzica, ale dziewczę bezlitośnie odrzuca wszelkie partye i przysięga umrzeć w panieństwie. Istotnie, w rozwoju największym swej urody, młoda dziewica umiera, pozostawiając jedynie jako pamiątkę kochającej ją rodzinie, wspańiale wykończony portret. Dziwnym zbiegiem okoliczności portret ów, po śmierci jej najbliższych, dostaje się na licytację; tu wzbudza ogólny zachwyt już to jako dzieło sztuki, już też jako podobizna niezrównanej piękności kobiecej. Dwóch licytujących szczególnie zapala się, podnoszą do niebywałej wysokości cenę portretu, aż wreszcie pewien młody rycerz nabywa dzieło sztuki i z tryumfem przenosi do rodzinnego zameczyska. W sali portretowej umieszcza

pięknej dziewczicy podobiznę i godziny całe spędza przed nim z zachwytem. Dziwne jednak uderza go zjawisko: od chwili, w której przeniósł do galeryi rodzinnej portret nieznajomej kobiety, cień jakiś dziwny, tajemniczy, sunie przy nim nieustannie. Obok tego rozwijająca się miłość ku nieznannej nie daje mu chwili wytchnienia, ani spokoju; we śnie i na jawie marzy o ślicznej dziewczicy. Raz też zadumał się młody człowiek i, jak to często było, usiadł przed portretem i spoglądał na miłą mu postać. Wtem cicho roztwiera się portyera, obok staje przy nim jakiś ksiądz staruszek obcy, mówiąc, że ma radę na jego cierpienia. „Jaką — zapytuje ciekawie młodzieniec, wszakże to portret i cień kobiety umarłej!“ „Istotnie, ale chcąc ją wybawić, masz sposób na to, czekaj, ja tu z nią przybędę, weźmiecie ślub z sobą“. Zanim rycerz młody mógł się zastanowić i jakąkolwiek dać na to odpowiedź, wysunęła się z za progu kobieta wspaniałej urody, a za nią szereg pań w robronach i panów w kontuszach. Siwy ksiądz w ornacie pobłogosławił ów ślub dziwny. W starej zamkowej kaplicy zabrzmiały też poważnie organy, a na palcu swym poczuł młodzieniec włożoną ślubną obrączkę. Kur zapiał i wszystko znikło, a tylko obrączka owa na palcu była mu świadectwem dziwnych zaślubin z umarłą.

I oto znów jedna opowieść lokalna. Miejsce, na którem stał długie wieki zamek sieradzki, siedlisko książąt i królów, niegdyś, przed wielu laty, o czem kroniki milczą i żaden historyk nie wspomina, było zaczarowane; zamek, prawda, był wspaniały i bogaty, ale nikt nie śmiał tam dojść, nikt nigdy nie ośmielił się przepłynąć w koło otaczających go wód. Niedaleko od zamku, na porzeczu w łęgach, mieszkała też uboga wdowa po rybaku; miała siedm córek i codziennie wysyłała paść krowę, stanowiącą cały dobytek ubogiej kobiety. Siódmego dnia miała przeznaczone ową krowinę paść najmłodsza jej córka, a najpiękniejsza i najpracowitsza ze wszystkich. Była to niedziela. Z piosnką na ustach bieży tedy dziewczę i wesoło swą faworytkę na najlepszą trawkę pogania. Wtem smutnie westchnęła, gdyby to tak mogła dojść do tego cudownego zamku, przepłynąć jakimś sposobem nęcące tajemniczością swą wód otchłani. Ale daremne marzenia! dziewczę, smutnie spoglądając na zamek, westchnęło. W tem krówka odezwała się ludzkim głosem: „Uchwycić się mnie, a ja cię przez wodę przeniosę“. Dziewczyzna skwapliwie rady tej usłuchała i nie spostrzegła się nawet, gdy przeniesiona została na drugi brzeg, tuż pod sterzący zamek. Tu krówka pozwoiliła jej zwiedzić tajemniczy przybytek, ale pod warunkiem, że gdy po raz trzeci zaryczy,

ona musi wyjść z zamku, inaczej życie jej nie pewne. Dziewczyna weszła, przepych, jaki tu widziała, olśnił ją; wszystkie drzwi za lekkim dotknięciem rozchylały się, a jedna sala od drugiej była piękniejszą, zbytku pełniejszą. W jednej widniały wspaniałe portrety i zbroje, w drugiej uderzały oczy piękne, bogate szaty. Dziewczę zachwycone zaczęło rączkami dotykać się ich, wreszcie pokusa ją schwyciła: ubrała się w wspaniałe strojne suknie. Trzecia sala pełną była biżuteryi i drogich kamieni. Tymi przystroiła się dziewczeczka, spojrzała w lustro i zdało jej się, iż to inna postać, nie ona sama i spogląda ku niej radośnie. Raz, drugi, wreszcie trzeci dała znak rykiem krowa; dziewczę chce wybiedz — zapóźno — drzwi silnie przed nią się zawarły. Usiadła smutna, zrozpaczona; patrzy z przestachem wokoło a tu dziwny huk słychać, szumy, śmiechy szatańskie, igrzyska dzikie kozłów dwugłowych, pół koni, psów dwunożnych i innych potworów i straszdeł okrutnych. Dziewczę, mimo obawy, nie traci siły i wciąż pobożnie odmawia modły. Kur zapiał, modlitwa jej zwyciężyła; z sykiem, trzaskiem i piorunami usuwają się złowrogie widma, a jeden tylko najstraszniejszy, okrutny, co groził bezsilnie dziewczynie śmiercią, koń bez głowy przemienia się w człowieka; jedna znów chwila — a tajemniczy młodzian klęka u stóp swej wybawczyni. Tu wyjawia jej, iż długie lata był zaklęty i że tylko istota bez śmiertelnego grzechu szczerą swą modlitwą mogła go z siideł wiedźm wydostać. Nastąpił szereg serdecznych i tkliwych wyznań, rezultatem zaś ich było, że uboga dziewczeczka została żoną pięknego rycerza i panią dobrotliwą wspaniałego zamku.

Opowiadają znów inną legendę z dziejów naszego zamku. Otóż kiedy był on już w ruinie, bardzo tam coś straszno; nikt tam nie zachodził a szczególnie nocą każdy omijał z trwogą gmach pusty. Raz jednak szedł łęgim podróżny bardzo zmęczony, — było to na zmierzchu, — ujrzał gmach nie zamieszkały, schronił się więc, aby tu przenocować. Stado gnieźdzących się w wieżach sów powitało śmiałka krzykiem, jakieś zbudzone szelestem ptaszę, czy nietoperz uleciał z przestachem, ale biedak znużony, a szczęśliwy, że znalazł dach nad głową, schronił się do opustoszałej siedziby. Oczy jego uderzyła wszakże rzecz nie oczekiwana, ujrzał bowiem na stole świecę i rozłożoną książkę do modlitwy. Gdy zaczęło się ściemniać, podróżny zaświecił świecę i na roztwartej stronicy począł się modlić. Była to modlitwa za umarłych; zatopił się głęboko w słowach księgi i nie zauważył, kiedy nad nim stanęła postać dziwna pana w kontuszu. Przeląkł się zrazu nieznaną postaci

modlący, ale łagodny głos „chodź za mną” ośmielił go, tak że nie zdając sobie sprawy podróży, dążył za wskazującym mu drogę panem. Przechodzili korytarze wąskie, jakieś sale sklepione a puste, postęwali po szerokich schodach, potem znów się spuszczały w dół niby do jakichś sklepów podziemnych, aż nareszcie ujrzał wędrowiec trzy worki pełne złota. „Oto skarby, które za twoje modły otrzymujesz: jeden worek ze złotem weźmiesz dla siebie, drugi dasz ubogim, a trzeci kościołowi”. I w tej chwili nieznajomy pan rozpląnął się jako widmo z przed oczu podróznego. Ten zaś odtąd szczęśliwy używał z pobożnością udzielonej mu w tak cudowny sposób fortuny.

Dopóki ostatnia wieża nie runęła w zamku, starzy ludzie opowiadają, iż wieżę tę zamieszkiwały duchy w różnych postaciach, potem siadały na gruzach, w końcu rozbiegły się w różne mo-czary, na drogi krzyżowe i to, co dziś daje się widzieć i strachem przejmuje, są to duchy tych, którzy pokutowali ongi w zamku. Można by duchy ocalić, gdyby ktoś bez grzechu całą noc spędził na gruzach zamkowych. Jednak nikt odwagi tej nie okazał i każdy z pobożną trwogą już o zmierzchu omija tajemniczy pagórek. Mówią też, że sowy, gnieźdzące się na cmentarzu, to są duchy tych zmar-łych, co w wieży zamkowej uwięzieni pomarli. Wersya bowiem do-daje, iż oprócz więźniów, o których wiadano ogólnie, byli w pod-ziemniach przestępcy, skazani na głodową śmierć, ich to kości mają nieraz wykopywać w starych rumowiskach.

Duchy zamkowe przybierają też czasem na siebie postać zna-jomych osób. Szła raz mieszcanka i zobaczyła zbliżającą się ku niej przyjaciółkę. Ucieszona, chwytą ją w pól, — w tej chwili strach ją przejął, postać to była kościotrupa, a przy dotknięciu zaszeleściła w rękę jej szkielet.

Czarownice nieraz przemieniały się także w przeróżne postaci i na górze zamkowej wyprawiają szatańskie uczty. Wspominają o pewnej czarownicy, która w opuszczonej chacie mieszkać miała pod zamkiem. Ona to, niby lekarka — znachorka, zachodziła do miesz-kańców nadrzecznych, a potem w miarę — jak jej się wydawało, rzucała na ludzi uroki, choroby, a zadawała je już to w wódce, już w potrawach, a czasem wprost patrząc na osobę, ścisnąwszy ją za rękę, lub dmuchnąwszy w twarz jej nieznanie.

Jest także podanie, że królowa Jadwiga mieszkając w zamku Sieradzkim, zakłęła część swego wojska; uspione ono czeka w pod-ziemniach zamkowych, to jest tam, gdzie ongi prowadziło przejście podziemne między zamkiem a klasztorem Dominikanów. Od naj-dawniejszych czasów przejścia tego nikt zwiedzić nie może, bo

pochodnie świecące zaraz na wstępie gasną, a dalej, choćby bez światła śmiałek jaki odważył się udać, takie strachy go opanują i takie widma ujrzy, iż ucieknie czempredzej, a i tak, zanim chciałby opowiadać, co widział, umrze, gdyż są tam tajemnice niedostępne żywej istocie. Skoro będzie jednak czas i nadejdzie właściwa chwila, królowa Jadwiga da sygnał na niebie, a wojsko niby żywe powstanie, w rynsztunek bojowy przybrane i czekać będzie rozkazów swej monarchini. Podobne wojska, lud mówi, królowa Jadwiga wszędzie uspiła, gdzie tylko kiedykolwiek zamieszkiwała.

Także wspominają piękną o tej młodziutkiej królowej legendę. Budowano coś koło zamku; Jadwiga zbliżyła się do robotników i stanęła na jednym z kamieni, który wnieść mieli na fundament. Wtem z podziwem ujrzano odbity dokładnie ślad jej małej stopki, — był to cud, bo dobra monarchini była prawie świętą. Inna wersja mówi o tem zdarzeniu, że kiedy królowa odwiedziła pracujących ludzi, oni na pamiątkę wyryli ślad królewskiej stopki na kamieniu, na którym ona stała.

Obok zamku, czy w samym gmachu, stała kaplica; pozostały po niej trzy dzwony, które dyabeł rzucił do otaczającej zamek rzeki. W wiele lat dziewczyna jakaś, imieniem Gertruda, poszła raz w niedzielę do rzeki i rozpuściła długie włosy. Wtem ręka niewidzialna pociągnęła ją za włosy; dziewczyna zawołała: „Któż u dyabła ciągnie mię za włosy?” Ręka puściła i głos żalony zawołał trzykrotnie z głębin: „Gertrudo!“. Był to głos dzwonów, które byłyby wybawione, gdyby dziewczyna była powiedziała: „Mój Boże! kto mnie ciągnie za włosy“.

Czasem spotyka się na łągu jeźdźca na karym koniu, z psem czarnym, — duch to jednego z wojewodów Sieradzkich.

Dużo jeszcze można by podobnych baśni, legend, opowieści przytoczyć, lecz ograniczam się dołączoną wiązką; w niej mieści się obszerny materiał, mogący służyć do poznania pojęć naszego sieradzanina.

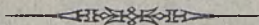
Sens ich trudno nieraz zrozumieć, faktycznej przyczyny do badać niepodobna, ale z siły utrzymywania się ich w podaniu i wierzeniu ludu bije ta pewność, że ważne i godne pamięci wieków działy się tu wypadki: jedne zapisywał miecz czy maczuga, drugie ogień, zniszczenie, inne znów łzy rozdartego serca i podeptanych świętości. Z tych zamaconych, fantastycznych opowieści wychodzi tylko na jaw, że działo się w tem miejscu coś ważnego, choć niepodobna dociec co, kiedy i przez kogo. Lud więc ustawicznie przedzi^e

nić swych podań i baśni o podziemnych drogach i zamkach, o śpiących rycerzach, — tajemniczo prawi o dzwonach, co biją smutnie w podziemiach, i inne, coraz inne snuje wątki i stwarza „Arkę przymierza między dawnymi i młodszymi laty, w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty“. Inteligencya uznaje to za bajki, marzenie, lud wierzy temu, i wiara ta szczęście mu daje. Ojciec przekazuje opowieść swą synowi, jego nauczył dziad, dziada pradziad i dalej, dalej spuścizna wieków dochowuje się nienaruszona dzisiejszemu pokoleniu. Niby korzenie wrosły w wnętrze ludu te czarowne fantastyczne wierzenia, ubiera on je tylko od czasu do czasu w nowe, świeże kwiaty, ale mimo to pozostały one takimi, jakimi były za naszych prapraojców wciąż świeżemi — rzekłbyś nieśmiertelnemi.

I znów słowami naszego nieśmiertelnego Adama wyrzec musimy:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje.
Pieśń ujdzie cało
. do gruzów przylega
I stamtąd dawne opowiada czasy“.

Ignacy Piątkowska.



O ludzie Podduklańskim w ogólności, a lwoniczanach w szczególności.

Część wtóra.*)

Zabawy, pieśni i gadki.

Dyebał zakłada się z chłopem, kto mocniejszy.

Pás chłop woły na ugorze i kręciał batog. Dyebał przychodzi i pyta się: »A na co to?« — »Bede dyebłów pentął«. — »Ej, żebyś ty mie nie spentął, tobym ci dał dużo pieniędzy«. — »No, jak dasz, to dobrze«. — »Dyebał poleciał do piekła, ale mu żał było i myśli se: »Dzieby on mie spentął, on taki słaby«. —

*) Zob. »Lud« VII, 43.

Złapał zawój od piekła i leć. Przyleciał do chłopca i powiada mu: »Próbujmy się! kto mocniejszy? Bo jak ty bedziesz słabszy, to ci nie dam, bo mnie nie możesz spętać, a ja ci łeb urwę«. — »A dobrze«. — »Kto wyrzuci wyżej ten zawój?« — Dyebał cisnął do góry, okropnie wysoko; jak spád, to aż na 100 łokci zapád w ziemie. Dyebał drzyj, wydár i powiada chłopcu: »Ciskej!« — »E, jak jábym cisnął, tobyś już go nie widział«. — »A czemu?« — »Widzisz tam, jak się świeci« — i pokazał mu słonko — »to mój stryk tam má kuźnie; jak cisne, to on se złapie i wyrobi, a ty czym zamkniesz piekło?« — »O! to nie próbuj! Ale załóżmy się, kto lepij leci, a já ci dam trzy razy tyle pieniędzy, com ci obiecał, a ty jak przegrasz, to bedziesz mój!« — »A dobrze«. Dyebał zaczął gnać koło lasu, a tak goni, że strach. — »No, lećmy teraz!« — »I jábym tam leciał z toba, ty kiepskie masz nogi; já tu mám pastucha małego; on lepi polecí jak ty« — i pokazał mu pod krzakiem zajaca. Dyebał se myśli: »I takie marne stworzenie! já go przegonie«. — »No, lećmy« — powiada, a chłop krzyknął, zając w nogi, dyebał za nim, po ścierniach i krzakach. Dyebał pokłół się, a zając uciek. Dyebał przychodzi: »No, wygráłeś, ale jeszcze się próbuj; já zgnięte ten kamień, a ty tamten«. I dyebał złapał kamień ogromny, ścisnął i na próch star. Chłop zaś wziął kamień spory, dobył syr z kieszyni i przyłożył do kamienia i woda wysikła. — »A tyś mocniejszy, kiedy z twego kamienia woda ciecze«. I poleciał dyebał po pieniądze. Chłop wyrzył tymczasem dół, przedziórawał czapkę i postawiał do dołu, bo czapkę pieniędzy dyebał mu obiecał. Dyebał nosi i nosi, a tu w czapce nie ma nic, jaż sténka dyebał a w czapce dopiero na dnie coś ze dwie grejcare, ale chłopcu się sprzykrzyło czapkę trzymać i powiedział dyebłowi, że nie chce więcej.

31. Żołmierz, co prosił Boga o sto reńskich.

Ráz nocował żołmierz u jednego gospodarza. W nocy stał i proś Pana Boga na głos, żeby mu dał sto papiérków, jéno żeby było sto, bo jak bedzie bez grejcara, to nie weźnie. A gospodarz z gospodynią spáli na powale. Była dzióra w powale i wszystko słyszeli. Jak wysłuchali, ciekawi byli, czyby on nie wzion sto reńskich bez grejcara; mieli 80 reńskich za woły, wzieni i spuścili mu dziórą. Żołmierz wzion, podziękował, a potem zaświecił i rachuje: »A to co? to já cie Boże prosił o sto reńskich, a Ty mi osiemdziesiąt dajesz?« — Wzion i cisnął, ale po chwili myśli se: »Ej, Bóg wie, może mi kiedy bardzi bedzie trzeba



pieniędzy, to mi wtedy dołoży» i wzion. Narano gospodarz woła o pieniądze. Żołmirz przyznaje się, że má osiemdziesiąt réńskich, ale od Pana Boga, nie od niego. Jidą do starszego, ale żołmirzowi przyznali pieniądze: on prosił Pana Boga i Bóg mu przysłał; sám nie môg przysć, to bez wás mu dał«. — Ale żołmirz nie miał sto réńskich; czeka i czeka, a Pan Bóg mu nie dodaje. Cóż on robi? Spotyka on bernardyna, »A to ty sługa boży?« — »A tak jest« — powiada ksiądz. — »No mnie Pán Bóg winien 20 réńskich, a nie moge odebrać; ty tam z niém musisz się widywać, kiedyś sługa jego, to dej ty mi te dwadzieścia réńskich, a ty se tam od niego prendzy odbierzesz, bo já go jeszcze nigdzie nie widział«. — Bernardyn się broni, ale nic z tego, żołmirz dobył miecz i chce go zabić. Tój bernardyn musiał mu dać dwadzieścia réńskich.

32. Świerk, wróż i dochtôr.

Był jeden chłop biédny, nie miał zarobku, tój poszál do miasta, najon se dom, napisał se szyld: »Tu mieszka świerk, wróż i dochtôr«. --- I wróżál ludziom i z tego żył. Raz jednemu panu ukradli konie. Wysłał on lokaja do tego wróża, aby się spytał, dzie te konie. A świerk tu nic nie wiedział, co mu tu powiedzieć, ludziom prostym to, choć co powiedział, to uszło, ale panu? Tój, co on robi? napisał karteczkę do japytki. Lokáj poszál i dali mu lékarstwo. Tój nic. Jáż tu za chwile môj lokaj nie może wystáć między ludźmi, musi látać po dziórach i drzystać. I ráz zaszál dzieś do taki dziôry, żeby tam nigdy nie szál, żeby tam nie to lekarstwo. Poziérá: stoją konie pana jego. — »O, to dobry wróż!« — I zaraz do pana, konie się znaszły, złodzieje tam jich skryli. Pán zabrał wróża do siebie i dał pieniędzy. Ale drugiemu panu zginał pierścień bars drogi. Ten pán porájál mu tego wróża. I poszli po niego. Ten musiał przysć. Ale co tu robić? On nic nie wié: »Jak się wydá, bedzie biéda, pán sie rozniewá i każe zawiesić na suchy gałęzi«. — Tak se myśli. Ano trudno. Ale był tam ten pán, co mu konie wywróżál, u tego pana. Ten lokaj, co to miał lékarstwo od tego wróża, powiada do sług: »Wiecie co, jakieście chtôre wzieno, to oddejcie, bo on wás wydá, on wszystko wié«. — Powiedział on jém o swy biédzie. Toci się zlenkli, bo oni ukrádli, poszli w nocy do niego, do wróża i za wielgą prośbą mu dali ten pierścień, bo wróż powiada, jak mu powiedzieli, że oni ukradli: »A tyć já wiem dobrze«. — Ucieszał się wróż, zawołał jendyka, zawinoł do chleba pierścień

i dał mu zjeść, a potem połamał mu skrzydła i puścił. Na rano jidzie do pana: »No pierścień będzie, jeno mi pán káz zwolać wszystkie jendyki«. — Pán sie zdómiął, ale kázal zawolać. On poznał jendyka, co zjad pierścień i powiada: »Kieby pán kázal zabić tego jendyka, toby on oddał pierścień«. — Pán kázal zabić i w kiszkach znaszli. Ano wszytcy mu wierzą, że wielgi wróż, jeno pani nie chciała i powiada do pana, iżby go jak złapać na czym, coby nie zgád. Złapali świerka i włożyli do wazy, a talérzem przykryli i pytają się go, co tam jest. A wróż mówi do siebie, bō się świerk nazywał: »O, mój świerku, jakże cie złapali na ty wazie!« — »O, dobry wróż«, — otwierają: świerk tam siedzi. I od tego czasu był doskonałym wróżem.

33. Iwanowa kobyła.

Rusini ráz w niedziele zesli się i chcieli se zrobić śmiech. Rada w rade uradzieli, żeby Iwanową kobyłę owinąć słomą, podpalić, to ona będzie latać, bo ją będzie grzać. A tyż to będzie śmiechu. Zrobili oni tak, wzieni starą szkapine, owinéli słomą i podpálieli. Kobyła zaczenna wierzgać, téj po wsi, do stájni, co była otworzoná, słomá się zajenna, téj dach i chałupa, a od niej i jisze i całą wieś się spálieła. I tak jim śmiechu kobyła narobiela.

34. Rusini, jak oni to cerkiew budowali.

Rusini postawiéli se cerkiew, ale ani dźwierzy, ani okien, ot jak Rusini zapomnieli zrobić. — Co tu robić? — Tu trzá jakoś wleźć, a tu dźwierzy nie ma. Co oni robią? Poszli, wzieni dragów, podwáżyli spodki z jedny strony. — »No teráz wleziemy. Ale kto pirszy?« — »A to chyba ojczajko«. — Poszli do popa, — ano lejzie. Rusini się ucieszyli, że to będą mieli kędy włazić, téj z radości puścili dragi, a ściana spadła popowi na kark. Ale zaś podnieśli, bo pop dali nie láz. Ale cóż? Pop się nie rusza. Pchają go, — jaż jeden spostrzeg, że głowy nie má. Wyciągli go nazád: »Ojczajko ne maje hołowu«. — Głowe mu odcienno i odskoczyła wewnątrz. A co robić? — »Treba pipaji spytaty, ona bude najbiłsze znaty, szczo ojczajko miau hołowu, alboli ne!« — Poszli i pytają się, a ona: »Oj, miau, miau hołowu, bom jeho iskała«. — »A koły wszy miau, to i hołowu miau«. —

I jakoś tam wleźli do ty cerkwi, a popa jiszego dostali. Ale okien jeszcze nie było. Włazieli pod spodek, cerkiew mała i bez okien. Nie mogli się pomieścić, téj co oni rób? Wzieni

nasuli grochu, tej pchają na wszystkie strony; a co który pchnie, to sie groch usunie, a ten bęc na ziemie. — »Oj, ide kume, ide« i myśleli, że ściany się usuwają.

A żeby jém było widok, to zaś nosieli przetakami słońko, ale nic nie przynieśli. — »Słońce nie chczu śwityty w cerkwi, ne treba, Bih znaje, szczo dobre«. — Jaż żońa wydziubała w ścianie dziôre i słońko zaświeciło do cerkwi. — »A co to, to bożatka; o Bih z namy. Treba teper te bożatka do cerkwy znesty«. — Tój poszli po te bożatka, bo myśleli, że ony światło puściły, a nie dziôra. Były na lipie te żońny; jak jich tu dostać? Uradzieli, żeby pity po Iwanowu drabinu. Iwan jakiś, co miał chałupę na dółnym końcu, miał długom drabine; i poszli po nią, żeby zdjonć te bożatka. Wzieni oni te drabine i niesą, ale niesą napoprzek, nie jak długa, i nie może się nigdzie zmieścić, bo drzewa, chałupy, to jakże pōść? Tój wycinają drzewa, ale jakoś im to niesporo, bo dzież tyle drzew wycinać; wzieni i porzněli drabine na ciuczki: »No teper zanesemy«. — I przynieśli. — Ba, ale jakże teraz wyleżć po tych ciuczkach? — »Ano, drabina ne dobra na to!« — Jeden poradziół, żeby legali jeden na drugiego i żeby tak dostali. Zrobieli tak, a ten, co dostał już do gniądza, włożył rēnke do dziôry i krzyczy: »O, sut, sut bożatka«. — A ten, co był na spodzie, był ciekawy, jakie to bożatka, i ciężko mu było: »Tój, a jakie to?« — I stał, a toci bęc jeden za drugim, a ten co ostał wisieć za rēnke i krzyczy: »O treba kuma znesty!« — Co robić? Wzieni siekiery, tej ciskali, żeby rēnke odciąć, bo lepi rēnke stracić, niż żeby miał kum cały umrzeć taką śmiercią. Jak ciskej, tak ciskej, tój pociskali, bo go zabieli i posiekali na drobne kawāleccki.

35. Służba bożaja.

Jak miały być jimieniny pana, powiadā pop do Rusinów: »Wiecie co, treba pity powinszowaty bat'kowi, ja budu perszy, wy za mnu, ja panu, wy jehō żēńce«. — I poszli, pop z uradnikamy. Pop szāł naprzōd, a urzędnicy za niēm: wōjt, potym podwōjci, przysiężni i tak wszytcy. Weszli do sali, a tam była woskowanā podłoga, pop się pośliznoł i bęc na zemlu. Potłuk się i: »Bodaj tebe didko wzion!« — A urzędnicy: »i panią«, — oni myśleli, że to powinszowanie takie, pop panu miał winszować, a oni pani, tój tak gadali. Ale jakoś powinszowali, pan dał urzędnikom po kieliszku wōdki, a pop nie piął, bo miau pity na

służbu bożu za pana. Urzędnicy tyż poszli do cerkwi na tę służbu bożu. Pop miał bôty z wielgiemi cholewami i jak kadziął, jakoś majdnął i ogień mu wpadł za cholewe, a tu go piecze, — tu służba bożaja. Ale jak już nie móg wytrymaty, przewrócił się, téj zaczął majdać nogami i trząść, żeby ogień wyleciał. Uriadnyki smotryły się i ne znały, szczo to je, — uha! to za pana, — bo to było przy końcu mszy, to myśleli, że to taka służba boża za pana; — téj oni tyż na ziemie i tyż tak majdali. Ano nic; przyszli do dom i mówią do żony: »Jáj, szczo to za służba bożaja? Jeszcześmy takoj ne widyły nikôły, — takij majdanki, takij wertanki, — jáj, dziwnaja służba bożaja za pany!«

B) *Gadki ładne*

36. Jednorożec.

Prawda, że teraz jednoroźców nie ma? — A czemu? Otóż to taka sprawa była. Kiedy Noe zabrał po parze do arki ze wszystkich zwierząt, to wzion i jednoroźca. Ale on bôd okropnie jiszze zwierzęta, a woda już była wielga. Ta Noe, nie wiele myślency, otworzył dźwierki i cisnął go do wody. Jednorożec z początku pływał, ale jak już woda drzewa i góry zaleła, wtedy ptaki nie miały dzie siadać i siadały na róg jednoroźcowi. Dużo się jich nazlatowało i zatopieły łeb jednoroźcowi. Tak od tego czasu nima jednoroźców, bo choć samica ostała, ale samca nie było.

37. Jak wszy powstały.

P. Jezus ráz szął koło jedny chałupy, a ludzie z ty chałupy siedzieli pod ścianą. A było to w niedziele; msza św. stała w kościele. P. Jezus się pytał: »A czemu wy co nie robicie?« — »Ej, kiedy to dziś niedziela, to cōżbyśmy robieli?« — A Pán Jezus wzion gąść prochu¹⁾ i cisnął na nich. — »No, teraz bedzecie mieli co robić«. — I mieli, bo z prochu się wszy zrobiely i musieli się iskać.

38. Kot z chustki, — a myszy dyebál stworzył.

Dyebłu to barz nie na renke było, że P. Bóg ludzi wyratował od potopu. Cōż on robie? Stworzył on mysz i zaniôs pod arke, żeby wode wpuściela do arki. I mysz zaczena gryźć

¹⁾ Garść kurzu.



i gryźć; przegryzła dzióre i już woda lała się do arki. Noe to spostrzegł, zwinął chustkę i zatkął, a P. Jezus zamieniał ją w kota żeby myszy łapał, bo dyebał jeszcze wiency myszy stworzał, a Noe już nie miał wiency chustek; ale i tak kot się zmordował, iż nie mógł wszystkich myszy na śmierć zagryźć, niektóre jino pokaléczył, ale one wyszły z tego i tak do tego czasu się utrzymały.

39. Niedźwiedź z Rusina.

Ráz Pán Jezus szął ze św. Pietrem. A Rusin chciał jich przestraszyć, téj włáz pod most i boruczy. Św. Piotr jakoś się zląk i pyta się P. Jezusa: »Panie, a co to?« — »E, to niedźwiedź, to nie wiész!« — Św. Piotr nie widział jeszcze niedźwiedzi, boć jich nie było jeszcze. Pędzie, patrzy, a tu niedźwiedź stoi na dwóch łapiskach i boruczy, jákurát ták, jakby Rusin w guni.

40. Z czego aniołowie?

Jak P. Bóg kazał wygnąć św. Michałowi aniołów, co się zbóntowali, wtedy ostął w niebie sam P. Bóg ze św. Michałem. Niebo zostało prôżne, św. Michałowi to się przykro zdawało, bo przody było jich dużo, bo tyle dyebłów zleciało, jakby nasuł na całym świecie po kolana lanego¹⁾ siemienia i mówi: »Panie, còż teraz bedziemy robić? niebo tak obszerne.« — »O Michale, dej no pokój, weź skałke i krzesiwo i krzész!« — Św. Michał wzion i krzesze, jak krzesz, tak krzesz, a tu z każdy iskry anioł, anioł — i takim sposobem zaś było niebo pełne aniołów.

41. Świnia ze żydoski ciotki.

Żydzi chcieli spróbować, czyto P. Jezus wie wszystko to, co oni robią. Jak P. Jezus przyszał do Jeruzalem, wsadziéli oni ciotkę swoją z dziećmi pod koryto i pytali się: »Co tam?« — A P. Jezus odpowiada: »Co? świnia z prosiętami«. — A żydzi w śmiech, że nie zgąd, i chcą mu pokazać, co tam je; leca do koryta, podnoszą, a tu świnia stará z prosiętami. I dlátogo to eráz żydzi świń nie jedzą.

42. Św. Jérzy gra na miesiącu. Pierwsza blyskawica.

Św. Jérzy lubiał grać barzok. Ráz widział on z nieba, że jidzie wesele, a nicht nie grá. Proś on P. Boga, żeby mu

¹⁾ Lnianego.

pozwolił zagrać tym, co się żenią. Tój p. Bóg mu pozwolił. A św. Jěrzy łap skrzypce, przemiał się w chłopca i przychodzi do tego wesela i powiada, że jim zagra. — »A tá dobrze«. — I grá. Wtym jakoś przechodził ksiądz z P. Bogiem; wszyscy poklęnkali na obie kolana, a św. Jěrzy jino na jedno kolano i grá fòrt. Ale P. Bóg wzion mu to za złe, że ludziom zły przykład daje; bo jako święty, co żył z P. Bogiem, to mógł i ani na żadno kolano nie klęknąć, ale P. Bóg wzion mu za złe, bo wtedy się łysło po pirszy ráz. Św. Jěrzy się zląk, tój skoczał na miesiąc tak, jak klęnczał i do tego czasu klęnczy tám na jednym kolanie i grá, jak to nieráz widać, jak miesiąc pełny.

43 Po śmierci na weselu.

Było dwóch kamrátów, służyli rázem przy wojsku i przyrzekli se, że muszą być na weselu jeden drugiego. Ale jeden umár, a jészce się żaden nie ożenił. Ten, co ostał, má się żenić i już sprosił na wesele. Wtedy przypomniał se, że przyrzék swému kamrátowi, że go zaprosi na wesele. Tak jidzie on na sméntarz i mówi: »Kamrácie, przyrzek-jém ci, że bedziesz na moim weselu; já się żenie, to cie prosze na wesele«. — Tój poszał do domu. Ale potym sie rozmyślał, że z tego może być jaká biéda. Z tego strachu jidzie on do księdza i opowiada mu o całej sprawie. Ksiądz mu powiada: »Wiédz, nieboże, bedzie biéda; ale nic się nie bój i tak zrób. Ostań sám w domu, siadź za stołem, opisz się krydą święconą, postaw kielich, co ci dám, na stole i czekáj, co się bedzie dziać«. I tak on robił. Zaświecił dwie świece, postawił kielich z winem, co ksiądz we mszy poświęcił, pootwierał okna i dźwierze wszyćsiusienkie, opisał się krydą i siedział. Wszyscy uciekli z domu, on sám jéno siedzi i czeká, strach go bierze, włosy mu stają na głowie, ale myśli se, co się má stać, tá niech się stanie, przeżegnał się i siedzi. Jaż tu punkt dwónastá jidzie ten jego kamrát do dźwierzy, tój: »Niech bedzie pochwałony«. — »Na wieki wieków, amen« — odpowiedział ten, co się żenił. A ta dusza tego drugiego kamráta zmáczala rękę w kielichu, przeżegnała się, tój stanęła pod oknem; ale za nią jidzie pełno dusz jiszcych i każda zmáczá rękę w kielichu, przeżegna się, tój oknem, tój oknem, a ten stoi pod oknem. I jaż ostatnią duszą przeszła, wtedy on: »Dziękuje Ci, kamrácie, za wesele, boś mie wybawił i tylô dusz« -- i sam tyż znik oknem i poszał do nieba.

44. O chłopie, co był w piekle.

Szał se ráz biedny chłop koło dworu. Wyszał piesek ma-luśki, on cisnoł kamieniem, téj zabiál go. Ale, że tego pieska pani barz lubieła, to złapáli go, bo pani właśnie wołała go bez okno; złapali go, wsadziéli do sadzku i dzieś tam mieli starą piéwnice, téj tam go zamknéli. Chłop siedzi, ciemno, téj mu się i sprzykrzyło i mōwi: »Żeby mie i dyebál wzion, tobym wolál«. — Jak to powiedziál, a dyebál tu. — »Co chcesz ode mnie? já jest dyebál«. — »A, no, tá mie weź!« — Téj wzion go. Na drugi dzień pán go kázál przed siebie stawić, szukają go, ni má. O! co to takiego? wszędzie zamknięte, okienko zatkanie; jak było? co się to stało? Ano ni má, tá ni má. A chłop tymczasem już w piekle. Dyebál melduje go nastarszému, co na łańcuchu siedzi: »Co z niém robić?« — Lucyper pyta się: »A co on zrobiál?« — Opowiedziál, że pieska zabiál i że go zamknięto, téj cała sprawa. — »No on tu nie zasłużył być, puście go«, — powiedziál Lucyper. Tymczasem ten dyebál nie chce go puścić, co go przyprowadziál i kłopia się. A chłop obróciál się i patrzy, jak tám w piekle, a przy samych dźwiérzach stoi na łańcuchu i powiadá mu: »Słuchéj ty, ty pōdziesz na świat, pozdrów tam twego pana odemnie i że já go tu oczekuje; a jákby ci nie wierzál, to mu powiedz, że já ten, cośmy razem byli przy wojsku i co wiémy jedną rzecz, o ktōry nicht nie wié wiency, tylko my i P Bôg«. Potym dyeblisko musiál chłopá odnieść do sklepu. Chłop zaczął wrzeszczeć, ktoś usłyszál i dziwi się; szukali go, a nie było, a teraz wrzeszczy. Poszli, otworzyli dźwiérze: jest. Pan zaráz pyta się, dzie on był. — »Aw piekle«. — »Nie pleć dŭrniu, gádáj prawdę, nic ci się nie stanie«. — »A tak, panie! a jak mi nie wierzysz, to ci powiem, że cie ten kazał pozdrowić, coście byli razem przy wojsku i co to wiécie jeden sekret, a to nicht nie wié, jeno wy oba a P. Bôg trzeci i że cie tam czeká w piekle«. — Pan zemdlál ze strachu, bo o tym sekrecie nikt nie wiedziál, jéno oni oba a P. Bôg trzeci. Musieli kogoś zabić, abo co i bał sie, i wstyd go było, że jego kamrát w piekle. Téj zaráz kazał chłopá puścić, dać mu, co chce, a sám zaráz do księdza na spowiedź i do pokuty, żeby nie pōść do piekła.

45. O chłopie i panie, co po śmierci był koniem.

D wno jészcze za pańszczyzny był jednego pana karbownik. Pogniéwał się na jednego chłopá, téj namōwiál pana, żeby mu

kazał przywieźć drzewo z lasa. A ten chłop miał barz słabe szkapienta, wóz tyż niedobry, a oś nadłamaną. Chłop musiał jechać. Przyjeżdża, daje leśniczemu kartkę od ekonoma, ten mu pokazuje drzewo. Trám niezmierny, coby było na cztery konie fôrmańskie co brać, a nie na takie szkapy. Tá widzi, że nic z tego; siąd i płacze. Przychodzi do niego siwy dziaduś (a to był P. Jezus): »Co ci to?« — A tak i tak powiadá mu: »Kázáli mi te kłody zawieźć do dwora, a já nie moge dać rady i boje się, bo bede káraný«. — »Cicho, no, cicho! chodź za mną«. — Tėj poszáł i przyprowadził go do jedny skały. Wleźli tam; stajniá pełná koni, śliczne konie, ale z człeczými głowami. — »Weź se tego« — powiadá mu ten dziadek do chłopá — »weź, zaprzęgnij, bij jak nie pódzie, a potym przyprowadź nazád«. — Tėj chłop tak zrobiál, zaprząg, wzion se dobrego buczka, bo to konisko tęngie, jak przepásza ráz i drugi, a mój koń jéno furczy, tak drze. Ano przywiôz on to drzewo. Okonom patrzy: chłop ma konia z głową człeczą, leci do pana, pán wyszáł, patrzy i zemdlál. Ala! okrzysieli, a pán zaráz pyta się chłopá, skąd ma tego konia — bo to był ociec tego pana. Chłop powiedział het, jak on temu niewinien, że okonom zły na niego, A pán zaráz odpędziál okonoma, chłopu kazał zaprowadzić tego konia tám, skąd wzion, kazał mu potym przyść do siebie i dać mu, co jéno, chciál, i był od tego czasu lepszy dla ludzi, a przôdy był taki, jak i jego ociec; trzymał złych okonomów, kazał bić, katować, a strach go zebrál, żeby i on się nie zamieniał w konia i poprawiál się.

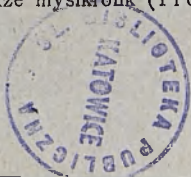
46. Czy długo żyć, czy krótko żyć, — aby użyć!

Jak P. Bôg przeznaczał každému ptákowi, co má jeść, a co nie, to powiedział jáskôlce, żeby pczół nie jádła, boby wnet umárła. A ona: »Czy długo żyć, czy krótko żyć, aby tylko użyć«. — I tak bedzie wołać jaż do sądneho dnia.

47. Orzeł i płotowy król¹⁾.

Ráz się zeszyły ptáki, żeby jednego na krôla obrać. — »A no, kto nawyży wyleci, ten bedzie królem« — powiadá sroka, bo już nie mogła wytrzymać, co chciała gádać. A no zgodziły się i dali do góry. Orzeł wzleciál do góry nawyży. A wołowe oczko za drugiém razem, bo trzy razy mieli leciéć,

¹⁾ Strzyżyk, wołowe oczko, także mysikrólik (Troglodytes parvulus).



ten włáz orłowi pod skrzydło i jak orzeł nie móg już dali lecieć, on furr — jeszcze wyży, bo się nie zmordował. Ptaki się dziwią, a on nic, jeszcze ráz. Ale teraz się już oglądają na wołowe oczko, kiedy ma być krôlem, każdy go chce widzieć; téj tu się pokazało, że on siedział pod skrzydłem orłowym. Wtedy ptaki na niego: »A ty bobie!« — a biedná ptaszyna pod płotami jéno się chowá; i látęgo ptáki zowią go płotowym krôlem.

48. Sowa na godach.

I były gody w Kanie galilejski, dzie to P. Jezus z wody robiál wino i ptácy wszyscy byli, najedli się i napieli. A sowa nápoźni przyleciała. Ano dali ji tam poplôczyn, pozmiátali ze stołów. Zjádła het, téj do tańca. Isze ptáki już tańcowały i pomęczyły się Jakiś mocny sęmpisko ucieszał się, że świeża do tańca dostanie i wzion sowe. Ale sowisko się obżarło, téj purr purr! Ptáki się zawstydzily; téj na sowe; goń, dziôb; ledwie uciekła, boby ją były zabiły. Ale i tak ją kiedy może zabija, bo od tego czasu ją wszystkie ptáki prześladują.

49. Sowa i jajstrzáb.

Jajstrzębiowi P. Bóg kázál jeść małe ptászki. Sowa się ulénkla, żeby ji dzieci nie zjád. Téj poszła do niego, zaprosieta go do kárczmy, dała mu wôdki, żeby ji dzieci nie jád. — »A które to twoje?« — jajstrzáb się pyta. — »A te, co napiékniejsze!« — »A, dobrze«. — Potym jajstrzáb poszál, téj chodzi i szuka: te piękne, te piękne i przyszał na sowienta. — »O, dyc już brzydszych ni má«. — Téj zjád. — A jisze ptáki dowiedziały się o tym, téj w śmiech. Látęgo to sowa nie chce w dzień latać, bo się stydzi i zła, że się z ni śmieją

50. Chrôściel i przepiôrka.

Ráz się chrôściel zakochál w przepiôrce, téj poszál do ni, żeby mu dała (całusa). A przepiôrka: »A co mi ty dász?« — »Dám ci ciele«. — »Dász?« — »Dám«. — I tak tam jakoś zrobiéli; a chrôściel poszál po to ciele. Ale skąd go wziąć? Poszál i dôma se, co tu robić? A przepiôrka woła: »Wabrzek, Wabrzek, goń ciele, goń ciele«. — A chrôściel niby goni, téj woła: »Héj ptrhuh, ptrhuh hej!« — I od tego czasu zawsze tak wołają.

51. Czemu się osika trzęsie.

Ráz, poszał chłop na drwa do lasa. Tój rąbie se, a tu wilk. Chłop w nogi, tój obziéra się, a osika woła: »Chodź na mnie!« — A chłopisko ledwie się upamiętał, co przyskoczył do osiki, a ona mu podała konár, a on wyláz tak na te osike, ale że i osika się tyż o niego bała, tój zaczena się trząść i od tego czasu się trzęsie.

52. O Madeju.

Jechał ráz fóрман. W drodze jak już wrócił, jakoś wjechał w bajoro i ani rady wyruszyć z miejsca. Ej, co tu robić? Dôma i dôma, chodzi, pchá, ale nic z tego. Wtym zjawiá się dyebál. »Co mi dász, to cie wyprowadze z tego błota«. — »Ta còżbyś ty chciał?« — Daj mi to, o czym nie wiesz, że mász w doma«. — Chłop pouważał, co wiedział. — »E, to jakás bzdóra, kiedy já nie wiem o tym«, — pomyślał se. Tój zrobiéli zapis a dyebál jak pchnął, zaraz wyjechał. — Tój jedzie do dom. Jak już był blisko, wylatuje żona naprzeciw i powiada mu: »Mężu mamy syna«. — Chłop zaraz struchlał. Żona się go pyta: »Co ci?«, — ale on nic już nie mówił, jeno zawsze był smutny, bo mu raráz przyszał na myśl dyebál i zapis. — A potym chłopiec dorós i ni má do niczego ochoty, jéno do szkoły. Ano, chłop bogaty, myśli se: »Ta niech się uczy, może z książek wyczytá, jakby zapis czárnemu odebrać«. — Tój dał go do szkół. Chłopiec się uczał, tój już miał zostać wnet księdzem, jészce mu jednego poświęcenia brakowało. Przyjechał on do ojca. Ojciec widzi, że mu już może powiedzieć o swoji biédzie. A nawet sám syn zapytał się go: »Co wám to tatusiu, przecie ja bede wnet księdzem, toście się powinni cieszyć, a wy zawsze smutni?« — Chłop powiedział mu całą sprawę; het ják zapis zrobiéli, ják się podpisał krwią z małego palca u lewej ręki, — krótko mówiac, wyjawiał mu cały sekret. — Wtedy wybrał się zaraz, wzion se wode święconą z kociołkiem i jidź. Jak jidź, tak jidź, przychodzi on do jednégo ogromnego lasu. Jak on zaszál do środka, spotyká go zbój Maděj. Pála w garści ogromna i het na tego syna. Ale widzi, że to ksiądz i pyta się go: »Hěj, ty stój! a co ty za jeden?« — »Já jest, ten i ten, het powiedział mu, co on za jeden, że jészce nie księdzem, że jidzie do piekła po to i po to. — A zbój: »A kiedy tak, to jidź, a spytáj się tam, jakie to Madějowe łóże, a jak pôdziesz nazád, to mi powiesz, já tu bede czekał«. —

Tój poształ. Przyszał on do piekła. Dyebliśka na niego: »A dobrze, żeś przyszał, nie trzą nam chodzić po ciebie«. — Ale on jak zacznie kropić święconą wodą, ta dyebły uciekli z piskiem; a potem idzie on do nastarszego i woła o zapis. Ten na łańcuchu szczęknął ogromnie i każe dać zapis temu dyebłu, co to chłopca z błota wybawiał — bo to nie był ten na łańcuchu, ale jakiś jiszy. — Ale ten nie chce dać. »Bierzcie go na Madějowe łóże, dzie są brzytwy i noże«, — krzyknie i zaraz dać. A ten ksiądz se myśli: »Dobrze, że wiem, jakie to Madějowe łóże«. — Tój poształ naząd. Cyrograf podar i jidzie. Przychodzi on zaś do tego lasu a Maděj czeka i z daleka krzyczy: »No a dowiedziałeś się, jakie Madějowe łóże?« — »Ej, wiem, wiem«. — »No, a jakie?« — »Jakie? ja się nawet nie pytał, a dowiedziałem się: jak mi nie chcieli dać, to ja kropnął tego, co stoi na łańcuchu, a ten zaś tego, co miał zapis, kazał kłaść na Madějowe łóże, dzie są brzytwy i noże, a dyebał zaraz mi dać zapis«. — Maděj się zląk okropnie, sumienie go zabolalo: »Tój spowiadaj mie!« — I ten go wyspowiadał, — »ale«, — mówi mu, — »rozgrzészienia ci nie dām, bo nie mām do tego władzy, ale zadam ci pokute, weź ten buczał, co masz i coś nim ludzi zabijał, — (a miał tęgi buk jabłoniowy), — klękni na obie kolana i noś wodę w gęmbie i rękami, aż się przyjmie i liście wypuści. Wtedy bedziesz zbawiony«. — Tój poształ. A Maděj robiął tak, jak mu powiedział. I aż tu w kilkanaście lat, ten ksiądz już posiwiął, wypadło temu księdzu jechać bez ten las. Jedzie, jedzie, ej zaleciał go jakiś śliczny zápach jakby od jabłek. — »Héj stój no!« — zawołał na fôrmana. Fôrman stanął. — »Idźno, zobacz, co to tam tak pachnie?« Fôrman poształ troche z drogi i zaraz się wraca i powiada, że tam je śliczna jabłoń, a staruszek siwiuteńki klęczy pod nią, brode mą po samą ziemię, oparł się głową o drzewo i tak klęczy«. — A temu się przypomniało o Maděju. Zláz on co tchu, poształ tam, dotknął się go dwoma palcami, co mu dał rozgrzészienie, a wtedy ten zbój się w proch obróciał, a jabłuszka furr! Tój poleciały do góry. To z tego buczał jabłoniowego taka jabłoń urosła, a te jabłuszka, co tak pachły, to były dusze tych ludzi, co ich Maděj zabił i teraz poleciały do nieba, a i Maděj był zbawiony, bo szczyrze pokutował.

53. Ksiądz w Warzycach pod Jasłem.

Był róz ksiądz w Warzycach, ale to dawno, barz dawno. Miał on taką książkę, co jak zaczął czytać, to dyebli przylecieli

i pytali się go, co chce, i co chciał. to zrobiełi. Ráz poszál do kościoła, a kuchcik przyszál, téj czytá, ani nie rozumiał tego, bo to po łacinie, ale czytál. A tu dyebłów pełno, na dachu, na drzewach czerniawa ogromna i pytają się go, co chce, a on szál po pietruszke i miał ją na myśli, téj mówi: »Pietruszki«, — a dyebli mu nieśli pełno pietruszki tak, że nie mieli dzie podzieć. Ráz ten ksiądz spaceruje se po smentarzu, a na lipie przy kościele siedzą dyebli i gádają se: »Ej, násza pryncyzna, teraz z św. Ojcem zasiadá do obiadu, wnet go już skusi, będzie nasz«. — A ksiądz to zasłyszál. Téj zaráz kázál jim złéść. — »Co chcesz?« »Zanieście mie do Rzymu«. — »Na czym?« — »Weźcie dźwiérze od kościoła!« — A były tam drewniane dźwiérze. Dyebli odjeni, a ksiądz siád. — »A kády chcesz, żeby cie nieść, ponad konopie, czy popod konopie?« — »A ponad konopie!« — bo jakby był powiedział: »Popod konopie«, toby byli het lasy po drodze wyłámali. A, no nic. Niesą go het ponad lasy i góry. Ksiądz jakoś się nachylál, téj czápka mu z głowy spadła. — »Héj, stój, bo czápka!« — »Ho, ho! czápka już od was w trzecim królestwie«. — Tak prędko go nieśli. Przynieśli go wreszcie do Rzymu. Św. Ojciec miał właśnie siadać do obiadu z dyeblicą, a ona była w postaci jakiś królowny. Ksiądz nie jidzie tam zaráz, ale káże odjáć dźwiérze od kościoła w Rzymie, co były żelazne, i káże te z Warzyc przyprawić. A potym jak już obiad się zaczął, jidzie prosto do jadalnego pokoju, ani się nie prosi, aby go puścili, staje przed św. Ojcem, oddál mu hołd, a potym jak się obróci do ty królowny, jak ji dá odlew w pysk, téj kupka mazi się z ni zrobieła. Św. Ojciec zaráz poznál, kto to był, — upád do nóg księdzu, ale ksiądz zaráz wyszál, siád na dźwiérze i pojechał. I zaś kázál dźwiérze przyprawić do kościoła, jeno te żelazne i do dzisiejszego dnia tam są, a te z Warzyc w Rzymie, na te pamiátke.

A ráz zaś chłopci stawiali most i nigdy nie mogli jedny dzióry zabić, wsze jém się psuło. Dyebál przychodzi i powiada: »Co mi dácie, to most bedzie«. — »Hm! co mu tu dać«, rzekną. A chłop ten majster powiada: »E, kto pirszy pódzie bez niego, to se tego weźmiesz!« — »Ta dobrze«. — Na drugi dzień patrzą: most z ciosowego kamienia śliczny, że aż się serce raduje. Ale zaráz jim przyszło na myśl, co dyebłu obiecali. Co tu robić? I idą do księdza po rade. — »A wy, osły, a jak teraz pódzie człek jaki, to go dyebál porwie; lepi było mieć kiepski most niż dusze tracić«. — Ale oni go proszą i obiecál jém, że coś



zrobi, jéno nakazał, aby nikt nie szął, jaż on most poświęci. A raniutko, miał ksiądz jednego wieprza, chuda bestya co się zowie skôra i kości, kazał on go wygnąć na most. A dyebał siedział i czekał pod mostem. Jak usłyszy, że coś jidzie, ala! zaraz wyskakuje i patrzy, a tu świnia. Zapieniał się od złości, jak złapi za ogon, jak wyrznie o most, jaż się dziôra zrobiła, ale ksiądz poświęcił i dzióre załatali i mają tęgi most za chudą świnie.

54. Chłop, co kupiał złodzieja.

Jeden chłop był w mieście na tárg i tárn mieli wieszac złodzieja. Temu się jakoś źle koło serca zrobiło, miał piéniaǳe za woły, poształ do sęǳiego, przekupił go i złodzieja puścili: Złodziej poształ do sęǳiego i dowieǳiał się, że jakiś dobry człekysko wstawiał się za nié m i puścił go. Ano złodziej poształ, szuka tego chłop, jakoś go nadybał, téj ten go zaprosił do siebie do dom. Jak przyszli, ten złodziej powieǳa: »Teráz já ci się musze wywǳieńczyć.« — Téj nic. Chłop opowieǳa mu o swy bieǳie, bo był bieǳny, mówi mu, że mu brat nie chce dać jego części po matce, co nieǳawno umarła bez destamentu, a baba na niego istyguje, że jeszcze piéniaǳe za woły stracił. — Złodziej se myśli: »Hm! trzá mu się odpłacić«. Téj poształ on na dwór z chłopem i pyta się go, w któré m miejscu matka pochowana. Chłop poształ z nié m na sméntárz i pokazał mu, — a złodziej wtedy kazał mu pöse do dom i spać spokojnie. A sám wzion, odkopał grób, dobył trupa i wzion na ramie, téj zaniôs pod okno tego brata tego chłop. Zapukał do okna i woła: »Matuszu, Matuszu!« — bo mu Matusz było — »a déj tárn przecie Wojtkowi pół gróntu, déj bo nie mám spokoju, jaż tu musiałam przysć« — Chłop się złał, nie spi do rana, a wysć się boi, a na rano wychodzi; matka leży pod oknem, téj zaraz po ludzi, podzielał grónt na dwie części i dał bratu jedną, a matke pochował. Ale złodziej radzi chłopu, żeby się i o przyoǳiewkę dopominał i o gráty wozy, pługi, het o wszystko po matce. Ten tak robił. Ale że Matusz nie chciał mu dać. Téj złodziej zaś tak robił. Wzion matke i przyniôs pod okno — i Matusz dał Wojtkowi wszystkiego pół. Ale chłop nie miał piénieǳy. Téj złodziej poształ wieczór ku dworowi; wieǳi, że pán rachuje piéniaǳe, a okno se otwórzł, bo to było jakoś w lecie. Poształ on zaś po te matke. Przyniôs ją, opar o okno otwarte, dał ji kamién do ręki, a sám wzion drugi, tej łup! pana za plecy. Pán się obejzrał, a tu baba

trzymać kamienisko. Tój zląk się, tój w nogi. A złodziej łap pieniądze i przyniós chłopu. Strach po wsi, że baby nie można pochować; ksiądz już nie chce chować czwarty raz. Jaż ten złodziej powiada, że ją pochować. Tój kázali mu pochować. A on wzion mietły, zmácział w gnojówce, pokropiał ją i zakopał. I już niestała wieny, bo ji nie dobył. A złodziej poszál już od chłopu, bo mu się odplaciál.

55. Lot i goły chłopiec.

Jedna zawitka miała chłopca, tój wyniesła go do lasa i położyła koło niedźwiedzi dzióry. Niedźwiedzica przyszła, wziena, tój zawlekła do dzióry, dawała mu cyckać i tak się tam chował. Ráz jak już był duży, wyszál on na świat i zobáczál dębba, złapał go i zdár skóre z niego. — »O! jészczem słaby« — i poszál do dzióry. Potym zaś wyszál, jak już długo tam był, złapał dębba i wykorzeniál: »O! jużem dość mocny, trzá póść teraz we świat.« — I jidzie on, jidź, jidź, spotyka pryncu Karola, co jechał za morze do jedny zakłenty królewny, co się miał z nią żenić. Goły chłopiec stanął mu na drodze i nie ustępuje się. Fõrmán musiał stanąć. A ten chłopiec tak powiada: »Pryncu Karolu! ty tam nic nie skórász, dzie ty jedziesz, ty się nie ożenisz z tą królewną, jak mie nie weźniesz.« — Prync Karol zdõmiál się, skąd on wié, dzie on jedzie, i wzion go do pojazdu. Tój goły chłopiec każe mu se dać ulać trzy śróbne kulki i poświęcić. Prync Karol robiál to i jada dali. Przyjechali do jednego lasu. Tu się bije dwóch dyebłõw. — »O co wy się bijecie?« — tak się jich pyta goły chłopiec. — »Bijemy się, bo ojciec nám odkázál płachte taką, że jak ją położy na morzu, to tak przejedzie jak po suchej drodze.« — »No já wás pogodze; który mi przyniesie te kulke, co já wystrzéle, tego bedzie płachta.« — I strzelał te kulke poświęcaną. Dyebli polecili, znaszli, ale żaden nie może wziąć, bo poświęcané. Tój oba polecili a goły chłopiec wzion se płachte. — Dali zaś nadybali dwóch dyebłõw, co się biéli o miecz taki, że każde drzewo, choćby i dyjamantowe, odrazu przetnie. I zaś tak jich godziál i wzion se. A potym zaś spotykają dwóch dyebłõw, co się biéli o taki kapelusz, że jak go weźnie na głowe, to może póść i do cysarski kasy nabrać piéniędzy a nicht go niewidzi. Goły chłopiec miał jészcze jedną kulke, wystrzelał; dyebli nie mogli ji ruszyć i on se i ten kapelusz wzion. — Potym przyjechali na morze. Jak tu przejechać? Damszyfõw jészcze wtedy nie było. — »A widzisz, pryncu Ka-

rolu, że ci się zdám.« — Goły chłopiec rozciągnął płachtę i przejechali. I przyjechali już potym do zámku, dzie ta pryncyżna była, a ona miała trzech dyebłów w sobie. Zaráz tu na nich: »A tu nie tacy byli, a nie ożeniéli się, to i ty, pryncu Karolu, nic nie skôrász«. — »Kto wie, może i . . .«, powiedział prync Karol. — »No, mász mi na jutro zrobić 30 pár takich trzewików, jak te, co mám na nogach, a jak nie to twojá śmierć.« — Prync Karol się zląk, bo cóż, nie robi. Goły chłopiec widzi, że smutny: »Co ci to, pryncu Karolu?« — »A to i to«, — powiedział mu. — »O, to tam i sztuka. Jutro będą, jéno się nie bój, jidź i spij.« — I goły chłopiec wzion kapelusz, poszáł do pokojów ty pryncyżny, ona miała w száfie 30 pár trzewików, jeden tak, jak drugi. Wzion on je i przyniôs pryncowi Karolowi, a nicht go nie widział. — Prync Karol dáł ji rano. A ona: »Oho! już po mnie. Ale drugą sztuke mi zrób; jest tám stare drzewo w ogrodzie, zetni mi go od razu, bo jinaczy to twoja śmierć!« — Prync Karol wiedział, że goły chłopiec to robi, téj, powiada: »Já nie bede ścináć, ale mám tam chłopca, to on to robi.« — »A dobrze.« — Goły chłopiec poszáł i tym mieczem od dyebłów ścion od razu, a to było dyjamantowe drzewo. — »No, terázem twoja«. — Ale goły chłopiec przychodzi do niego i powiada mu, że jak chce, aby żył, to niech go weźnie w środek, jak będzie spáł z tą pryncyżną. Prync Karol nie chciał, ale widział, że ten goły chłopiec mu tak dobrze wszystko robi, i przystáł. O pólnocy zerwała się i chciała udusić prynca Karola. A goły chłopiec jak ji dá odlew w pysk, zaráz się przewróciła i zasnęła, a jeden dyebał wyleciał z niej. Tak i na drugą noc. Ale na trzecią noc już nie chciał prync Karol pozwolić, żeby goły chłopiec z niemi spáł, i nie pozwoliá. A goły chłopiec powiada mu: »No, kiedy chcesz paść trzy lata świnié u niej, to dobrze«. — I tak tyż się stało. W nocy się obudziła, wziena miecz tego gołego chłopca, odciena mu nogi, a swego menża wygnáła a rano kázala mu świnié paść, bo jeszcze miała jéno jednego dyebła w sobie, to go już nie dusiła. A goły chłopiec na rękach wywólók się, téj siedzi. Siedzi, siedzi, leci lot, co nie má rąk, jeno nogi. — »Co ty tu siedzisz?« — I goły chłopiec opowiedział mu, co się stało. — »No, to siadéj na mnie, ja nie mám rąk, a ty nóg, to nam będzie dobrze obom.« — I polecieli. Przylecieli oni do jednego króla. Ten król miał bars ładną córke. Ona ujźrała ich bez okno, téj powiedziała swemu ojcu. Ojcu żal się ich zrobiéło, że takie

kaliki, i kazał ji nosić pieniądze. Ráz lot powiada: »Wiész co, złap-no ty te pryncyżne, ciś na plecy, ja uciekne i bedziemy mieć«. — Tak zrobiéli. Goły chłopiec złapał, cisnął na plecy a lot świst i uciek het aż za dziesiąte królestwo do jednego lasa. Tam był zámek pusty w lesie, bogactwa pełno, ale ani żywy duszy. Tój zostawiéli ją tam, a sami poszli w świat, a wieczór zawsze przychodziéli. Ale ta pryncyżna z początku wałná była, a potym zaczenna chudnąć i biédnieć. Lot się ji pyta. co ji jest? A ona niechce powiedzieć, dopiero jak ją bars prosiéli, ona powiada: »Ej, jabym wám powiedziała, ale się boje. Tu, jak wy pòjdziecie, to wychodzi jakieś takie z brodą po pas ze studni i cycká mie; temum biédná«. — »Nie bój się nic.« — Poszli oni koło studni, a zawsze razem, wzieni kół, zabiéli koło studni i czekają. Wtym wyłazi ta biéda z brodą; goły chłopiec łap za brode, okręcał koło słupa i bij. A to się prosi: »Nie bijcie mnie, to wás zaprowadze do żywy wody, boście kaliki, to wam członki odrosną«. — »A zaprowadzisz?« — »Zaprowadzę«. — Lot kazał zarzucić te biéde na plecy i jidź. Przyszli nad rzeke jedną. — »Tu jest żywá woda; puście mie.« Ale goły chłopiec nie puścił go, jéno wzion świeżą gałązke i włożył, a ta się zaraz chycieła. — »To taka żywá woda?« — I bij dziada. — »No, już was zaprowadze.« — I prowadzi, prowadzi i przyprowadził. Goły chłopiec mu nie dowierża; bierze, kładzie świeżą gałąź, jeszcze ładniejsza; bierze suchą, rozwineła się. — »O, dobrze.« — Złáz z lota, lot włożył kociupki z rak, urosły mu ręce. Wtedy złapał dziada i trzymá. Goły chłopiec zaś włożył kawałeczki z nóg, co mu jeszcze zostało; urosły mu takie, jak przody. Ano, cieszą się, jidą, a dziada włożyli do ty pierwszy wody i spálił się. Przyszli potym do ty pryncyżny, wzieni ją i zaprowadzieli do ojca. Ociec się ucieszał, że ją to znaszli i powiada: »Który chce, to niech się z nią żeni, dostanie królestwo«. — Goły chłopiec powiada do lota: »No, to ty się żeń, bo já pòde wybawić prynca Karola, co trzy lata świnié pasie. — Lot się ożenił, a goły chłopiec poszál do tego prynca Karola. Przychodzi, a on świnié pasie i płacze. — »Czego ty płaczesz?« — »A, bo nie moge dać rady, a jak szkody zrobia, to dostane bicie.« — O, głupi, jidź i spij! ja tu bede pás.« — Prync Karol poszál, a nie poznál, że to był goły chłopiec. — Ten puścił świnié we zboże, a sam wzion jedną świnié i zagnál do zámku. Złapał ją, jak wyrżnie o chlów, téj zabił. Pryncyżna wyszła na niego, myślała,



że to prync Karol, a ten goły chłopiec jak ji da odlew w pysk, to i trzeci dyebał wyleciał z nij i już była dobra dla prynca Karola. Prync Karol wzion ją do swego kraju, a goły chłopiec został tam w zamku, tyż się dzieś ożenił z jakąś pryncyzną.

Bronisław Gustawicz.

Dyabeł w Okszy 1649. roku.

W dziele „Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum per provincias varias... distinctarum“, wydanem 1652. r., w rozdziale „De reformatis speciatim ecclesiis in Min. Polonia“ (L. I, cap. XV, p. 130—133.), znajduje się opis sprawy dyabelskiej, stanowiący ciekawy przyczynek do demonologii polskiej wieków minionych. „Memorabilis et stupenda historia, quae in districtu Cracoviensi a. 1649. contigit“ — taki tytuł nosi ów opis — nie wyszła jednak z pod pióra, jakby się zdawać mogło, samego autora „Systemu“, Andrzeja Węgierskiego (znanego pod pseudonimem Adrijana Regenvolsejusa), ale dodana została później, zapewne podczas druku książki, przez Jana Laetusa, wówczas okszańskiego pastora. Dowodzi tego marginesowy, położony przy niej przypisek „Ex M. S. Joh. Laeti“ (str. 130), tudzież okoliczność, że między 12. stycznia a 8. marca 1649. r., kiedy to właśnie zły duch panował w dziedzictwie Rejowem, Węgierski już nie żył¹⁾.

Teatrem „historyi“ jest Oksza, „Generosorum Reiorum avita et haereditaria possessio“, miasteczko, „posadzone“ przez praojca poezyi polskiej, Mikołaja Reja, na gruncie Tworowskim, r. 1554.

Posiadając własny zbór i zgromadzając w swym obrębie niejednokrotnie protestantów polskich na synody prowincjonalne, przeszła Oksza po śmierci swego założyciela na syna jego Andrzeja a w r. 1634. znajdowała się już w ręku wnuka Mikołajowego, Marcina, który zatwierdził wszystkie przywileje, dane jej przez dziadka i ojca²⁾. Tak więc niemal w sto lat po swojej erekcyi była

¹⁾ Por. Systema, str. 420: „Andreas Wengerscius... Orzeszkoviae quo ad exequias Nobilis cuiusdam evocatus erat... ad caelestem commigravit patriam, 11. Jun. 1649.“

²⁾ Rybarski F.: Dokumenty, odnoszące się do Mikołaja Reja z Nagłowic i jego rodziny (Ateneum, 1880, III, str. 380—382 dok., 25.) i w Słowniku geograficznym artykuł Chlebowskiego „Oksza“.

Oksza (podobnie jak inne posiadłości Reja np. Bobin, Nagłowice itd.) — widać to bowiem z całej relacji Laetusa — siedliskiem kwitnącego i silnego protestantyzmu, a dziedzice jej, w trzecim a może czwartym pokoleniu, licząc od Mikołaja, trzymali się wytrwale wiary swego praojca, pomimo zmienionych czasów i silnej katolickiej reakcji religijnej.

Oprócz tego posiada historia o dyable okszańskim inne jeszcze znaczenie: zawiera bowiem kilka szczegółów, rzucających ciekawe światło na duszę, żeby się tak wyrazić, protestantyzmu polskiego i na obyczaje polskie XVII. wieku. Dzisiaj już nie ulega wątpliwości, że protestantyzm w Polsce, szczególnie u szerszych warstw, nie był we wszystkich szczegółach tem, czem go chciał mieć jego twórca, tutaj zaś z relacji Laetusa widnieje jak na dłoni, że on sam, i starszy od niego senior zborów małopolskich, nakazują swym parafianom np. pościć, zupełnie tak, jakby ci byli „papieżnikami“, a oni nie pastorami, ale duchownymi katolickimi. Nie mniej zwraca na siebie uwagę obrazek, zawarty w historii, a w jaskrawych barwach malujący moralność ówczesnego polskiego świata niewieściego, któremu nie brakło takich panien, jak owe zbrodniarki, mordujące dzieci, spółdzone w kazirodztwie, ani takich kobiet, jak owa żona doktorska, służąca pierwszym radą i środkami.

Z tych powodów uważając opowieść Laetusa za ważny szczegół z dziejów naszej kultury, podaję ją poniżej w dosłownym przekładzie z języka łacińskiego na polski, a może to zachęci kogo jeszcze do poszukiwań w zakresie naszej wiary w demony w ubiegłych wiekach, do czego znajdzie się z pewnością materyał i w dawnych rękopisach i w dawnych drukach. Oto jej brzmienie:

„Za szczególnym dopustem Boskim stało się, że w Okszy, mieście powiatu krakowskiego, starej i dziedzicznej posiadłości urodzonych Rejów, naigrawania dyabelskie i pokusy straszne trapiły i napadały niektórego szlachcica ewangelika, Andrzeja Kosnę¹⁾, jego żonę i dzieci, w pewnym domu najętym, przez kilka tygodni bez ustanku, mianowicie od 12. stycznia do 8. marca. Relacja wiarogodnych i naoecznych świadków stwierdza, że nie było to żadnem omamieniem zmysłów, ani imaginacją, lecz rzeczywistą sprawką dyabelską. Mnóstwo tam na zgubę i nieszczęście wspomnianego

¹⁾ Ten Andrzej Kosno był może krewnym Rejów, ówczesnych dziedziców Okszy, bo żona Mikołaja Reja, Zofia, była z domu Kosnowna (Kościeniówna). Zob. Rybarski, jak wyżej, str. 376—377., i Z. Kniaziołuckiego: Materyały do biografii Mikołaja Reja („Arch. do dziejów lit. i ośw. VII. str. 247. i 613“).

Andrzeja Kosny, jego żony i dzieci, narobił zły duch, lecz że nie mam zamiaru omawiania wszystkiego po szczególe, wystarczy, gdy wiele rzeczy ogólnie i w krótkich przedstawię słowach.

„Nasamprzód tedy wiele przykrości wyrządzał nie tylko domownikom, lecz nawet przechodniom i spektatorom, strasząc ich, płatając żarty złośliwe i bijąc. Naczynia i wszelki sprzęt domowy tłukł i łamał ku przerażeniu i osłupieniu wszystkich, bo nikt go nie widział; bardzo wielu bił po twarzy, po głowie, po piersiach, po nogach, po plecach; głównie palące się i rozrzażone węgle, z pieca lub ogniska wyjęte, a nawet grubsze drewna miotał; już kolebką dziecięcia, chociaż wielu opór stawiało, rzucał, już potrawy, jadło i napoje psuł, wrzucając w nie nieczystości; wyobraźnię pewnego młodzieńca, Aleksandra Cina Szkota, który przez kilka nocy przebywał w tym domu, niepokoił snami okropnymi; co więcej, wdowę szlachciankę, Elżbietę Górską, wspomnianego Kosny świekrę, w tymże domu, gdy się modliła, w ten sposób dręczył, że poszczególne kartki książeczki do nabożeństwa tam i sam obracał i zawsze tę kartkę, na której zaczynała się modlić, usuwał, inną w jej miejsce podstawiając.

„Wówczas przybył też do Okszy niejaki szlachcic, papieżnik i odstępeca, Wyżycki¹⁾; w sarkastyczny sposób drwiąc z nadaremnych usiłowań ewangelików, tudzież z modłów, powtarzanych tyle razy na próżno, utrzymywał, że dyabeł miał je za jaje i przed ministrami nie czuł moresu; sam postanowił na szatana atak uczynić, odmawianiem różańca Dziewicy Maryi go wypędzić i z przechwałkami dokonać tego przyrzekał. Zaledwie atoli rozpoczął pomrukiwać ze swojej książeczki, aż oto zły duch sprawił mu bicie takie, że zmuszony był zamiaru swego poniechać, a nie nie zrobiwszy, czyto ze wstydu, czy ze strachu ustąpił. To jednak dla szczególnej rozwagi zanotować należy, że wtedy, kiedy Czcigodny Pan Minister i Pastor miejscowy²⁾ odprawiał egzorty i modły w tym domu w obecności wielu zgromadzonych, dyabeł weale był spokojny i milczał. Aż dotąd nie było słychać żadnych słów, nagle jednak uszy obecnych poczynają przejmować głosy okropne, jakoby ktoś wył i jęczał. Słyszano dźwięki niezrozumiałe: *An an, Halata, Halata, Halata*. Potem następowały rozmowy, w których zły duch udawał, że jest duszą pewnego doktora medycyny, ewangelika, zamordowanego

¹⁾ Wyżycki zatem był przedtem protestantem, później przeszedł na katolicyzm.

²⁾ Był nim Jan Laetus, autor właśnie całej tej historii, włączonej do dzieła *Regenvolscjusa*. (Zob. *Systema*, str. 437, nr. 107.)

niegdyś przez Pawłowskich, a obecnie domagającego się pomsty Bożej za krew przelaną, i z tego powodu przykro obchodził się z tym, który przeżywał go dyabłem. Następnie wiele rozповідаł o żonie owego doktora i pewnych pannach-szlachciankach, które, nierządem w ciążę zaszędzszy, przychodziły do niej i za jej radą i pomocą płód niszczyły. W końcu podawał środek zwodniczy, coby im czynić należało, gdyby chciały się uwolnić od wszelkich turbacyi: mianowicie powinneby dzieci, pod piecem w garnkach pochowane, wydobyć, uczciwie w trumienkach pogrześć, tudzież wyprowadzić stypą biednym i innym ludziom, przez dyabła wskazanym. Lecz poradzom dyabelskim posłuch dawać wydawało się ewangelikom rzeczą zgoła niestosowną i niegodziwą. Nie szukali tedy broni przeciwko niemu w niczem innem, jeno tylko w postach a modłach, one bowiem — świadkiem sam Chrystus — odpędzają ten rodzaj demonów. Wskutek tego odbywano publiczne modły w zborze miejscowym i wypełniano posty przykazane. Pastor zboru, Jan Laetus, szczególnie też zagrzewał mieszkańców nieszczęsnych wspomnianego domu, by się przykładali do wypędzenia złego dycha. Bardzo często bowiem ich odwiedzał, z ludem odbywał tam modły, częstemi naukami z Pisma św. (Efez., VI, 12, i V, 8, 9) odwagę prześlękłych podnosił; przybysza każdego, byli on mężczyzną czy niewiastą, do prawdziwego wyznania grzechu, dla którego przypadłości te cierpiano, do pokuty nakłaniał; doświadczywszy w końcu, że oprócz innych grzechów szczególnie złość, obmowa i okropne krzywoprzysięstwo sprowadziły ów dopust, zagrzewał do zbożności, enotliwości i skromności.

„W tymże czasie, gdy pokusy nie ustępowały, senior zborów powiatu krakowskiego¹⁾, zapytany i proszony listownie przez Czcigodnego Pana Laetusa, coby należało uczynić w tych przypadłościach w krótkiej odpowiedzi objawił swe zdanie i następujące dał pouczenie: po pierwsze, dyabeł, za pozwoleniem Bożem, trapi i niepokoi ludzi zjawiskami strasznymi, nie tylko omamiając zmysły, lecz działając rzeczywiście; powtóre, nie przystoi, by człowiek, wyznający czystą religię, wdawał się w rozmowy z dyabłem, słuchał jego namów, a tem mniej, by wykonywał to, co on radzi lub wskazuje; po trzecie, zamiar i cel dyabła w tego rodzaju intencjach jest różnoraki, po części, by odwozić od prawdziwej czci Boga i miłości religii ewangelicznej do zabobonu papieskiego, po części, by

¹⁾ Był nim wtedy Albert Węgierski, dziad Andrzeja, autora „Systemu“. (Zob. Systema, str. 415—416, nr. 11).

ludzi, strapionych i ubóstwem ściśnionych, wtrącić w otchłań rozpacz; w końcu do odpędzenia pokusy dyabelskiej nie potrzeba ani zabobonów pobożnych, ani przysięg lekkomyślnych, ani kuglarstwa szatańskiego i zaklinań, ani też egzorcyzmów płonnych; lecz zamęt, przez ducha złego sprawiony, może odegnać i zdusić cierpliwość wytrwała, grzechów szczere wyznanie, post i modlitwa nieustanna. Za tą przedewszystkiem radą roztrofną i sądem owi poszli, oddając się postom i modlitwie. Nakoniec, gdy dyabeł po długiem ociąganiu się spostrzegł, że nie wskórać nie może u prawdziwych i wytrwałych czcicieli Boga, zwłaszcza że zmiłowanie Boskie przyszło z pomocą niestrudzonym prósbom stroskanych, ustąpił i dom ów 8. marca tegoż roku opuścił.“

Tak ulotnił się dyabeł z domu Kosny przed 250 laty, ale dotąd nie ulotnił się z wierzeń ludzi naszego i owszem odradza się od czasu do czasu nawet za dni naszych, naśladując w swych sprawkach, nieraz bardzo dokładnie, protoplastę okszańskiego, żeby tylko przypomnieć głośną przed trzema laty awanturę w Nienadówce, o której tyle rozpisywały się dzienniki galicyjskie (zob. Kurjer Lwowski, 1897, nr. 342—3 i 346—7, „Latająca rzepa“. Rzecz o Eusapii z Nienadówki).

Dr. Wilhelm Bruchnalski.



O atałykacie*).

(Dokończenie.)

Pamięci

Stosława Łaguny.

Cofamy się teraz w przeszłość, aby wyzyskać wcale pokazną ilość świadectw historycznych, wykazujących bądźto, że atałykat istniał ongi z pewnością wśród pewnych narodów europejskich, bądź też, że są bardzo wyraźne ślady istnienia tej instytucji wśród innych.

Spostrzegawczy umysł Juljusza Cezara uderzył dziwny zwyczaj, panujący w Galii, iż żaden młody Gal, którego lata nie pozwalały na to, aby mógł być poczytywany za wojownika, nie miał publicznego dostępu do swego rodzica, i że Galowie uważaliby to za hańbę, gdyby dzieciak taki ukazał się gdzieś w towarzystwie ojca.¹⁾ Z wia-

*) Zob. „Lud“ VII., str. 54.

¹⁾ „In reliquis vitae institutis hoc fere ab reliquis differunt, quod suos liberos nisi quum adoleverint, ut munus militiae sustinere possint, palam ad se adire non patiuntur; filiumque puerili aetate in publico, in conspectu patris, adistere, turpe dicunt“. De bello gallico, VI, cap. 18.

domości tej, zanotowanej przez Cezara, wysnuwano zwykle wniosek, że młodzi Galowie, aż do chwili dojścia do pełnoletności, pozostawali wyłącznie pod kierownictwem matek. Dopiero H. d'Arbois de Jubainville¹⁾, pod wpływem prac M. Kowalewskiego i na podstawie studyów swych nad starożytnym prawem irlandzkim, wpadł na myśl i wykazał, iż ustęp ten należy rozumieć zupełnie inaczej i że jestto oczywisty dowód istnienia wówczas w Galii atalykatu. Nie przy matkach przeto pozostawali młodzi Galowie, którym nie wolno było w dzieciństwie występować przy boku ojca, lecz znajdowali się u swych atalyków. O istnieniu atalykatu u Celtów w Irlandyi świadczy starożytny kodeks prawny irlandzki, znany pod nazwą: *Senchus Môr*. Wprawdzie najstarszy, znany rękopis tego kodeksu, pochodzi z wieku XIV-go, ale ponieważ *Senchus Môr* cytowany jest już w rękopisach irlandzkich z wieku XI, z tego przeto i innych jeszcze względów d'Arbois de Jubainville²⁾ sądzi, iż powstanie jego odnieść można śmiało do czasu około r. 800, a niektóre części kodeksu sięgać mogą nawet końca szóstego wieku. Rodzice irlandzcy³⁾, pochodzący z rodzin szlacheckich, dzieci swych nie wychowywali sami, lecz oddawali je na wychowanie osobom obcym. Wychowawca dziecka zwał się po irlandzku: *aite*, wychowaniec zaś jego: *dalte*. *Aite* nad wychowankiem swym posiadał zupełnie ojcowską władzę. Mógł go karać i był w pewnych razach odpowiedzialny za jego występki. Wogóle *aite* traktował swego *dalte* całkiem jak rodzzonego syna. Po ukończeniu wychowania chłopca, *aite* miał prawo do specjalnego wynagrodzenia, jako powrotu kosztów, które poniósł na wychowanie swego *dalte*. *Senchus Môr* rozwodzi się obszernie nad tem, jak winien być wynagrodzony piastun, który spełniał dobrze swe obowiązki, a jak ten, który ich nie spełnił. Między piastunem a wychowancem powstawały więzy pokrewieństwa fikcyjnego. Za jak blizki uważali Irlandczycy ten stosunek, mamy dowód w ich prawie o pomście krwawej. Do pomsty krwawej za zabicie czyjeś obowiązana była według prawa irlandzkiego przedewszystkiem najbliższa rodzina ofiary. Do tej najbliższej rodziny włączani zaś bywali: po pierwsze: piastun, któremu zabito wychowanka; po drugie: ojciec przybrany, któremu zabito adoptowanego syna, (*mac foesma* = dosłownie: „*fils de protection*”). Zwyczaj oddawania dzieci na wychowanie osobom obcym rozciągnął się w Irlandyi i na dziewczęta. Za czasów św. Patryka, pewien król irlandzki posiadał dwie córki, z których każda znajdowała się na wychowaniu u druidy, hojnie za to opłacanego⁴⁾. I w Szkocyi⁵⁾ poczytywano za najwyższy zaszczyt, jaki mógł spotkać biednego górala, jeśli arystokrata jaki powierzył mu na wychowanie swego

¹⁾ *Études sur le droit celtique*, Paryż, 1895, I, 112

²⁾ o. m. I, 333—383.

³⁾ d'Arbois de Jubainville, o. m., II, 154; o. m., I, 186, 187.

⁴⁾ d'Arbois de Jubainville, o. m., I, 115.

⁵⁾ A. Conrady, *Geschichte der Clanverfassung in den schottischen Hochlanden*, Lipsk, 1898, 21.

syna. Wszystkie dzieci rodzin szlacheckich wychowywane były w taki sposób. Ojciec dziecka, na pokrycie kosztów utrzymania, dawał wychowawcy pewną ilość krów, a taki piastun i jego żona, wraz ze wszystkimi swemi dziećmi, stawali się na zawsze bliskimi krewniakami wychowanka¹⁾. Nie mniejszą popularnością, niż u Celtów cieszył się atalykat wśród starożytnych Skandynawców²⁾. Pospolitym było w Skandynawii zwyczajem, zwłaszcza w zamożniejszych domach, oddawanie dziecka na wychowanie (fóstr) komuś innemu. Dawano na wychowanie dzieci różnego wieku. Czasami przyjaciel lub powinowaty, który zarazem nadawał niemowlęciu imię, zabierał je z sobą natychmiast po urodzeniu. Zazwyczaj miało to jednak miejsce później. Dzięki wychowaniu cudzego dziecięcia, rodzina wychowawcy z rodziną wychowanka wiązała się bardzo ścisłemi więzami; ośmielamy się dodać od siebie, — więzami pokrewieństwa fikcyjnego. Z tego powodu dobrzy przyjaciele wyświadczały sobie nawzajem celowe takie przysługi, aby wzmocnić rozluźnione wskutek jakichś powodów więzy przyjaźni. Najczęściej oddawano dziecku krewnym z linii macierzystej. Prastary to rys obyczajowy, zrozumiały dopiero w zestawieniu z odmacierzystym systemem wyliczania pokrewieństwa, praktykującym się dotąd wśród wielu społeczeństw pierwotnych. Dotąd na przykład u Aleutów³⁾, z pomiędzy wszystkich krewnych i powinowatych, przedewszystkiem wuj, a po nim dopiero stryj, posiadają największą władzę nad siostrzeńcami i bratanekami. Wuj jest dla siostrzeńca osobą, godną większego szacunku, niż rodzony ojciec. Jeszcze w niezbyt odległej przeszłości był on też zwykle wychowawcą dzieci swej siostry, miał prawo rozporządzać niemi we wszystkim, i wtrącać się w ich interesy przy każdej sposobności. W Egipcie⁴⁾ starożytnym takie same stanowisko opiekuna i protektora dzieci, jak u Aleutów wuj, zajmował dziadek macierzysty.

Ofiarowanie się komuś z usługami piastuna jego dziecka poczytywano jednak w Skandynawii jako dobrowolne przyznanie się do poddaństwa, do niższości względem rodziny wychowanka. „Ten

¹⁾ Już po oddaniu pracy naszej do druku, dowiedzieliśmy się z referatu E. Durkheima, zamieszczonego w *L'année sociologique*, Paryż 1900, III, 382, N. Tammassa w artykule p. t. *L'allevamento dei figlin ell' antico diritto irlandese*, drukowanym w *Rivista italiana di sociologia*, 1899, maj, 294—302, usiłuje wyjaśnić genezę atalykatu w Irlandyi. Nie mając w tej chwili możności ocenienia tego objaśnienia w oryginale, podajemy treść jego na podstawie referatu D. Zdaniem T. atalykat irlandzki taki miał mieć początek, iż pewna liczba członków klanu, czyto trzymana zdala od rodziny przez jakieś okoliczności, czyteż wprost wskutek nawału zajęć domowych, nie mogła synów swoich wychowywać sama. Bardzo więc było naturalnem, że w poczuciu solidarności klanowej, wyręczały ich w tym inni ojcowie. Zdaje się nam, iż D. bardzo dowcipnie nazywa ten wykład: „bien simpliste.“ Sam referent w zgodzie będąc z nami, domyśla się, że wspomniany zwyczaj kryje w sobie specjalny typ pokrewieństwa fikcyjnego.

²⁾ K. Weinhold, *Altnordisches Leben*, Berlin, 1856, 285—287; porów. tenże, *Die deutschen Frauen in dem Mittelalter*, Wiedeń, 1882, I, 104—106.

³⁾ I. Wenjaminow, *Zapiski ob ostrowach Unafaszkinskowo otděla*, Petersburg, 1840, II, 108.

⁴⁾ Erman, o. m. 225.

jest biedniejszy, który wychowuje czyjeś dziecko," powiada stare przysłowie skandynawskie. Ingigerda, córka Olafa szwedzkiego, przyrzeczoną była pierwotnie na żonę Olafowi norweskemu, później jednak musiała zaślubić Jarisleifa (Jarosława) gardarikańskiego, księcia rosyjskiego. Pewnego razu mąż, będąc w gniewie uderzył ją w twarz. Otóż Ingigerda, chcąc się na nim zato pomścić, potrafiła go nakłonić, aby prosił króla norweskiego, jako o zaszczyt, o oddanie mu na wychowanie królewskiego syna. Król norwesk uczynił zadość jego prośbie, ale Jarisleif stracił wskutek tego szacunek u swego narodu. Olaf Paw, bogaty Islandczyk, znajdował się w złych stosunkach z krewnym swoim Thorleikiem. Aby nawiązać z nim na nowo przyjaźń, wyprosił sobie u Thorleika na wychowanie jego syna, „gdyż ten zwie się zawsze niższym, który coś podobnego przedsięwzięcie." Wobec takich zapatrywań, łatwo pojąć, czemu szlachta skandynawska wypraszała sobie nieraz na wychowanie dzieci swych królów. Zresztą i bez ubiegania się o to z ich strony posyłałi królowie poddanym i szlachcie dzieci swe na wychowanie, a niepodobna im przecie było odmówić. Według Weinholda cel, jaki w tem mieli Skandynawowie, aby dzieci ich wychowywały się poza domem rodzicielskim, polegał na tem, iż rodzice pragnęli im w ten sposób zapewnić staranniejsze wychowanie i surowszą dyscyplinę, od tej, na którąby się mogli sami zdobyć. Bogaci chcieli nadto, aby dzieci przyzwyczaiły się tym sposobem do prostszego życia. Z tego powodu wraz z bogatemi dziećmi wychowywano dzieci biedne, a nawet dzieci niewolników. Ofiarowywanie na wspólne wychowanie z własnem dzieckiem ofiarodawcy małego niewolnika (fóstrman), który był współtowarzyszem zabaw i nauki zamożnego wychowanka, mogło mieć tylko na celu przyuczenie zawczasu bogatego dziecka do skromnych wymagań i do prostego życia. Nie zdaje się bowiem Weinholdowi, aby ów mały współwychowaniec niewolnik miał być tylko kozłem ofiarnym swego towarzysza arystokraty. Przeciwnie, dzieci niewolników bawiły się wspólnie z królewskimi dziećmi, jak gdyby im były równe urodzeniem, a źródła historyczne opowiadają o królewskich córkach, którym wychowawca kazał rósć razem z córkami parobka.

Pomiędzy wspólnie chowanemi dziećmi wytwarzał się tym sposobem od lat najmłodszych stosunek najściślej przyjaźni i — pozwalamy sobie znów dodać od siebie — więzy pokrewieństwa fikcyjnego. Weinhold nie kładzie na to nacisku, ale przekonamy się niebawem, że podkładem tego stosunku były pierwotnie przede wszystkim więzy pokrewieństwa fikcyjnego, mianowicie zaś pokrewieństwa mlecznego.

Jak już wiemy, stosunek łączący dwie jednostki wspólnie na wychowanie, zwał się: fóstr. Nazywał się też jeszcze barnfóstr¹⁾. Przyjrzyjmy się reszcie terminów, ściśle z poprzednim związanych, które wyjmujemy z referatu K. Maurera. Fóstrmothir albo

¹⁾ K. Maurer, Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, Berlin, 1893, III, 104



fóstra, miano, które nosiła wychowawczyni dziecka zgodnie z etymologią, znaczy przedewszystkiem: matka karmicielka, mleczna matka, mamka. Wyraz ten bowiem pochodzi od czasownika: fóstra = faetha = niem. füttern, säugen, t. j. żywić, karmić piersią. Ów pierwiastek fóstr posłużył za podstawę w tworzeniu całego kompleksu terminów, które wobec istnienia u Skandynawców instytucji atalykatu, wraz z następstwami, które za sobą pociągała, musiały z konieczności zostać stworzone. I tak analogicznie do fóstrm othir albo fóstra powstały następujące terminy na oznaczenie stopni pokrewieństwa mlecznego: fóstrfathir albo fóstri = mleczny ojciec, nutritor; fóstrsonr albo fóstri = mleczny syn; fóstrdóttir albo fóstra = mleczna córka; fóstrsystir = mleczna siostra. Oczywiście rzecz, że w takim razie i termin fóstrbrothir rzadziej fóstri, znaczył przedewszystkiem: mleczny brat, a tem samem i fóstrbroethralag nie mogło pierwotnie znaczyć dosłownie nic innego, jak tylko: braterstwo mleczne. K. Maurer ma przeto najzupełniejszą rację, gdy, polemizując z Walterem Zuthmundssonem, twierdzi, iż podstawą tak zwanego „Pflegschaftsverhältnis“ jest pokrewieństwo mleczne. Wywód jego, pomijając dowody językowe, stwierdzają najzupełniej zgromadzone przez nas powyżej fakty etnograficzne. Że pod nazwą fóstrbroethralag, t. j. braterstwo, pobratymstwo mleczne, podciągnęli Skandynawcy z czasem także svarabroethralag i eithbroethralag, t. j. braterstwo, pobratymstwo zaprzysiężone, pierwotnie oparte na motywie mieszania krwi i przysiędze, a później tylko na przysiędze, nie w tem niema dziwnego. Mamy przecież choćby tylko na półwyspie Bałkańskim dziesiątki odmian różnych pokrewieństw fikcyjnych, zwanych raz pobratymstwami, drugi raz kumstwami, a opartych na różnych motywach psychologicznych i różnorodnej symbolice, uzasadniającej fikcyjne pokrewieństwa. Dlatego, zdaniem naszym, myli się znów K. Maurer¹⁾, gdy przeniesienie nazwy fóstrbroethralag na pobratymstwo, zawierane przez mieszanie krwi i przysięgę wierności, objaśnia w taki sposób, iż to ostatnie stworzone zostało podług wzoru fóstrbroethralag. Analogia istniała tylko w skutkach i następstwach, jakie za sobą pociągało zawarcie każdego z tych dwu rodzajów pokrewieństwa fikcyjnego, motywy jednak psychologiczne, na których je osnuto, były w obudwu wypadkach od samego początku różne. W pierwszym wypadku punktem wyjścia był motyw wspólnego ssania jednej piersi, w drugim motyw sprowadzenia krwi swej do wspólnego mianownika. Rzecz jednak charakterystyczna, że ten sam Maurer, który tak trafnie umiał wyłożyć psychologiczną podstawę fóstrbroethralagu, nie chce zrozumieć, iż tak jak w fóstrbroethralagu psychologiczny punkt ciężkości mieści się w motywie wspólnego ssania jednej piersi, tak samo w pobratymstwie zaprzysiężonem mieści się on znów w motywie ujednolajniania krwi zawierających je osób. Dlatego też, wraz z K. Heglem i K. Weinholdem, Maurer należy do przeciwników znanej

¹⁾ o. m. 105.

teorii M. Pappenheima, wyprowadzającego z całą słusnością średniowieczne gildy duńskie i norweskiskie z tego właśnie typu po bratymstwa.

Poza Skandynawią, ślady atalykatu na terytorium germańskim dadzą się jeszcze odnaleźć w Frankonii¹⁾. Na dworach królów frankońskich istnieli dostojnicy, którzy w źródłach łacińskich nazywają się: paedagogus, nutritor, bajulus.

Ostatnia z tych nazw, pochodzi od słowa bajulare = pias-tować, niańczyć, nosić na rękach. Jak się osoby zwały po frankońsku nie wiadomo. Znany jest około r. 597 niejaki Landeric, nutritor a zarazem majordom króla Chlotara II, a około r. 640 bajulus króla Sigiberta, Otto, który również był zarazem jego majordomem. Miał też pedagoga cesarz Lotar I, zmarły w r. 855.

Wyczerpaliśmy wszystek nasz materiał rzeczowy i pozostaje nam teraz zestawić go tylko jeszcze z faktami historycznymi, wskazującymi na istnienie w przeszłości instytucji atalykatu w całej Słowiańszczyźnie, a przedewszystkiem w Polsce. Uważamy jednak za konieczne powstrzymać się jeszcze od tego na chwilę. To wszystko, czego mogliśmy się dowiedzieć dotąd o atalykacie u różnych plemion i narodów, nie może nas jeszcze, niestety, w zupełności zadowolić. Współczesne dane etnograficzne o tej instytucji sprowadzają się częstokroć do pobieżnych wzmianek. Inne są wprawdzie wogóle więcej wyczerpujące, ale pomijają milczeniem tę lub ową ciekawą i ważną stronę atalykatu, ten lub ów szczegół, który dał się nam znów poznać w innej części świata z paru luźnych jakich wzmianek etnografów i każe przypuszczać, że powinienby spotykać się częściej. Ponieważ świadectwa o atalykacie z przeszłości słowiańskiej są jeszcze uboższe i bardziej skąpsze w szczegóły, ponieważ redukują się powiększe części do tych tylko nazw, i to łacińskich najczęściej, lub co najwyżej do lakonicznych półsłówek kronikarskich, chcąc więc oświecić je należycie i wyzyskać najdrobniejszy, zawarty w nich szczegół, mamy jedną tylko drogę. Musimy postarać się o ogólną charakterystykę instytucji atalykatu, opartą na tym materiale, względnie przynajmniej obfitszym i dokładniejszym, któryśmy dotąd przesunęli przed oczami czytelnika. Być może, że rzucone na takie tło, przemówią do nas niezrozumiałe nazwy łacińskie, wydłowane z kronik i dyplomatarjuszów. Być może, że lakoniczne wzmianki latopisców nabiorą na niem innego znaczenia, niż to, jakieby mieć mogły, odczytywane w oderwaniu od niego.

Przypomnijmy sobie najpierw, na czem polega atalykat. Polega on na tem, iż w pewnych społeczeństwach rodzice nie zajmują się sami wychowaniem dzieci, lecz powierzają je na wychowanie osobom obcym. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jakoś płeć dziecka nie odgrywa tu w zasadzie żadnej roli. Wiemy z pewnością, że, na przykład, u Szinów, na wyspach Gilberta i w Szkocyi bywają lub bywali oddawani na wychowanie zarówno chłopcy, jak dziewczęta;

¹⁾ F. Wojciechowski, O Piaście i piastach. Rozprawy Akademii Umiejętności Wydział histor.-filozof. Serja II, Kraków, 1895, VII, 190-191.

jest ślad, że tak samo w Irlandyi oddawano kiedyś na wychowanie zarówno dzieci płci męskiej, jak i żeńskiej. Inne źródła, z których czerpaliliśmy nasze dane, czasami nie wypowiadają się jasno w tej kwestyi, czasami znów, rozwodząc się o atałykacie, mają najczęściej na myśli chłopców. Tłumaczy się to może, jak przypuszczamy, tem, iż najbardziej właśnie uderzało obserwatorów stosowanie osobliwej tej metody pedagogicznej do potomstwa płci męskiej, stanowiącego przedmiot największej troskliwości człowieka, stojącego na niskim stopniu rozwoju społecznego. Kobieta, w oczach człowieka pierwotnego niżej pod względem społecznym stojąca od mężczyzny, pozostała też dzięki temu w cieniu i w opisach etnografów

Niezmiernie znamionną cechą atałykatu jest jego nawskróś arystokratyczny charakter. Dzieci, które oddawane bywają na wychowanie, są wszędzie dziećmi królów, książąt, lub szlachty. Co prawda, wychowują niekiedy Abchazy dzieci duchownych i kupców, ale ojcowie ich, jeśli w stosunku do atałykatów swego potomstwa nie są arystokracją rodową, są w każdym razie arystokracją pieniężną. Ten plutokratyczny rys charakteru właściwy jest atałykatowi wszędzie i zawsze tam, gdzie pozbawiony jest charakteru arystokratycznego. Ci sami jeszcze, na przykład, chłopci abchazy wychowują też czasami nawet dzieci chłopskie, ale tylko rodziców bardzo zamożnych. Taką plutokratyczną instytucją jest też atałykat na wyspach Gilberta. Jest to jednak zarazem jedyne miejsce, w którym instytucja ta nie jest wyłączną specjalnością rodzin potentatów pieniężnych, lecz znana jest także wśród rodzin uboższych.

O ile stanowisko społeczne osób, powierzających dzieci swe na wychowanie, jest prawie bez wyjątków bardzo wysokiem, o tyle znów stanowisko społeczne atałyków bywa w stosunku do rodziców z zasady niższem, czy to z racji urodzenia i zajmowanego stanowiska, czy pod względem ekonomicznym. Dzieci królów, książąt i szlachty wychowują się tylko u wasali i poddanych swoich rodziców. Dzieci książęce u szlachty i chłopów. Dzieci szlachty u chłopów. Dzieci kupców i duchownych u biedniejszych od nich chłopów. Dzieci zamożnych chłopów w rodzinach chłopskich niezamożnych. Z rzadka tylko u Czerkiesów dziecko książęce wychowuje się w obcej, książęcej również rodzinie. Wolno bowiem księżciu chować potomka swego czyto u księcia, czy u szlacheica, nie wolno jednak przyjąć na wychowanie do domu dziecka, któreby nie miało książęcej krwi w żyłach.

Omawiając zasady, któremi się kierowano przy wyborze atałyka, zaznaczyć należy niezmiernie ważny szczegół, który się dochował w atałykacie Skandynawskim, a może i u Aleutów, jeśli instytucja ta istniała lub istnieje wśród nich rzeczywiście. Dzieci powierzane były na wychowanie przede wszystkim krewnym z linii macierzystej.

W jakim wieku oddawane bywają dzieci na wychowanie? Niezmiernie mało dokładnych danych posiadamy w tej ważnej kwestyi. W Abchazyi i u Czerkiesów zachodzi to tuż po urodzeniu. Na wyspach Gilberta po odstawieniu od piersi, ale należy pamiętać,

że dziecko ssie tam czasami pierś matki do dwu trzech, a nawet do sześciu lat. W Skandynawii wychowawcy zabierali dzieci w różnym wieku. Czasami wszakże również wkrótce po urodzeniu lub trochę tylko później. Ważną jest bardzo dla nas wiadomość, w jakim wieku dostawały się dzieci do rąk atályków z tego względu, że możemy stąd wnioskować czy przybrana matka, czyli żona atályka, była zarazem ich matką, t. j. mleczną matką, czy też nie. Z całkowitą pewnością wiemy, iż tak jest dotąd w Abchazyi i u Szinów, dowody zaś językowe świadczą, że tak samo musiało być ongi w Skandynawii. Z tego powodu przypuszczać wolno, iż w gruncie rzeczy, idea pokrewieństwa fikcyjnego. powstającego z racyi atálykatu między wychowawcą a wychowanymi, a pośrednio i między ich rodzinami, sprowadzała się w wielu wypadkach do zasady pokrewieństwa mlecznego. Ryzykownem byłoby rozszerzać dziś wniosek ten na całą instytucję atálykatu wogóle, ale możliwem jest, iż dalsze badania wykażą jeszcze, że i gdzieindziej idea pokrewieństwa fikcyjnego, tkwiącego w atálykacie, jest właściwie w osnowie swej ideą pokrewieństwa mlecznego.

Rozmaitym bywa okres czasu, w ciągu którego dzieci znajdują się na wychowaniu u swych przybranych rodziców. W Abchazyi, według jednego źródła, wychowanie trwa od ośmiu do dziewięciu lat; według innego — dziewczęta pozostają u atályków do lat dwunastu, a chłopcy nawet do szesnastu. U Szinów obydwie płcie są poza domem rodzicielskim od sześciu do siedmiu lat, licząc prawie od samej daty urodzin. W Galii, jeśli wolno coś wnioskować z niejasnej wzmianki Cezara, chłopcy wracali dopiero do ojca dośzedłszy do pełnoletności. Przyznać musimy, iż niestety, prawie wszystkie dane, które w tej sprawie posiadamy, są w ogóle bardzo niepewne i niedokładne. Czytamy na przykład w jednym źródle, że przybrani rodzice zabierają dziecko na wychowanie zaraz prawie po urodzeniu i że pozostaje ono u atályków od ośmiu do dziewięciu lat. To samo źródło, rozwodząc się później szeroko o wychowaniu chłopców, powiada znowu między innemi, że atálycy biorą ich z sobą na wyprawy rozbójnicze. Czyż możliwe, aby brali na takie wyprawy ośmio-lub dziewięcioletnie dzieci? W każdym razie może nie będzie dalekiem od prawdy przypuszczenie, że dzieci obydwóch płci pozostawały wogóle na wychowaniu mniej więcej do czasu dojścia do pełnoletności.

Czemuż tak ponętnem było i jest miejscami dotąd dla księcia piastowanie i wychowanie dzieci królewskich, dla szlachcica potomków księcia, a dla biednego chłopca dziecka każdego, kto tylko imponuje mu urodzeniem i stanowiskiem społecznem, czy też pieniądami? Wyczerpującą odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dalszym ciągu charakterystyki atálykatu. Tymczasem, jak myślimy, wystarczy i ta, którą na to pytanie dać mogą nasze własne współczesne stosunki życia, a która tak jest dla każdego łatwą do sformułowania, iż możemy sobie oszczędzić tego trudu. Nie przeto niema w tem dziwnego, że nie brak nigdy chętnych do przyjęcia na się obowiązków wychowawców dzieci ani czerkieskim i abchazkim

książętom i szlachcie, ani uszczęśliwionym przybyciem potomka rodzicom z wysp Gilberta; nie dziwnego, że nie miano także ongi kłopotu z poszukiwaniem kandydatów na atąłków w Skandynawii lub Irlandyi. Jeśli niekiedy mógł być w podobnych razach kłopot, to raczej nie z powodu braku, lecz z powodu zbyt wielkiej liczby kandydatów. Czerkiescy książęta, aby nikogo z nich nie zrazić i nie zniechęcić do siebie, postępują w takich razach bardzo dowcipnie. Oddają najpierw dziecko na wychowanie na lat kilka jednemu z kandydatów, później drugiemu, a nawet trzeciemu. Tym sposobem wszyscy są zadowoleni, a dziecko, zamiast jednego, ma aż trzech atąłków. W Skandynawii, jakkolwiek król czy książę wybierał dziecku atąłkę najczęściej z pomiędzy osób, które same oświadczyły się z chęcią ku temu, lub kierując się odwiecznym zwyczajem wyglądał mu go w szeregu macierzystych jego krewnych, zdawało się jednak, że zaszczyt ów narzucał nawet takim ze swych wasalów i poddanych, którzy się go nie napierali. Miał bowiem w Skandynawii zaszczyt zostania wychowawcą czyjśgo dziecka jedną dla atąłki przykrą stronę.

Przyjmując na wychowanie obce dziecko, uznawał on tem samem publicznie niższość swą i poddaństwo wobec jego rodzica. Nie każdemu zaś takie uznanie swej niższości były w stanie osłodzić prerogatywy, które swoją drogą pozyskiwał jako wychowawca.

Przypatrzmy się teraz samemu wychowaniu dzieci i obowiązkom, jakie brali na siebie atąłcy i ich żony względem swego wychowanka. Przyjrzyjmy się dalej stosunkowi takich piastunów do ich pupila, oraz prawom, jakie mieli względem niego podczas wychowania i jakie pozyskiwali na przyszłość.

Stosunek atąłków do naszego wychowanka można porównywać tylko ze stosunkiem rodziców do ich rodzonego dziecka. Tam, gdzie dziecko oddane jest na wychowanie zaraz po urodzeniu, żona atąłki jest faktycznie jego drugą matką. Nie ona wprawdzie daje mu życie, lecz ona je podtrzymuje, karmiąc go swą piersią. W oczach Czerkiesów stosunek ten jest po prostu świętym, „słonkiem“ zaś swem mianują wychowanka piastuni jego w Abchazii, którzy zaklinają się nawet jego imieniem. Właściwe obowiązki wychowawcy zaczynają się oczywiście trochę później, gdy dziecko wychodzi już z lat niemowlęstwa. Przybrany ojciec staje się odtąd jego jedynym mentorem. On uczy chłopca dosiadać konia, on strzelać do celu, znosić bez szemrania głód, trudy i niewygody. Skoro dzieciak podrośnie trochę, bierze go z sobą lub posyła w towarzystwie zaufanej osoby na mniej niebezpieczne wyprawy junackie. Gdy się już trochę otrząska z takim życiem, śle go na coraz niebezpieczniejsze, licząc się zawsze, jak przystało na dobrego pedagoga, z siłami swego ucznia. Do obowiązków atąłki należy też zapoznanie swego wychowanka z zasadami wiary ojczyznej, oraz ze zwyczajami i obyczajami plemienia, do którego należy. Od atąłki dowiaduje się chłopiec, jak się należy zachowywać na zebraniach i sądach. Może też wychowawca karać swego pupila, a w niektórych razach może nawet odpowiadać za jego występki. Czasami on też wyszu-

kuje wychowawcowi żonę. Kiedy indziej znowu ojejuje mu jako przybrany ojciec na weselu, lub w kłopotach towarzyszących ożenкови, razem z żoną swą wspomaga go czynnie i materyalnie zasypując go podarkami. W razie zabicia wychowawcy, na atałyku leży obowiązek pomszczenia krwawo jego śmierci. Jeśli wychowanek umiera śmiercią naturalną, wychowawcy płaczą i rozpaczają po nim na równi z rodzicami, starając się wszelkimi sposobami dać wyraz swemu żalowi i rozpacz. Oni swym kosztem sprawiają mu pogrzeb, oni troszczą się o urządzenie i łożą na uroczystości zaduszkowe, mające na celu zaspokojenie jego duszy.

Należy też rzec dwa słowa i o materyalnej stronie obowiązków przybranych rodziców względem wychowawcy. Na wyspach Gilberta, zabierając dziecię z góry zaraz zawiadamiają atałycy rodziców, jakim obdarzają je podarunkiem. Stanowi go zazwyczaj kawałek ziemi. Podarunki otrzymuje dzieciak i na wyspach Pelau. Na Kaukazie obsypują go nimi bez przerwy, czyto odwołując wychowanaka rodzicom po ukończeniu edukacyi, czy później podczas corocznych, oficjalnych odwiedzin, które nie miałyby żadnego znaczenia bez gościńców. Wspominaliśmy już przed chwilą, że nie szczędzi się mu ich także podczas wesela i że nawet kosztą pogrzebu i zaduszek, na wypadek jego śmierci, opędzają przybrani rodzice. Rozważając to wszystko, stosunek przybranych rodziców do ich wychowawcy nazwać możemy śmiało stosunkiem rodzicielskim. Z takiego też tylko pojmowania tego stosunku mogły wypłynąć te wszystkie obowiązki i prawa, do których wychowawcy byli obowiązani i z których korzystali.

Spytajmyż się z kolei, jakim był stosunek wychowawcy do przybranych rodziców i jakimi znów jego względem nich obowiązki? Odpowiedź łatwa do przewidzenia. Dziecko, które przez ciąg wielu lat nie widziało nieraz nawet swojej rodzonej matki i ojca, musiało przywiązać się miłością synowską do przybranych rodziców, którym zawdzięczało całkowite swoje wychowanie, musiało kochać ich nawet więcej, niż faktycznych rodziców. Pozostając przeto w domu swych przybranych rodziców, wychowanec czuł dla nich miłość i miał szacunek prawdziwie synowski. Ich honor był jego honorem; ich interesy — jego interesami. Za wyrządzoną wychowawcom swoim zniewagę mścił się wychowanec, jak rodzony syn. Zguby i kradzieży, której ofiarą padli wychowawcy, dochodził też nie kto inny, tylko on, i hańbą okryłby się, gdyby tego nie potrafił dokazać. Jeśli los kazał wychowawcom, wraz z rodziną, iść na wygnanie, nie odstępował ich i wychowanec. Synowski wszakże stosunek wychowawcy do swych atałyków i pojmowanie przezeń po synowsku obowiązków swych względem tych ostatnich nie ulegały zmianie i po powrocie chłopca do rodzicielskiego domu. Tęsknota gnała go najpierw do nich często w odwiedziny, czego mu nie broniono. Co się zaś tyczy jego obowiązków względem przybranych rodziców, to i nadal przez całe życie bronił on swych atałyków i popierał ich interesy pod każdym względem, na przykład, protegując swego przybranego ojca na wysokie i intratne urzędy

i uważając go za swego najzaufanego doradcę. U Czerkiesów dochodziło nawet do tego, że przybrany syn, w sporach, które powstawały między jego rodzonym a przybranym ojcem, stawał po stronie tego ostatniego. On też opłakiwał najgoręcej śmierć każdego ze swych przybranych rodziców, nosił po nich żałobę, sprawiał im pogrzeb swoim kosztem, oraz opłacał i przewodził w odbywających się później uroczystościach zaduszkowych. Jednem słowem, jak stosunek atałyków do przybranego dziecka był stosunkiem rodzicielskim, tak znów odwrotnie, stosunek wychowanka do nich był stosunkiem synowskim, i wszelkie obowiązki jego względem przybranych rodziców nim się w zupełności tłumacza.

Fakt wychowywania przez rodziców dziecka swego w obcej rodzinie byłby może sam przez się wystarczającym w oczach naszych do umotywowania wszystkich tych następstw, które zwyczaj taki pociągał za sobą. Nie mógł być wszakże nigdy takim motywem w oczach człowieka pierwotnego. Jego pojęcie o przyczynowości i konieczności socyologicznej i w tym wypadku znalazło punkt oparcia w idei pokrewieństwa fikcyjnego. Jak już mówiliśmy, możliwem jest, że punktem wyjścia były tutaj więzy pokrewieństwa mlecznego. Choć jednak nie wszędzie możemy sprawdzić, jak sobie psychologicznie uzasadniano powstanie więzów pokrewieństwa między atałykiem, jego żoną i wychowancem, faktem jest, iż wszędzie uznawano ich powstanie. Nie dość wszakże na tem, że uznawano powstanie ich między trzema temi osobami. Rozciągały się one pośrednio i na ich rodziny i *eo ipso* wywoływały ograniczenia i zakazy w kwestyach małżeńskich. Ba rociagały się jeszcze nawet dalej. U Czerkiesów mieszkańcy całej wsi, członkowie całych rodów nawet, ludność całych prowincyi uważała się wogóle za atałyków chłopca, pochodzącego z możnej jakiej rodziny, a wychowanego przez kogoś z tej wsi, rodu lub prowincyi. Więcej niepodobna już chyba żądać.

Wobec takiego postawienia kwestyi, jeszcze lepiej stały się nam zrozumiałe stosunki ojcowskie i synowskie, panujące między małżeństwem atałyków i wychowancem, oraz ich wzajemne względem siebie obowiązki i prawa. Zyskaliśmy nadto jeszcze klucz do zrozumienia stosunków, obowiązków i praw: 1) wychowanka w stosunku do reszty rodziny jego atałyków i naodwrot, oraz, 2) stosunków, obowiązków i praw rodziców wychowanka w stosunku do wychowawców ich dziecka. Zaczniemy od punktu pierwszego

Syn atałyka, jeśli nie zawsze, to przynajmniej bardzo często jest bratem mlecznym wychowanka. Jako brat mleczny ma przede wszystkim prawo do dowodów jego miłości i poparcia. Doznaje go też na każdym kroku. Gdy chce, na przykład, porwać sobie dziewczynę na żonę, wychowaniec z książęcego rodu wspiera go w tem przedsięwzięciu osobiście. Perswazyą i powagą swej osoby usiłuje powstrzymać ścigającą uwodziciela rodzinę i broni go czynnie, jeśli pierwszy środek nie skutkuje. W jego domu znajduje też schronienie porwana dziewczyna, aż do dnia ślubu i uspokojenia się namiętności. Jeśli małżeństwo dochodzi do skutku zwykłą drogą,

w takim razie wychowaniec jest pierwszym družbą swego mlecznego brata i podczas wesela hojnie obdarza jego żonę. W razie śmierci tego ostatniego, obowiązki wychowawcy są identyczne z tymi, które spadają nań z racyi śmierci jego atałyka.

Mleczni bracia, lub w ogóle synowie atałyka, są znów ze swej strony najserdeczniejszymi przyjaciółmi wychowawcy. W nich ma najlepszych doradców i do nich zwykł się zwracać z prośbą o spełnienie najważniejszych i najtrudniejszych zadań. Ile razy wypadnie mu przedsięwziąć niebezpieczną wyprawę, zawsze stara się mieć ich przy swoim boku, gdyż wie, że w potrzebie nie zawahają się położyć zań głowy. Gdy wychowawcowi wypadnie iść na wygnanie, idą z nim razem jego mleczni bracia i reszta rodziny atałyka, o której w ogóle powiedzieć można, że cała jest w każdej chwili na jego usługi. Sami atałycy mają też zawsze wielki wpływ na ojca swego wychowawcy.

Co do drugiego punktu. Nie dosyć na tem, iż ojciec dziecka hojnie wynagradza atałyków, gdy ci, ukończywszy wychowanie, odprowadzają mu jego potomka. Podarunki i upominki z jego ręki sypią się na nich ciągle. Już przy oddawaniu dzieciaka nie szczędi się im różnych gościńców. Otrzymują je i wtedy, gdy stosownie do panującego miejscami zwyczaju, wiozą rodzicom po dwu lub trzech latach od czasu odebrania dziecka na wychowanie, wychowawcy swego na pokaz. Otrzymują zresztą jeszcze upominki później. Rodzice dziecka okazują atałykom szacunek w czem tylko mogą. Dają im, na przykład, pierwszeństwo w myciu rąk po jedzeniu, trzymają strzemie przy wsiadaniu na konia i t. d. Jeśli wychowaniec ma atałyków starych, sam zaś jest za młody jeszcze, aby mógł pomścić wyrządzoną mu krzywdę lub zniewagę, wyręczają go w tem jego rodzice.

Przechodzimy teraz do rozpatrzenia śladów atałykatu w Słowiańszczyźnie, a przedewszystkiem w Polsce, czerpiąc pełnemi garściami z cennej pracy Wojciechowskiego¹⁾.

W źródłach naszych historycznych dwunastego i trzynastego wieku spotykają się wzmianki o różnych osobistościach, które noszą łacińskie tytuły: *nutritor* albo *paedagogus*. Najobfitsze względnie dane o takich *nutritorach* i *pedagogach* posiadamy z Kujaw i Mazowsza, wogóle zaś na terytorjum polskiem udało się Wojciechowskiemu odszukać ich siedmiu. Z tych siedmiu pięciu przypada na wiek trzynasty, dwu na początek dwunastego, a jeden na koniec jedenastego wieku. Mając ciągle za przewodnika Wojciechowskiego, zwróćmy się najpierw na Kujawy i Mazowsze.

W akcie Konrada Mazowieckiego z roku 1218 wymienieni są w rzędzie świadków niejacy: *Crivosud paedagogus ducis Boleslai, Borei, alter paedagogus ducis Ziemoviti*. Tych samych pedagogów spotykamy wymienionych powtórnie jako świadków w r. 1220 przy dwu aktach wzajemnych Konrada i proboszcza strzelneńskiego. Czytamy w akcie książęcym: *Crivosud paedagogus Boleslai, Borei*

¹⁾ O Piaście i piastie, 179—184.



nutritor Semoviti; w akcie proboszczowskim: Crivozand nutritor Boleslai, Borei nutritor Zemoviti. Jeśli w tych nutrytorach i pedagogach słusznie domyślamy się atałyków, w takim razie, zgodnie z tem wszystkiem, co dotąd wiemy o atałykacie, każdy z synów Konrada Mazowieckiego posiadał swego specjalnego piastuna. Te m śmieiej wobec tego możemy przyświadczyć znowu przypuszczeniu Wojciechowskiego, że niejaki „Thomas paedagogus“, występujący w akcie z r. 1233, wydanym przez Konrada Mazowieckiego w obecności trzech synów: Bolesława, Ziemowita i Kazimierza, był zapewne pedagogiem trzeciego z nich, Kazimierza. Ten trzeci, znany nam tylko z imienia wychowawca Kazimierza, jest trzecim wogóle nutrytorem, odszukanym przez Wojciechowskiego na terytorium polskiem. W jakim wieku byli tedy wszyscy trzej synowie Konrada, nie mógł Wojciechowski ściśle zaznaczyć.

Czwartego nutrytora polskiego odnajdujemy w Małopolsce, W akcie księcia Bolesława Wstydlwego z roku 1245 wymieniany jest między świadkami: Pribislaus nutritor ducis, a warto zauważyć, że księżę Bolesław, urodzony w r. 1226, miał wtedy dziewiętnaście lat i był żonaty. Piąty wychowawca znalazł się znow na Mazowszu. Był nim w r. 1297 jakiś pedagog Bogufał, którego wymienienia akt Bolesława, księcia czerskiego. Na Bogufale kończy się lista polskich nutrytorów. W aktach czternastego wieku nie spotkał już Wojciechowski ani jednego.

Cofnijmy się teraz do wieku jedenastego i dwunastego, aby się zapoznać z paru jeszcze najstarszymi nutrytorami polskimi.

Gall na jednym miejscu kroniki swojej wspomina o Komesie Wojsławie, który wychowywał Bolesława Krzywoustego¹⁾ w latach niemowlęcych i zaznacza w tym samym rozdziale, iż Wojsławowi temu Bolesław podlegał²⁾. W epoce owego „podlegania“ Wojsławowi, t. j. około r. 1098, Bolesław, według obliczenia Wojciechowskiego, liczył czternaście lat wieku i dzierżył księstwo Wrocławskie. Powołując się na naszą charakterystykę atałykatu, sądzimy, iż niechy nie stało na przeszkodzie przypuszczeniu, iż Wojsław, którego Wojciechowski słusznie zalicza do rzędu nutrytorów, wychowywał rzeczywiście od najmłodszych lat życia i że później, zgodnie z obowiązkami atałyka, znanymi nam dokładniej skądinąd, został najbliższym doradcą, a właściwie wyřeczycielem w rżądzeniu, czter-nastoletniego księcia Wrocławskiego, który mu, jako swemu atałykowi, podlegał. Ale najciekawszem jest, że w pięć lat od daty, pod którą Bolesław, chłopię wówczas czter-nastoletnie, podlegał jeszcze Wojsławowi, swemu nutrytorowi, a zatem w r. 1103, kiedy Krzywousty liczył już lat dziewiętnaście i był żonaty, dowiadujemy się, że posiada wciąż jeszcze pedagoga. Nie jest nim wszakże Wojsław, lecz głośny w dziejach Skarbimir. Wiadomość o tym odnalazł Wojciechowski u Koźmy praskiego. Oto jak brzmi ustęę jego kro-

¹⁾ »Woyslaus comes, qui puerum Boleslaum nutriebat«. II, 16. Galli anonymi chronicon recens. L. Finkel et S. Kętrzyński, Lwów, 1899.

²⁾ »cui erat (Boleslaus) commissus«.

niki¹⁾, w którym się ta wiadomość zachowała: „Roku od wcielenia Pańskiego 1102 Władysław, książę polski, mając dwu synów, jednego imieniem Zbigniewa, urodzonego z nałożnicy, a drugiego imieniem Bolesława, urodzonego z Judyty, córki króla Wratisława, rozdzielił pomiędzy nich państwo swoje po połowie... Tymczasem roku od wcielenia Pańskiego 1103, Zbigniew, po śmierci ojca, wnet podjął oręż przeciwko bratu i obietnicą pieniędzy zmówił sobie księcia Borzywoja do pomocy. Borzywój posłał natychmiast na Morawy po Świętopełka, a zszedłszy się razem stanęli obozem pod grodu Reczena. Słyszając o tem Bolesław, wyprawił pedagoga swego Skarbimira (mittit pedagogum suum Skarbimir[um]) do księcia Borzywoja z prośbą, aby baczył na powinowactwo, jako że przez Judytę, jego siostrę, jest mu bliższym. Nadto ofiarował mu do ręki dziesięć worów, napełnionych tysiącem grzywien“. Środek ten nie zawiódł. Przekupieni doradcy księcia Borzywoja skłonili go do tego, że przyrzeczenie, dane Świętopełkowi, odmienił i wzięwszy pieniądze, zawrócił do domu.

Możnaby się zapytać: Czemuż to Bolesław wybrał właśnie na posła Skarbimira, swego wychowawcę, a nie żadnego innego? Dla tego oczywiście, iż miał doń największe zaufanie, że się dobrze wywiąże z powierzonej mu ważnej a drażliwej misji. Skąd wszakże takie specjalne właśnie zaufanie do Skarbimira? Myślimy, że i w tym wypadku możeby nie było zbyt ryzykownem szukać źródła tego wyjątkowego zaufania również w tym fakcie, że Skarbimir był atałykiem, a co zatym idzie i pewnego rodzaju krewniakiem Bolesława. Z tego właśnie powodu osoba jego dawała Krzywoustemu największą gwarancję. Opieranie zaufania swego do kogoś na idei pokrewieństwa, zdaje się być zupełnie w duchu tej epoki. Wszakże ten sam Bolesław, pragnąc pozyskać Borzywoja, przypomina mu przez usta posła swego o powinowactwie, które ich łączy przez Judytę.

Zanotować jeszcze należy dla ścisłości, że w polskich źródłach historycznych Skarbimir nigdzie nie nosi tytułu pedagoga. Co do późniejszych losów Skarbimira, wiadomo, że przeniewierzywszy się w końcu swoim obowiązkom wychowawcy, powstał r. 1117 przeciwko Krzywoustemu i srogo za to ukarany został. O dalszych losach Wojsława, drugiego piastuna i wychowawcy Bolesławowego, nie posiadamy pewnych wiadomości.

Ważniejszym wszakże dla nas w tej chwili, niż losy Skarbimira i Wojsława, jest inne pytanie. Jakim sposobem Bolesław Krzywousty posiadać mógł aż dwu nutrytorów-atałyków? Że to była rzecz możliwa, świadczy pośrednio fakt, iż książęta czerkiescy, nie chcąc sobie zrażać wasalów, zgłaszających się do nich z chęcią wzięcia na wychowanie świeżo narodzonego książęcego dziecka, dają je najpierw na czas jakiś jednemu z nich, później zaś drugiemu, a nawet trzeciemu. Myślimy znowu, że duch epoki Krzywoustego

¹⁾ Fontes rerum bohemicarum, ed. Emler, Praga, 1874, Lib. III, cap. 16 (II. str. 150)

zezwała i na to jeszcze przypuszczenie, iż podobne względy mogły też były skłonić ongi do postąpienia w podobny sposób i Władysław Hermana.

Jeszcze mniej niż z Polski, posiadamy danych o wychowawcach czeskich¹⁾. Wiadomo tylko o jednym, którego wymienia Koźma. Był nim jakiś „Paulus filius Marquardi, paedagogus Vladislai“. Powiada Koźma, że zginął w wojnie roku 1100.

Byli też niegdyś wychowawcy książąt i u Chorwatów²⁾, lubo prócz nazwisk nie także o nich nie wiemy. W aktach króla Krzesimira wymienieni są pomiędzy świadkami: 1062 i 1069 Volessa dat testis; 1070 Johannes dat testis; 1072 Druzniak dad. Jest też akt własny tego Jana z roku 1070, zatytułowany: ego Johannes Chroatorum dat. Dad = djed znaczy dosłownie: dziad. Że ów chorwacki „dziad“ odpowiada polskim i czeskim nutrytorom i pedagogom, widać między innymi z zestawienia nazwy jego z rodzinnymi nazwami nutrytorów ruskich, do których właśnie przechodzimy, notując tylko jeszcze, że na dworze gospodarów wołoskich³⁾ był ongi dostojnik, zwący się: pitar, wielki pitar. Nazwa ta znaczeniowo odpowiada zupełnie łacińskiemu terminowi: nutritor.

Skąpe są wiadomości o nutrytorach z pism ruskich, ale w każdym razie obfitsze, niż ze wszystkich innych słowiańskich, wyjąwszy może polskich. Czytamy w kronice⁴⁾ pod r. 945, iż po śmierci Igora, pozostała po nim wdowa „Olga przebywała w Kijowie wraz z synem swym, dziecięciem Światosławem, a przy nich znajdował się kormilec Światosława Asmud“. Ciekawy szczegół o kormilcu Jarosława zachował nam latopisiec⁵⁾ pod r. 1018. Było to w czasie wyprawy Bolesława przeciwko Jarosławowi. Oba wojska nieprzyjacielskie stały naprzeciw siebie na dwu przeciwnych brzegach Bugu, gdy zaszedł następujący wypadek: „Miał Jarosław kormilca, a zarazem wojewodę, imieniem Budy. Począł on sztydzić z Bolesława wołając nań: „Chodź, niechże ci przebode kopją to wielkie twoje brzuszyisko!“ Był bowiem Bolesław wielkiego wzrostu i ciężki, przez co i na koniu nie mógł siedzieć, ale był mądry. Więc rzecze Bolesław do drużyny swojej: „Jeśli was to urąganie nie dotknęło, to niechże ginę sam“. Dosiadł konia i rzucił się w bród przez rzekę na nieprzyjaciela, a wojownicy jego za nim. Jarosław nie zdążył ustawić wojska swego w szyk bojowy i Bolesław odniósł nad nim zwycięstwo“. Przy boku kormilca swego występuje też r. 1151 w pewnej bitwie książę Włodzimierz, syn Andrzeja, księcia Doro-hobużskiego, o czym wnosić można ze słów kronikarza⁶⁾, który powiada: „Włodzimierza zaś nie puścił do boju jego kormilec, gdyż młody był jeszcze w owym czasie“. Zajmujące są bardzo obydwie te wzmianki o kormilcach Jarosława i Włodzimierza. Widać z nich,

¹⁾ Wojciechowski l. c. 191; porów. Fontes rer. bohém. II. 145.

²⁾ Wojciechowski, l. c. 192.

³⁾ Wojciechowski, l. c. 192—193.

⁴⁾ Lëtopiś po Lawrentiewskomu spisku. Izd. 3. Archeografičeskoj komisii. Petersburg 1897, 54.

⁵⁾ o. m. 139—140.

⁶⁾ o. m. 315.

że zupełnie tak samo, jak to ma miejsce dotąd na Kaukazie, ongi i na Rusi towarzyszył kormilec swemu wychowawcowi-księciu na wyprawy wojenne, a nawet mógł go nie puścić do boju, gdy zdaniem jego był jeszcze za młody na to, aby się mógł mierzyć z doświadczonymi w rzemiośle wojennym mężami. I na Rusi przeto wychowawiec „podlegał“ wychowawcy swemu, jak nasz Bolesław Krzywousty Wojsławowi. Pytamy się teraz: czyż możliwą byłaby ta dziwna zgodność w obowiązkach kormilców ruskich z przeszłości i współczesnych atałyków, gdyby osoby te nie grały jednakowej zupełnie roli społecznej?

Kormilcy ruscy noszą też często miano „diad'ki“¹⁾. Tak na przykład, w r. 1205 po śmierci Romana, księcia halicko-wołyńskiego, był przy małym Danielu „diad'ko“ Mirosław. W roku 1210 przywłaszczył sobie tron halicki bojarzyn Wołodysław, który był „kormiliczyzem“, tj. synem kormilca, nieznanego z imienia. Jeszcze później, pod r. 1289, dowiadujemy się o Semenie „diad'kowiczu“ księcia Lwa, który został przezeń wyprawiony z poselstwem do syna. W aktach księcia małopolskiego Jerzego II, (Bolesława Trojdenowicza mazowieckiego) z lat 1334—1335 spotykamy jeszcze w liście świadków niejakiego Dymitra didkę: Demetris detkone nostro, który sam później pretendował o tron. W akcie łacińskim, wydany około 1342, tytułował się ów Dymitr: Demetrius dedko provisor seu capitaneus terrae Russiae.

Streszczając zebrane tutaj wiadomości o nutrytorach i pedagogach słowiańskich, spójrzmy teraz na nie ostatecznie przez pryzmat atałykatu.

Nie wiemy, jak się zwały po polsku i czesku osoby, które noszą w źródłach łacińskie nazwy nutrytorów i pedagogów, podobnie jak nie są nam znane ich rodzinne nazwy frankońskie. Hipoteza Wojciechowskiego²⁾, iż nutritor i pedagogus nazywał się piastem, jak to wykazał A. Brückner³⁾, nie wytrzymuje krytyki. Ruskie i chorwackie nazwy nutrytorów (kormilec, didko, djed) rzucają wprawdzie swoje językowe światło na funckę, jakie osoby te spełniały, funckę łatwą zresztą do odgadnięcia i z nazw ich łacińskich, ale nie nasuwają nam nie takiego ze słowozbioru językowego polskiego i czeskiego, co by się zamiast nich dało podstawić, a co by jednocześnie powiązało nas z jakąś tradycją historyczno-zwyczajową, wyjaśniającą rolę społeczną nutrytorów. Że sobie bowiem spolszczymy łacińskie nazwy: nutritor, paedagogus i bajulus na: karmiciel, piastun czy coś w tym rodzaju, nie nam to nie wyjaśni. Zagięły nieomal bez śladu w całej słowiańszczyźnie i nie tylko słowiańszczyźnie wszelkie tradycje jakichś piastunów lub wychowawców i musimy szukać ich bardzo daleko. Tyle jednak, zdaniem naszym, śmiało można twierdzić na podstawie choćby samych nawet wzmianek historycznych słowiańskich i frankońskich,

¹⁾ Wojciechowski, o. m. 192.

²⁾ o. m. 197 nast.

³⁾ O Piaście, Kraków, 1897, 18 nas; por. 46 (odbitki).

iż nutrytorzy, pedagogowie i bajulowie jako tacy, nie byli pierwotnie żadnymi urzędnikami, na co, rzecz dla nas dziwna, Wojciechowski za mało położył nacisku. Widzi i on to dobrze¹⁾, że owi „*comites domestici maiores atque nutritii*” Grzegorza z Tours wyrosli „pierwotnie ze sfery domowego życia panujących i z obowiązku służby około ich osoby”. Widzi doskonale, gdy na innym miejscu²⁾ robi przypuszczenie, „że droga do komitatu pałacowego w Polsce, jak do majordomatu w państwie frankońskim prowadziła właśnie przez urzędy pedagoga i nutrytora” i że „komitat pałacowy był w Polsce tylko dalszym stopniem i rozrostem władzy i funkcji urzędu pedagoga-nutrytora”. Jednakże w toku całej rozprawy nutrytorzy wciąż pozostają dlań przedewszystkiem urzędnikami, zaś gdy mu wypadnie poruszać kwestyę gienezy owego urzędu, przypuszcza co najwyżej, że „pierwotnie musiała to być opieka nad małoletnimi książętami³⁾”, i że z niej wyrosła w następstwie opieka nad pełnoletnimi, która z biegiem czasu przeistoczyła się w stały urząd opiekunów. Zastrzega się też z tego samego powodu, omawiając stosunek Krzywoustego do Skarbimira, przeciwko przypuszczeniu, jakoby Skarbimir „miał być wychowawcą Bolesława w jego dziecięcych latach⁴⁾”, za czem właśnie przemawiają wszystkie dane współczesne o atałykacie i co samemu autorowi Chrobacyi, operującemu wyłącznie źródłami historycznymi nie wydawało się jednak czasami niepodobieństwem, skoro w tejże samej rozprawie jego czytamy⁵⁾ także, „że powodem i gienezą pedagogii musiała być pierwotnie wychowywanie małoletnich książąt, co też wskazuje sama nazwa urzędu.” Na to ostatnie przypuszczenie zgadzamy się w zupełności, z tem tylko zastrzeżeniem, że owo wychowywanie radziłyśmy pojmować zupełnie w sensie atałykatu. Na tle danych etnologicznych o atałykacie nutrytorowie nasi piastowscy i inni słowiańscy i frankońscy, stają się zupełnie zrozumiali. Uderza nas przedewszystkiem ten sam w obydwu razach arystokratyczny charakter instytucji atałykatu, który już dawniej podnosiliśmy. Wśród innych ludów są pewne ślady, że atałykat nie był wyłącznie zwyczajem, praktykującym się w sferach arystokratycznych i plutokratycznych. W oświeceniu danych, które przechowały nam się z ziem słowiańskich, jest on wszakże instytucją na wskroś arystokratycznego charakteru. Wiemy tylko o książęcych nutrytorach, pedagogach i bajulach. Być może, że w tych samych czasach, z których posiadamy świadectwo historyczne o nutrytorach książęcych, lub choćby wcześniej, mieszkali ich również synowie Komesów, szlachty, a może i ludności siermiężnej, o której zwykle najpóźniej wie cośkolwiek historia. Nie posiadamy wszakże w tym względzie żadnych najmniejszych choćby wskazówek. Takie same zapewne, jak dotąd

¹⁾ o. m. 190.

²⁾ o. m. 193.

³⁾ o. m. 203.

⁴⁾ o. m. 187.

⁵⁾ o. m. 180.

wśród różnych plemion, były też funkcyje słowiańskich nutrytorów i pedagogów. Wychowywali oni synów książęcych. Czy wychowywali kiedykolwiek i księżniczki, nie wiemy. Nie wiemy też nic o wieku, w którym wychowanców takich oddawano nutrytorom, a wskutek tego nie możemy oczywiście robić żadnych przypuszczeń, czy w niektórych przynajmniej razach dzieci takie w osobach żon nutrytorów nie znajdowały zarazem matek mlecznych, co jak wiemy praktykowało się gdzieindziej i co pociągało za sobą ważne następstwa. Ocalała jeszcze jedynie w źródłach polskich wzmianka o posiadaniu dwu nutrytorów przez Bolesława Krzywoustego, które dawniej już staraliśmy się oświecić z punktu widzenia etnologicznego. Ocalało też w źródłach polskich i ruskich parę szczegółów, rzucających światło na stosunek wychowanka do swego nutrytora. I w Słowiańszczyźnie wychowaniec wykazuje specjalne zaufanie do swego nutrytora. Jemu, jak n. p. Bolesław Skarbimirovi, powierza delikatne misye do spełnienia. On jest najbliższym doradcą i pomocnikiem swego wychowanka w rządzeniu. On prawdopodobnie zaprawia go i do wojennego rzemiosła, a w każdym razie towarzyszy mu na wyprawach, jak ów Budy kormilec Jarosławowi, lub jak nieznany z nazwiska kormilec księciu Włodzimierzowi, który nawet nad tym ostatnim posiada władzę ojcowską i może, ze względu na wiek młody, nie puścić go w wir bitwy. O podleganiu Bolesława Wojsławowi wyraźnie też mówi Gal. Wszystkie te szczegóły o obowiązkach i stosunkach wzajemnych słowiańskich wychowanców do wychowawców i odwrotnie najzupełniej także zgadzają się z obowiązkami i stosunkami atałyków i ich wychowanców tam, gdzie instytucya atałykatu jeszcze żyje. Jakże teraz wyjaśniamy sobie, że w Słowiańszczyźnie i Frankonii, jako nutrytorzy królewskich i książęcych potomków, figurują zawsze w źródłach wysocy dygnitarze. Tłumaczy się to tak samo, jak i gdzieindziej. Najpierw dygnitarzami takimi byli właśnie potomkowie arystokratycznych rodów, którzy wszędzie na świecie piastowali i piastują najwyższe urzędy dworskie i państwowe i, według zasad atałykatu, są właśnie z tego względu odpowiednimi kandydatami na atałyków. Powtóre, urzędy te, w niektórych razach, spaść mogły na nutrytorów właśnie przez wzgląd na ich zasługi, jako atałyków. Jak już bowiem wiemy, obowiązkiem jest wychowanców i ich rodzin nie zapominać nigdy o swych atałykach. Własny zresztą interes nakazywał też wychowancom, skoro tylko posiadli już ku temu możność, protegować wszelkiemi siłami atałyków swych jako najzaufanszych, i dzięki więzom łączącego ich pokrewieństwa fikcyjnego, najpewniejszych zauszników swoich.

Przekonywamy się przeto, że najdrobniejszy rys atałykatu słowiańskiego, który tylko ocalał w źródłach historycznych, wyjaśnia się z największą łatwością, jeśli tylko zechcemy patrzeć nań przez pryzmat atałykatu współczesnego. Czyż nie jest to wymownym dowodem identyczności instytucyi tej u Słowian i wśród współczesnych ludów pierwotnych? Sądzimy, że tak.

Na zakończenie, ogarniając wszystkie wiadomości nasze o atalykacie, wypada nam jeszcze zapytać: Jakim jest i jakim był cel i zadania społeczne tej instytucji wogóle? Jaki był jej początek?

Istota atalykatu polega w gruncie rzeczy na specjalnem zastosowaniu idei pokrewieństwa fikcyjnego, jako środka, służyć mającego ku wzmacnianiu więzi społecznej. Taką instytucją ogólnoludzką był też zapewne atalykat w bardzo odległej przeszłości. Dziś wszakże, a nawet jak daleko sięgają tylko historyczne wiadomości nasze o nim, nie ma już atalykat przed sobą takich celów ogólnoludzkich. Przeciwnie stał się wyłącznie przywilejem sfer rządzących i arystokratycznych. Królowie i książęta kaptują sobie dzięki niemu wasalów, szlachtę i poddanych, robiąc z nich najwierniejszych przyjaciół i sług swego domu, na których śmiało mogą się opierać w rządzeniu. W taki sam zupełnie sposób szlachta jedna sobie poddanych, na których pozyskaniu zależy jej nie w mniejszym również stopniu. W polityce zewnętrznej, w rękach klasy rządzącej, gra atalykat także ważną rolę. Królowie i książęta, oddający dzieci swe na wychowanie ościnnym książętom, pozyskują w nich przez to sprzymierzeńców, a nawet do pewnego stopnia mogą ich z tego względu uważać później za swych wasalów. Tak przynajmniej zapatrywano się niegdyś na tę kwestyę w Skandynawii. Więcej ogólnoludzki cel i zadanie atalykatu przebija wszakże czasami nawet tam, gdzie, jak na przykład na Kaukazie, nosi on już cechy instytucji arystokratycznej. Zdarza się to w takich wypadkach, gdy po ratunek do atalykatu ucieka się człowiek w celu położenia tamy pomście krwawej, srożącej się między dwoma rodami czy rodzinami. Środka tego imają się wtedy nie tylko arystokratyczni zabójcy. Każdy, kto popełnił zabójstwo i oczekuje pomsty krwawej, a nie może uzyskać przyzwolenia mściciela na zgodę dobrowolną, porywa dziecię z jego rodziny i chowa je w swoim domu. Jako atalyk dziecięcia pewny jest już życia i tego, że mściciel musi się z nim pogodzić.

Tak się nam przedstawiają główne cele i zadania atalykatu w źródłach etnograficznych i historycznych. Czy takie tylko cele i zadania miał atalykat zawsze i czy one tylko powołały go do życia i dały mu początek? Na pytanie to nie czujemy się na siłach odpowiedzieć z jakąś taką pewnością. Według M. Kowalewskiego¹⁾ właściwego środka atalykatu szukać należy w matryjarchalnym ustroju społecznym. Być może, że tak jest rzeczywiście. Zdaje się nam jednak, iż aby kogoś przekonać o prawdziwości takiego twierdzenia, należałoby zgromadzić więcej trochę dowodów, niż ich daje Kowalewski, któremu wystarcza najzupełniej powołanie się w tej kwestyi na Maoriów. Nie posiadając takich dowodów, wolimy sprawy tej wcale nie poruszać.

St. Ciszewski



¹⁾ Zakon, I 17; Droit, 190—191.

Z kraju Muculów.

(Ciąg dalszy.*)

IX.

Pieśni.

1.

Czerez horu wysokuju szowkowaja nytką,
Czomu, lubko, ne prychodysz, jaka niezka wydka.
Czomu, lubko, ne prychodysz, czemu ne buwajesz?
Cy tie mamka zakazała, cy wże druha majesz?
Meni mamka ne kazała, druhoji ne maju,
Czerez twoji susidońki w tebe ne buwaju.
A jak idesz ta do mene, ne pytaj dorohy,
A szczoby tie ne wydiły ot moji worohy.

2.

A des buła, fajna lubko, des buła, des buła?
Czomuś sobi bili niżki w czobitkie ne wbuła?
Czomuś tohdy, fajna lubko, ta ne wychodyła,
Koły mene carynamy kotiuha honyła.
Mene tohdy, mij myłenkij, boliła hołowka,
Ja hadała, szczo kotiuha nahaniela wowka.

3.

Bołył mene hołowoczka, ta byłył, ta byłył,
Dywieczy sie carynamy, kudy lubko chodył.
Bołył mene hołowoczka, ne dotułyty sie,
Ne dajut my ta na lubka chot' podywyty sie.

4.

Skakaw baran czerez parkan
Biłymy łupkamy;
Zhaduże mnie fajna lubka
Wsiekiemy hadkamy.

*) Zob. »Lud« VII., str. 65



5.

Oj cuki, brate cuki, cuki ta płotyci;
Na bidu mnie obernuły czużi mołodyci.
Na bidu mnie obernuły, na hirszu obernut,
Ta wże dali na wiworot szkiru perewernut.

6.

Ne mawże ja lubkiw bilsze,
Łysze wisimnat'it':
Sztzyry dīwki, dwi żydiwki,
Mołodyć dwanat'it'.

7.

Oj mynaje nedīlēnka, mynaje, mynaje,
Ta jak lubko ne buwaje, ta ne objmaje.
Oj mynaje nedīlēnka, mynaje druhyj deń,
Ide lubko popry mene, ne każe dobryj deń.
Ne wydīłam swoho lubka, łysze u wiwtorok,
A meni sie wże zdaje, szczo je nedil sorok.
Ne wydīłam swoho lubka ni weczera ni nyny,
Jak zawtra ne zobaczu, taj bude po meni.

8.

Oj lubko sołodeńka,
Za lubku tie maju;
Swoju chatu obmynaju,
Do tie powertaju.

9.

Oj uczera iz weczera,
Na tretij hodyni,
Ta jichały Worochtieny
Na ślipyj kobyli.

10.

Oj jak my sie ta lubyły,
Suchi duby cwyły;
Ta jak my sie załyszyły,
Taj seri powieły.

Oj jak my sie ta lubyły,
Jawir rozwywaw sie;
Ta jak my sie załyszyły,
Wes myr dywuwaw sie.

11.

Oj ja pidu na tołoku,
Rozjeżu wołoku;
Jak uzdryte moju lubku.
Kaži tko ni wroku.

12.

Oj lubiu tie, diwczynoczko, lubiu tie,
Ta ubiu ty worobczyka, ubiu ty.
Z kryła bude studenec, z hołowy peczeni,
A z pyska ciła myska, taj bude weczери.

13.

Baba doniu pestyła,
A mene prosyła:
Łegińcu, synku
Ozmy u mene detynku.
Dam tobi wina,
Na try wozy sina,
Taj korowku mandżełystu,
Taj diwczynu džundżełystu.
Taj try firy kosowyci,
Taj moskowski rukawyci,
Taj kuroczku, taj kaczeczkę,
Taj diwczynu brechaczeczkę.

14.

Oj lubku mij sołodeńkij,
Imie twoje lube;
A chtoż mene pociuluje,
Jak tebe ne bude?

15.

Oj u tiji dubrowońci zacwyła kałyna,
Mołodeńka d'iwczynoczka Wasyle lubyła.

Wijszow Wasyl do korszmońki, deń, dobryj deń, diwko!
A wna jemu i skazała: ubyj ślubnu żinku.
A jakże ja d'iweczynoczko maju żinku wbyty?
Ślubna żinka, jak łastiwka, bude sie prosyty.
Oj ne słuchaj, Wasyluniu, ot jeji prisboeczku,
Zabyy kosu u ławyciu, ta wbyj hołowoczku.
A jakże ja żinku ubiu, a szczo z toho bude?
Jak sie pany dowidajut, szybenyczka bude.
Oj ne bij sie, Wasyluniu, bo z meji namowy,
Żaden wołos ty ne wpade iz tweji hołowy.
Pryjszow Wasyl do domoczku, staw stożok werszyty;
Ślubna żinka, jak łastiwka, stała sie swaryty.
Łyszył Wasyl mołodeńkij toj stożok werszyty;
Zacziw Wasyl mołodeńkij ślubnu żinku byty.
Ta wdaryw raz, ta wdaryw dwa, — zacziw hirsze byty;
Ślubna żinka, jak łastiwka, stała sie prosyty:
Ta ne żiel my, Wasyluniu, małom z tobow żyła,
Ale żiel my, Wasyluniu, wirnem tie lubyła.
Ne żiel meni, Wasyluniu, szo ja tie lubyła,
Łyszieje sie, Wasyluniu, małeńka dytyna.
Ne dywyw sie Wasylunio na jeji prisboeczku,
Zabyw kosu u ławyciu, ta wbyw hołowoczku.
Pryjszoł Wasyl do korszmońki — deń, dobryj deń, diwko!
A wna jeho zapytała, czo krow na podiłku?
Naradyłas, d'iweczynoczko, ślubnu żinku wbyty;
Naradźe mnie, d'iweczynoczko, jak na świty żyty.
Oj ne bij sie, Wasyluniu, ne bij sie, ne bij sie
Szybenyczka zbudowana u zełenim lisi.
Ne dywy sie, Wasyluniu, na moji ubory,
Abyś widtak ta ne kazaw, szo z meji namowy.
Oj siw Wasyl koło stołu, staw sie napywaty;
Pryjszły pany watamany, taj stały kowaty.
A de twoja, Wasyluniu, ot żinka ślubneńka,
Szo tobi sie rozplakała dytyna małeńka?
Moja żinka — pany — pizła w dałeku hostynu,
Ta zabuła z sobu wziaty małeńku dytynu.
Oj kowała zazuleczka na dałekich prutkach;
Wedut, wedut Wasylunie w stalowych łancuszkach.
Bidnaż moja hołowoczko! — ba de Wasyl diw sie?
Jakby Wasyl w haju kosyw, hajby zełeniw sie.
Jakby Wasyl w haju kosyw, ptaszkiy śpiwały,

Jakby Wasyl w korszmi hulaw, muzykiby hrały
Oj kowała zazuleczka, kowała, kowała —
Ta mołoda diwczynoczka płakała, płakała.
Bidnaż moja hołowoczko, szo ja narobyła?
To ja taka mołodeńka dwi duszi zhubyła.
Oj kowała zazuleczka u dubrowim lisi,
Taj uże sie zakińczyła Wasylewa piśni

16.

Oraw bohacz syweńkymy woły,
Ta hadaw win, szo ne pryjde na bidu nikoły.
Ta posijaw zahin żyta, na kokil sie zwodyt,
Ta pomałe bohaczuha na bidu prychodyt.
Ne raduj sie, bohaczuho, szo ty je bohatyj,
Ta jak pryde smert' iz neba, stane potynaty...
Pisław bohacz za bidnymy, naj idut do chaty
A do chaty lude dobri, do chaty, do chaty;
Proszciejtie mni za robotu, bo budu wmyraty,
Proszciejtie mni za robotu, bo wże teper hynu,
Ta wiżenit stado konyj w popowu dołynu.
Ta wid chliba oborona, z chliba perepilciw,
A w bohaczie za remenem powno sorokiweiw.
Oj kowała zazuleczka, deby ne kowaty,
Sorokiwei ne pomożut, jak pryjde wmyraty.
Oj piszły bohaczewy po duszy dzwonyty —
Ne dały sie postoronki taki w ruki wziety.
Oj piszły bohaczewy, ta wdaryły w dzwony,
Ale bohacz takij hrisznyj, naj Hospod' boronyt.
Ale bohacz duże hrisznyj, kortyt ludej znaty,
Ta za słuhy, za służnyci, szczo prohaniew z chaty,
Ta symbrylu witykaje, jaku taku daje. —
Ale bohacz iz bohaczkow tiazku muku maje.
Bohaczewy iz bohaczkow na tym świti wusko,
Ta za słuhy, za służnyci, szczo sie służiet pusto.
Bidnyj jeho obsapaje, druhyj sino zrobyt,
Jak ide w zymi do neho, naj Hospod' boronyt.
Ne ma czoho do bohaczie w zymi pryhodyty,
Bo win bude u wikoncy kotiuhow trowyty.
Ta jak wesna nastupaje, win z tyha howoryt,
Bere puszkę do oboch ruk, ta wid psiw boronyt, —
Ta posiju w horodeczyku ja jaru pszenyciu,

Oj hija istekłabyś, pidesz na żentyciu, —
Oj hija istekłabyś, ne pantruj porohy,
Ta naj idut bidni w chatu, bułyby zdorowi.

17.

Oj popid haj zełeneńkij
Chodyt Dobusz mołodeńkij.
Oj na niżku nalahaje,
Topircem sie pidperaje,
I na chłopci pokłykaje:
Hej, wy chłopci, baj mołodei
Dawajcie sie prawij ruczci,
Obuwajcie bili onucziet
U toneńki wolicziet,
Bo pidem na Kosmacz do Dzwinki,
Do mołodoji jeho żinki.
Jak pryjszły haj do neji,
A wna wzieła, zamkła dweri.
Pusty żinko do chaty,
Bo sie budu dobuwaty.
Ja tebe ne wpuskaju,
Bo sie tebe wże ne boju.
Wziaw sie Dobusz dobuwaty;
Wasyl Dzwinka wziaw gwer ładuwały.
Łysze Dobusz ramie wstawyw,
Wasyl Dzwinka w serce spaływ.
Żywyj Dobusz pochybnuw sie,
Taj na chłopci pokłyknuw sie:
Iwanku mij rachiwskij,*)
Wozmy mene po chłopski,
Zanesy mnie w Czarnohoru
Pod biłe kaminieczko,
Bo tam moje pidhołowieczko.
W połonyncei pry turbacii
Ne wir żinci, jak sobaci,
Bo żinka pje, taj hulaje,
A za druhych hadku maje.
Żinka pje, taj howoryt,
Dla tebe czary łahodyt.

*) Miał to być towarzysz Dobosza z Raho na Węgrzech.

Byjte żony, ta rubajte,
A psam merszu rozkiedajte.
Naj psy merszu pażerujut,
Naj was żony ne czarujut,
Bo u żony tylko wiry,
Jak na bystrij wodi piny.

18.

Tyk, tyku, tyku,
Pid puterow sydżu,
Aż świta ne wydżu.
Pryjszły opryszki
Zabrały stryżki*)
Łyszyły nebohu,
Beznohu, bezrohu.
Zakotyw po likt'i,
Zamoczyw po niehti,
A wytiah bundzyszcze,
Jak makowe zernyszcze.
W jawori, wihari
Dmytro zwarywszy,
Tut buw, tut buw,
Zjiw porosie naczynene,
Tut buw, tut buw.

19.

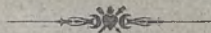
Na werbowi carynońci kierwawi worota,
Kuda jdete, łyszejete ot mene syrota.
Kuda jdete, łyszejete, rada by ja znaty.
Ta my jdemo na Worochtu Moczerniaka**) draty.
Oj wiszły na Worochtu pomańki, stycha;
Puskaj, puskaj, Moczerniaku, bez bidy, bez łycha.
Ja was chłopci mołodiji w chatu ne puskaju,
Szczoz wam treba, ta potribno, w wikonce wam daju.
My czerwoni ne beremo, dawaj sorokiwci,
A my chłopci hordi buły, w rukach nam topirci.
Sorokiwci ne beremo, dawaj nam czerwoni,
My sie, Iwanku, ne bojemo ot tweji pohoni.

*) Owce.

**) Przodek dzisiejszych Moczerniaków z Worochty.

Ale ony w Moczerniaka dowho ne baryły*).
Ta jak wijszły na carynku, zori zazoryły.
Siły sobi na kołodu, pipy**) popałyły:
Moczerniaki, ostri lude, za nymy whanieły.
Napyły sie try bratezyki wodyci z kiernyci,
Wistrzyły Moczerniaki z nowoji rusznyci.
Diteza ich maty znaje, jak oni strileły,
Try bratezyki ridni buły, hołowku skłonyły.
Siły pany watamany, meże nymy fleszka,
Szczu ubyły Tomaniukiw, taj Procie opryszka.
Siły pany poza stile, ta stały hadaty,
Ta cy Procie tut chowaty, cy do Kutiw daty.
Do Kutiw ho ne dawały, poki buw tepieńkij,
Pochowały w Stanisławi, bo win mołodėnkij.

Józef Schnaider.



Pisanki wielkanocne w zachodniej Galicyi.

Zeszłego roku rozdałem imieniem „Tarnowskiego Oddziału ludoznawczego“ kilkadziesiąt egzemplarzy kwestyonaryusza w sprawie pisanek wielkanocnych między młodzież wyższych zakładów naukowych w Tarnowie. Seminarzyści i gimnazyści, nie pojmując może znaczenia pisanek w naszym ludoznawstwie, tembardziej że żaden z profesorów gimnazjum i seminarjum tarnowskiego ludoznawstwem się nie zajmuje, a więc i uczniom swoim znaczenia pisanek wytłómaczyć należycie — nie może, nie odpowiedzieli mi wcale na zawarte w kwestyonaryuszu pytania. Natomiast realiści, już od 3 lat o ludoznawstwie polkiem pouczeni, odpowiedzieli na wszystkie pytania zupełnie dobrze. Z odpowiedzi tych udało mi się zestawić niewielki, — ale w każdym razie potrzebny przyczynek w sprawie pisanek wielkanocnych w zachodniej Galicyi, który tu poniżej podaję.

Motył Józef z Zakrzowa koło Wojnicza pow. Brzesko. W Zakrzowie i okolicy istnieje od dawien dawna

*) bawili.

**) fajki.

zwyczaj malowania jaj we Wielki Tydzień. Malują je dzieci, każde dla siebie, i ozdabiają rysunkami zboża, traw pastewnych i kwiatów. Malowane w ten sposób jaja zowią „pisankami“ albo „piskami“. Malują także krzyże, gwiazdy, a czasami zabarwiają jaja tylko jednym kolorem na żółto. Barwiki kupują w sklepie, albo sporządzają sami z listków cebuli. Przechowują je cały rok w stanie „zasuszonym.“

Berger Władysław z Więckowic obok Wojnicza pow. Brzesko. Zwyczaj malowania jajek istnieje tu od dawna. Malują jaja we „Wielgo-Sobotę.“ Malują starzy i młodzi, każdy dla siebie. Kreślą najpierw na jajku rysunek woskiem za pomocą „żdziebełka“, a później gotują je w barwiku. Wzorki są jednokolorowe i przedstawiają rozmaite rośliny, gałązki, listki; czasami krzyże i grabie. Wzorki te „wydrapują“ także scyzorykiem, po ugotowaniu jaja w barwiku. Barwiki sporządzają sobie sami z cebuli, zielonego żyta — albo je kupują w sklepie („brezylie“, „anoline“, i t. p.). Malowane jajka nazywają „pisankami.“ Nie przechowują ich wcale.

Anna Własnowolska ze Świebodzina pow. Tarnów. Znanym jest u nas zwyczaj malowania jaj. Malują we Wielki-Tydzień, a mianowicie we „Wielgo-Sobotę“ i „Śmiguszny Poniedziałek.“ Malowaniem jaj zajmują się kobiety albo dorosłe dziewczęta. Piszą woskiem na czystym jajku, które potem gotują w barwiku zrobionym z „łusek“ cebuli. Wosk się następnie stapia i zostają białe miejsca. Do pisania woskiem używają „żdziebełka“, które zwą się „tręskami.“ Malowane jaja nazywają się „pisankami.“ Malowidła na nich mają kształt roślin, kwiatów i rozmaitych rzeczy. Pisanki bywają barwy „kasztanowatej“, kropkowanej i t. p. Przechowują je aż do „Przewodniego tygodnia.“

O powstaniu pisanek jest w Świebodzinie następujące podanie: „Pewnego razu urodził się jednej babie syn. Tej samej nocy zniosła kura czerwone jaje. Rodziców to bardzo zdziwiło i posłali po wróżkę, a ta przepowiedziała im, że syn ich, jak dorośnie, zostanie królem. Tak się stało — i na te pamiątkę malują ludzie jaja, przeważnie na czerwono.“

L. Regiec w Tarnobrzegu. W powiecie Tarnobrzekim i okolicy malują jaja kobiety i dziewczęta w różne wzory i rozmaitemi farbami zawsze we Wielki Tydzień. Używają farb sklepowych i odwaru niektórych roślin (cebuli) — najpospoliciej „brezylili“ i szafranu. Malowane jaja nazywają „piskami“.



Tadeusz Sobolewski z Czerc koło Sieniawy pow. Jarosław. Zwyczaj „pisania jaj“ jest u nas powszechnie znany i to od najdawniejszych czasów. „Piszą jaja“ we Wielki-Poniedziałek i Czwartek kobiety i dziewczęta, każda dla siebie. „Piszą“ zaś albo „pstrzą“ woskiem różne „figurki.“ Narzędzie do pisania woskiem zowie się „radełkiem.“ Do „radełka“ wkłada się kawałeczek wosku, rozgrzewa go i pisze. „Zapisane jajko“ wkłada się później do garnka z gorącą farbą, stojącą na ciepłym miejscu. Jajka te zowią się: „srocзки“, „mirocki“ i „pisanki.“ Wzorków do pisania używają rozmaitych. Wszystkie są wzięte z otaczającej przyrody n. p. „wąż“, „hrubocki“, „prekryczka“, „listoczek“ i t. p. Farb używają kupnych t. j. „krasek:“ czarnej, czerwonej, fioletowej, niebieskiej, i t. d. Pisanki przechowują próżne od Wielkiej-Nocy do drugiej. Jeżeli pisanki są na miękko gotowane „to się nimi biją.“

Józef Warchał z Lubczy koło Jodłowy pow. Pilzno. W całej naszej okolicy istnieje zwyczaj malowania jaj na Wielkanoc jakoto: w Lubczy, Jodłowy, Sutowy, Woli-Lubeckiej, Dzwonowy, Kowalowach, i t. d. Malują jaja od Wielkiego-Piątku do Wielkiej-Soboty chłopcy i dziewczęta, każde dla siebie. Farbę robią z listków cebuli albo kupują „brazylija.“ Robią kreski lub kropki woskiem, albo całkiem czyste jaja rzucają na przygotowaną do tego wodę i potem wzorki „wydrapują“ patyczkiem. Takie jajka nazywają się „pisankami“, a ich wzorki „krzyżami“, „literami“ i t. p. Powiadają u nas, że na tę pamiątkę malują jaja na Wielkanoc, że Pan Jezus zmartwychwstaje i cała przyroda się stroi i weseli. Wszystko przybiera kolory — to i jaja też.“ Takie jaja rozdają między siebie w podarunku — a dzieci mają z nich największą przyjemność. Przechowują je do drugiej „Wielganocy“ a niektórzy robią z nich „pajaki“ albo „kaczki“. Barwa pisanek bywa rozmaita i w każdej wsi bywa stale przestrzegana.

Roman Ritzke ze Zagórzan, pow. Gorlice. W Gorlickiem malują jaja kobiety i dziewczęta w różne barwy od Wielkiego-Piątku do Wielkiej-Soboty. Wzorki mają przeważnie kształt roślin, liści, gałązek, kłosów i t. p. Malowane jaja nazywają „pisankami“. Wzorki piszą woskiem, albo „wydrapują“ scyzorykiem. Farby kupują albo sporządzają z odwaru roślin: cebuli, żyta zielonego i t. p. Po Wielkiej nocy tłuką pisanki, jajka zjadają, a skorupki wyrzucają na ogród.

Romuald Maniecki z Nawojowy, pow. Nowy Sącz. W Sandeckiem istnieje zwyczaj malowania jajek, ale tylko w południowej stronie powiatu. Dawniej malowano w całym powiecie. Malowanie to odbywa się we Wielką-Sobotę i zajmują się nim głównie kobiety i dziewczęta. Dawniej malowano jaja na jeden kolor farbą zrobioną z kory olszowej. Teraz malują na różne kolory, przyczem rysują desenie woskiem zapomocą słomki. Wzorki mają kształt koronek, krzyży, listków i t. p. Farby robią oprócz z kory olszowej także z cebuli i z listków ozimego zboża. Z kupnych barw najpospoliciej używają „bryzelii“. „Jajek malowanych“, bo tak je tu nazywają, nie przechowują wcale, ale zjadają we Wielką-Niedzielę, a skorupki wyrzucają na ogród, na drzewa owocowe, żeby lepiej rodziły. Czasami rzucają na grzędy kapusty, by ją w ten sposób uchronić przed mszycami. Przed zjedzeniem jaj we Wielką niedzielę obnoszą je naokoło domów, aby myszy nie robiły szkód w spichrzu, stodole i na polu.

Jan Weber z Barczyc około Starego Sącza pow. Nowy Sącz. U nas malują jajka we Wielką Sobotę i to starsze kobiety swoim dzieciom. Malują albo na jeden kolor albo w różne „kwiateczki“. Używają do tego „bryzelii“, listków z cebuli i piórek ze żyta. Listki cebuli i piórka ze żyta gotują, odwar cedzą i wrzucają do niego opisane woskiem jajka. „Bryzelii“ używają czarnej i czerwonej. Ze wzorków najpospolitsze są „kwiateczki“. Czasem zabarwione jajka „bryzelia“ kładą na mrowisku, a gdzie mrówka przejdzie, to w tem miejscu powstają kropki i całe jajko jest kropkowane. Malowane jajka nazywają się częściej „malowankami“, rzadziej „pisankami“. Przechowują „malowanki“ do Zielonych-Świątek. Dzieci bawią się „malowankami“ w tak zwane „bekanie“. Potracają „czubkami“ jajka o siebie, a które mocniejsze to wygrywa. Matki każą dzieciom robić ogródki i kładą im tam pokryjomu jajka, a potem im mówią, że to „zając zniósł.“

Już z tego małego przyczynku do pisanek wielkanocnych widać wcale jasno, że zwyczaj „pisania jaj“ w zachodniej Galicyi istnieje niemal na całej przestrzeni i z pewnością sięga poza jej granice. Wprawdzie zwyczaj ten im dalej na zachód, tem rzadszy i! coraz bardziej napowrót zanika — ale jest i będzie istniał jeszcze jakiś czas. Dawniej pielegnowały go głównie kobiety i dziewczęta — a nawet mężczyźni, dziś przeważnie drobna

działtwa i to tylko dla zabawy, Dawniej każda okolica miała stały swój sposób zabarwiania, dziś prawie wszystkie okolice z małymi wyjątkami zabarwiają jaja podobnie; farbami kupnemi a co najwięcej zrobionemi z cebuli lub zielonego żyta. Im dalej na wschód, tem barwy te są kraśniejsze i przybierają rozmaite kształty, im dalej na zachód, tem barwki jaj jednostajnieją, a wzory wchodzą do prostych kropek i linijek. Im dalej na wschód, tem częściej nazywają się malowane jajka „pisankami“ albo „piskami“ — im dalej na zachód, tem bardziej ustępują „pisanki“ i „piski“ miejsca „malowanym jajom“ i „malowankom“. Im dalej na wschód, tem rzadszy wyraz „malować (jaja)“ — im dalej na zachód tem rzadszy „pisać (jaja)“ Przy „malowaniu“ i „pisanu“ jaj wszędzie przeważają motywa roślinne podobnie jak i gdzieindziej w sztuce ludowej: rzeźbiarstwie i malarstwie np. na figurkach z drzewa, gliny i ze soli, na malowidłach ram, sprzętów, naczyń, i na haftach i wyszyciach sukien od święta i. t. p. Im dalej na wschód, tem częściej są zwyczaje, podania i zabawy łączące się z pisanem jaj. Pisanki mają moc cudowną. Powodują urodzajność sadów; chronią przeciw mszycom, myszom i. t. p. szkodnikom — a więc są darami bóstw dobrych — „białych“. Lud stara się wytłumaczyć sobie powstanie zwyczaju pisania jaj, ale przychodzi mu to z trudnością. Łączy je ze zmartwychwstaniem Pańskim i odnowieniem się przyrody na wiosnę. Jak przyroda się stroi w różne kolory — tak i jaja wielkanocne powinny być rozmaicie zabarwione. Jaja malują przeważnie we Wielki-Tydzień i to im dalej na wschód, tem wcześniej, im dalej na zachód, tem później — a nawet w „Śmiguszny-Poniedziałek“. Im dalej na wschód, tem dłużej je przechowują im dalej na zachód, tem prędzej je tłuką. Jest możebną rzeczą, że zwyczaj ten pierwotnie rozszerzył się we wschodniej Galicyi, a potem dopiero dostał się do zachodniej, i zanim się tu należycie rozwinął, przedwcześnie napowrót zanikł — a względnie jest na wymarcu. Trudno przypuścić, żeby w zachodniej Galicyi powstał — a potem zanikł i przeniósł się na wschód. Sama nazwa „pisanka“, „pisać“, „piska“, na to przypuszczenie nie pozwala.

Ludwik Młynek.



Z ust górala zakopiańskiego.

*Pani Gabrieli, miłośniczce
baśni ludowych.*

Mój gazda, Jędrzej Gąsienica z Gładkiej na Gubałówce, ma 65 roków. Nie wygląda jednak na tyle. Głowę niesie dotąd wysoko, niby jeleni — śmigłej postaci nie zgięło mu jeszcze brzemię lat, długie włosy, opadające na szyję, kruczają lśnią się barwą — wąskiej, długiej twarzy typowego górala nie bruzdzą zmarszczki — a łatwy uśmiech nerwowych warg ukazuje zęby zdrowe i mocne. Oczy jeno, czarne, głęboko osadzone, nie płoną młodym ogniem, a na drobne blizkie przedmioty patrzeć muszą przez szkła okularów, które dziwne robią wrażenie na twarzy, zbrązowiałej od wicherów halnych, wyrazistej i dzikiej, jak otaczająca przyroda.

Orli niegdyś wzrok gazdy przyćmiła robota krawiecka, wykonywana w lecie u jedyne go okienka malutkiej izby, w której się mieści z liczną rodziną, a w długie wieczory zimowe przy rażącym świetle lampy o poziomym daszku z pobielanej blachy.

Jędrzej Gąsienica nie zawdy jednak był krawcem. Młodość upłynęła mu na halach i wirbach, wśród jasnych otchłani powietrznych — w pustce, samotności i ciszy, lub wśród dzikich poświstów wichru, śnieżnych kłębow fuja wicy, w zamierzchu cyrniawy. Sam on tak opowiada w zwiezłych słowach zmienne koleje swego życia:

»Przodziej pasałek owce u ojca, jako juhas, — owcarzowałem do 30 lat na hálak. Pote jeździłem dwa razy na Litwe, nie prec od miasta Grodna. Byłem tyz za przewodnika. »Sićkie góry przesęł, sićkie przewandrowałem, wylazłem i na Gerlak, co najhrubsy gazda jes, telo co ociec inszym góróm. A pote hyciłem sie krawiectwa i to sám ze swojej głowy. Nie byłem nigda u krawca ani pół godziny, ino sám z natury — i to sie nazywá: krawiec nadnaturalista. Robim góralskie odzienie: portki, cuhy. Robim i pod innyk królów: do Paryza, do Wiednia, do Moskwy, nawet do Szwajcarji i wsendyk sie podobá nasá goralská modá. Robim tyz i sieneniejakie kwiáty na dywanák starej mody, i takie wysywanie zrobiłem ráz na dywanie panu Dembowskiemu. Kie juz urobiłem rozmaite gadziki, zapytuje sie mie p. Dembowski: »Ftóry najstársy gadzik na tym dywanie, Jędrzeju? — Ja sobie myślim i wzionek z najstársyk rzemieni, co sie nazywajom pasy, a na nim był wyrobiony gadzik. Padam mu: ten! A on pada:

»Ja ci dowiodę, czy prawdę mówisz«. Bierę ksionske swojemu, co miasto było zasute przed 4 tysiącami lat, a teraz wykopujący tam rozmaite rzeczy maluję w ksionskach, co było starodawnie malowane na murach. Toż był haw i ten gadzik, wymalowany z muru w ksionsce.

»O hej, pracowałem, bo i trzeba było pracować. Pan Bóg nagodził dziećmi, ociec dał mi, jako się ożeniłem, teln majontku, cobyk na małym palcu unios, toż jakoz było nie robić? No, ale fała Bogu na staroś dorobiłem się fajnego majontku«.

Ów »fajny majontek«, składający się z trzech domów i dziecięciu rozrzuconych »kęsów« pola, za które — przy obecnych cenach — mógłby wziąć po 6 tysięcy koron za każdy — to przedmiot słusznej dumy Jędrzeja Gąsienicy. Całą przedsiębiorczość, skrzętność, energię, rzetelność, inteligencję, słowem wszelkie przymioty, właściwe góralom, skierował — w nieświadomości innych — ku jednemu celowi i osiągnął, co zamierzał: stał się »hrubym gazdą«.

Zapamiętała pogon za bogactwem nie pozbawiła go jednak sympatycznych cech, wrodzonych ludowi górskiemu. Gąsienica należy do pokolenia, którego jedyną jeszcze mistrzynią była przyroda, groźna i cudna w dzikim swym majestacie, — do pokolenia, co gasiło żar pragnień u jasnych, żywych źródeł; ze szczytów biegnących — nie zaś w mętnych ścieżkach »cywilizacji«. To też jest w nim szczerokość natury pierwotnej, jej wrażliwość i głębia. Uczucie życzliwości, którem ogarnia ludzi, rozciąga się i do świata zwierzęcego. Duszna kuchnia, gdzie się mieści z rodziną, bo »domy som lá gości, lá panów« — to prawdziwa arka Noego. Pod ławkami śmigają morskuki (świnki morskie), po nalepie przechadza się kawka urodzona wysoko, bo aż na dzwonnicy starego kościoła; nad oknem w klatce złocą się kanarki, a śpiew ich odbija jaskrawą nutą od tłumionego gruchania gołębi, mających nad drzwiami siedlisko. We wzorowej zgodzie z resztą towarzystwa żyją biały kot i piesek też biały, o jednym jakby przyklejonem uchu czarnem. »Sićko zwierze mám, ino mi konia hybia« — mawia gazda z zadowoleniem. A trzeba widzieć, jakim ciepłym uśmiechem odmładza się zasuszona jego twarz, gdy zrana »odbywá« swoje dźwierzenta w izbie, lub gdy podsłuchuje pod ulami »gwary pscół, co ino-ino majom się roić«.

Poglądy swe na przyrodę i stosunki ludzkie — zawsze słuszne, nieraz bardzo głębokie — wypowiada w formie zwięzłych zdań, ilustrując je oryginalnemi przysłowiami, jak naprzykład:

»Na przodek nie wychodz, na zadku nie ostaj, do pośrodku sie nie ciś«. Albo: »temu bieda, co moc ma, temu wienksa, co nic nimá«. Albo jeszcze: »bieda temu, dobrze temu, co nic nimá, bo sie wyśpi, nie wydrzyma«.

Najwdzięczniejszem jednak polem popisu dla krasomówstwa gazdy są dłuższe opowiadania o zbójnikach — Tatarea Myśliwca i Mateję znał osobiście — o polowacach, a także o istotach i zjawiskach nadprzyrodzonych. Wygłasza je gwara silną, zwieszłą, urokiem archaizmów nęcącą, potęgując bardziej jeszcze wrażenie grą twarzy, dźwiękiem głosu, ruchami.

Parę z tych opowiadań przytaczam właśnie poniżej z żalem ogromnym, że, spisane, tracą one pierwotną swoją świeżość rosy porannej, gasną i bledną, niby kwiat, w bibule zasuszony.

Opowieść po cem zwane Zakopane.¹⁾

Kiejsi, przed kielka casem, to miejsce, ka tera stoi Zakopane, było doznaku lasem porośnione. Świat był nie taki, jako dzisiak. Nie było haw ludzi moc, jeny cosi sztyrok gazdów. Jeden ś nik był zwany na Starej Polanie — jest i tara Stará Polana, widać, że je tyz najstársa ta polana. Drugi gazda Walency, zwany na Skibówce. Trzeci kył na Kościeliskiej dolinie — pisali sie Sobcacy, a cwarty Kosiełka — na Hałubińskiego ulicy, ba w te casy nie nazywała sie Hałubińskiego ulica, ino Grapski wierk, a gazda pisał sie Grapek.

I co sie nie zrobiło: przyseł jakiś cłek z inszej strony, pono od Krakowa, i zrobił se kolibem w lesie, wśród Gubałówki, z tej strony proci tego wirku Grapskiego a kościoła starego. Ścinał przy kolobie drzewo na opał i zrobił se kasek ziemi na kielo-telo krocenia, co sie nazywá płaśnia.

Jako sie ten ze świata przezimował, odzienie miał cysto pieknie jinakse, jako ci zamieszkalcy. Ci gazdowie mieli portki z białego sukna i cuhem na ramiona, którom sie przyodziewali z wierchu. Nie było wtenczas na odzieniu nijakich strojów, nijakich oblanek, jako teraz. A ten cłowiek, ftóry sie wyzimował, miał odzienie cárne, a portki jego były smużniate: jeden pasek biały, drugi cárny, trzeci zielony, ćwerty żółty, a piąty i szósty coraz inszego gatunku. Były te paski na jego odzieniu podobne

¹⁾ Porównaj wyjaśnienie nazwy Zakopanego u Walerego Eljasza: »Kilka wrażeń z Tatr« — w »Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego« r. 1880. t. V. str. 75.

do tej gąsienicy, hrobaka, co jada kapuste. Wiem, że mało człowieka, coby tego hrobaka nie widział.

Uzreli ci zamieszkalcy starsi, gazdowie, że jakisi człowiek hań w tym boku pod Gubałówkom się przechodzi i nazwali go po tyk smuźniatyk portkak-Gąsienicom.

Ten Gąsienica przebył hań parę zim, dość dużom, nie małym płaśnie wyrąbał. Poseł pote kansi dalej do dziedziny, przyniósł owsa w rękawicy — może było tego owsa s kwarte — na tej płaśni wysiał ten owies i zakopał motykom, bo pługą ni miał ani koni. — I po tem zakopaniu jest do dziś dnia w tym miejscu polana — będzie jej sześć morgów — nazywają się ta polana Zakopiska. Mój ociec ze strykiem majom ćwártom część tej polany, a te insze trzy części mają też Gąsienicowie — nik inszy — w tej samej rodzinie, ale oni wychodzą już z przyjaciółstwa, bo to piąte pokolenie.

I po tyk Zakopiskak nazywają się Zakopane.

Widać, że to nie było wtencás ludno, kie z innyk stron jakiś człowiek przyszedł i sam dobrowolnie kcać, obsiad. Nik mu nie pedział, heba mu byli radzi. Teraz by się nie dało to zrobić, coby jakiś przyszedł ze świata i obsiad, bo by się go spytali: »Cosi tu kciał?«

Ty Zakopiska należom do polany Gładkiej. Gładka się nazywa przeto, że ani kamieni, ani kęp nijakich ni más w niej, heba jest gładko po tej ziemi. Nad temi Zakopiskami postawił pamiątkę sławny doktor, p. Hałubiński z Warsiawy — postawił krzyż uloty ze surowiny żelaznej, — ciężki krzyż, ftórego ośmioma koniami ciągli bez Ciągłówek do Furmanowej. Podzwolił Jakób Mihna na swojej ziemi ten krzyż postawić, przy miedzy zakopiańskiej, prociśród Zakopisk.

Wyrazy gwarowe: kiejsi = kiedyś, ka = gdzie, doznaku = zupełnie, haw = tu, ba = ale, kielo = wiele, krocenia = kroki, płaśnia = łąka leśna, cysto pięknie = zupełnie, kansi = gdzieś, kie = gdy, kiedy przyjaciółstwo = pokrewieństwo.

Przypowiadka koło boginek.

Za dawniejszyk casów, a dawniejsze casy — przed stu laty — nazywają górale: drzewiej — znajdowały się boginki, innego rodzaju ludzie, w brzegak, w przykryk, co nie mogli ani ludzie nasy dońć ku nim. Ale trefiało się casem, co ludzie ik widzieli

i slychowali ik podcas piatku, abo soboty przy wodzie, ize ony prały, ale podobno nie kijankom, ani łachy, ale piersiami swojemi i oddawały głos, wyrazne eho.

Gdyby sie była nasła kobieta naska, nasego gatunku ludzi, zeby nie była na wywód z małem dzieckiem, hytro ony miały prawo takie jej ukraść, — porwać jom i dziecko.

I nasła sie taká jedna, toz boginki porwały napirw jej dziecko, a swoje położyły w to miejsce, a ona nie widziała. Tak pote, zajutro, wysła ona kobieta do pola do roboty, ku ziemniakom. Juści przysły wnetki trzy boginki, a jedna ś nik była kulawa. Pewno sie jej cosi kajsi przydarzyło, cy sie taká ulągła. I porwały ty boginki jom, te zonke. Uciekały ś niom ty, wtóre miały dobre nogi, po polak. Haj. Wtencás było pole trawom okryte i rozmaitemi kwiátami. Pomiedzy tymi kwiátami jeden sie ś nik nazywał zwonek. Juści ta kulawá boginka zostajała prec na zadku i tym zdrowým zazdrościła tej zony, bo jom odbiegały. I zawołała na kobiecie ta kulawa: »Zonka, chyc sie zwonka!« Był to zwonek nie mocny, ba jak sie zonka uchyciła zwonka, to juz boginki nie mogły uwlec prec, ani nie miały prawa.

Toz wicie — i miedzy nimi sie nasła zazrość, nie jacy miedzy naskimi ludziami, bo i miedzy nasemi ludziami nańdziesz barz wiela, wtóry i nie zycy jeden drugiemu. Chociajby wiedział pewnie, ize on bedzie w piekle, coby ino ten był, wtóremu zawidzi, coby ino temu zawadzić.

Wróciła z tamstela, z tego pola, do domu zonka, uratowana od boginki kulawej. Pielęgnowała dziecko bogincyne, bo myślała, ze swoje. Przecie kobieta, jak swoje dziecko opiekuje dobrze, juści ono do roku, abo do pórtora juz chodzi na swoik nogak i gwarzy nieftóre dobrze. A to, bogincyne, pielęgnowała siedm lat, abo i ósm, a nic na swoik nogak nie chodziło, ani nie mówiło, a do ludzi niepodobne: niby to cłowiek, ba pozior zwierzency. Zzarko, kielo uwidziało, wozgrzyło sie ślinami, płacem darło sie, kwicało po cłowieceńsku i po zwierzeńsku i ciongiemby było zarło.

Kobieta sie juz barz zmęcyła przy tem dziecku, mało zywa sama była, toz kotwiło sie jej i zrestom sie i ludzi hańbiła, ze jom takim dzieckiem Pan Bóg nagodził. Ukrywała go, jako ino mogła, jaze nie wiedziała co sobie pocońć i udała sie do ksiendza, cyby jej jako nie doradził i prosila o doradem. Toz ksiondz jej doradził, coby wlała do skorupianego jaja wody i pedziała, coby dziecko słyssało: »Bedem warzyła dziecku jeść«. A pote kazował jej wyńść do pola, a zrobic w ścianie takie okienko, coby to



dziecko nie wiedziało o niem — takom spare małom, zeby go mogła widzieć w tej izbie, co tyz ono bedzie robiło. »A pote — nakazował on ksiondz — przydzies i powies, co ono robiło, kie ta woda wrzała na śniadanie w skorupie«.

Juści to dziecko siedziało ciongiem bez 8 roków w jednym miejscu, toz go miała na łózk, bo vse jak swoje opiekowała. Teraz jak patrzyła sparkom s pola, poziera, a ono skoczyło s tego siedliska, kany siedziało, pożrało, co to lá niego sie warzy, zapłakało łoseckem i nazwało swojom matke matcyskiem, ze mu ino telo warzy. Toz teraz pirsy ráz ta zona go uwidziała na nozyskach brzyčkih, kie leciało ku temu śniadaniu, ozciapierzone rencami, szeroko krocające, oślinione i drapało sie po głowie, ozdarmo jesce lepi rence i wrzescało, ze to mało lá niego.

Posła ta kobieta do ksiendza i ozpowiedziała ksiendzowi, co ta howieda pocynała, kie mu sie jeść warzyło.

Ksiondz przecie kce każdemu pomódz i doradził jej tak: »Weź, wyruc to dziecisko na śmiecisko (do dziśka som jest u nas takie śmieciska, co sie izba zamieci i wyrucuje bez rok, abo bez pół) i bij mietłom brzezowom, wtórom sie izbe zamiata. I nie lutuj sie nic, bo to dziecko nie twoje, ino odmienione od boginki. A tyś winna sama, boś nie była s małem na wywód, nie ucyniłaś, jako Bóg przykazuje.

I biła ta gazdzina brzezowom mietłom bogincyne dziecko moze koło dwók godzin przez zmiłowania, coby ino było ledwie zywe.

Dziecisko brzescało, kwicało, rycalo selenijakim głosem. Ozlegał sie ten głos po krzakak, po brzegak, jaze boginki usłysały, poznały swojego dzieciska głos, uwidziały, ze juz ta matka wie, ize to dziecisko nie jej. I zalutowały sie, — wnetki przyniosły tamto inse i prasnęły jej: Haw, más! — a swoje porwały. Dyc i boginkom luto swojej krwi, a miendzy krześcijańskimi matkami to seleniejako bywał.

Było to dziecko barz wynendznione od tyk boginek, bo howały go swemi korzeniami, haj, — i ciało jego było obrośnione w kudły, jako nieprzykładając ciało bydłęcia. Ale biedna matka ozradowała sie swemu dziecku, bo choć było wynendznione i chudeba mowe miało cystom, przemawiało pieknie do ludzi i do swojej matki. Biedny jego śmiech był, kie sie oześmiało, ale jakoby janioł gwarzył z ludziami. Haj.

Teráz nimás juz boginek zadnyk. Ale i to pedzieć trza, ze nimá i kobiet, zeby s małym dzieckiem nie sły na wywod. Pilno spełniajom obowiązek i przybacajom se ty starodawne historje, co sie ś nimi działo od boginek.

Wyrazy gwaroe: drzewiej = dawniej, kotwiło sie = przykryło, wse = zawsze, kany = dokąd, łoseckiem = rzewnie, howieda = potwór, som jest = są, lutować sie = litować się, żałować, selenijaki = różny.

O topielcach.

Znajdowały sie za dawnyk casów i topielce w nasyk górak. To był ani cłek, ani ryba. Topielce ukazowały sie rybom i uwodziły niektóryk ludzi. Wychodziły do małej wody, zeby cłek myślał, co jom hnetki chyci, a pote płynenły prec do wielgiej wody. Samek widział telo:

Było mie 14 lát, chłopákowi drugiemu moze było 16 lát.

Pašli my owce przy wodzie u Królów, bo moja babka po matce była ze Zwijaców Królowa. Toz pasiemy i pozieramy — haw przy kraju ryba. I ten chłopák jom kciał ułapić, bo ona strasnie pomalućko sie rusała — ino-ino, kie jom zestrachamy. Ale chociaj jom do garści wzion, ona mu ukieźła i prec posła. Ale zaraz stanęła. Odesał ten chłopak za niom od kraju dobre dwie siagi. I co sie nie zrobiło; przyleciała woda więksa, chocia i ni było desca — nazywamy takom wode naremnom: nawałnica — i zajena mego chłopaka. I nie zratował sie — nie! Haj.

Ozpowiadał mie tyz gazda, nie zaden plotka, ino porzomny gazda, ze to na to patrzył: Zdarzyło sie jednego casu, ze wysał topielec w nocy na ławke. A dwa chłopcy wcieli przeńść. Pazierajom, a hań na ławce cosi niepodobnego siedzący, na kraju nad wodom. I to prawi tak: »Świeć, goły, zimnom wodom!« A raz wrzasnął: »Świtaj, Boze!« A o tyk chłopak ani wiedział, co za krzakiem stały i widziały go dobrze. A jeden ś nik był śmiały, w rence miał sękowiec. Kie topielec zawołał: »Świeć, goły, zimnom wodom!« — ten skoczył, jak chłusnie sękowcem w topielca. Topielec trzasnął we wodem i myślał tak, co go ten chlusnął, wtóremu kazował świecić i odpowiadający mu topielec, gwarzy ze sluzami: »Cybyś świecił, cy nie świecił, to mie kijem nie bij!

Wyrazy gwarowe: Ukieźła = wyśliznęła się, naremna = gwałtowna, ławka = kładka, sękowiec = gruby kij, śluzy = łyzy.

O bogowojnym juhasie.

Toż co tera opowiem, to niejes żadna opowiadka abo przypowiadka, ani bajka, jeny to jes prawda. Za nasyk ojców, działków to sie konało.

Jest jedna hála, wtóra sie nazywa Miętusia, między Małom Łąkom a upłazem Cerwonego Wirchu. Drzewiej sie pasażo w tej háli 500 owiec. Był hań sałas w dolinie. Nad tym sałasem był straszny wirk i turnie. Nie wsendy tyż było módz z owcami dońść po trawem, zeby sie pasły. Było juhasów ośmi, wtóre pasły, a dziewiąty baca, wtóry on robi ze syrem i jest w sałasie, jako gazda domu, a między temi juhasami jest jako ociec między dziećmi. Im nie wolno wziońść syra kaścicka przez niego, ino wtencás, kie on im dá. Jeny do zentycy, kiej sie wtóremu zekce to pije, bo baca tem nie dzieli. Syr sie daje na owce gazdom. Owce sie zganiajom ś pięci i ze seści wsi. To sobie zganiajom juhasi i oni káždy musi wiedzieć o swoik, wtóre zajon u gazdy.

Juści był między nimi jeden, wtóry prawdziwie nazywał sie juhas, ba to był z Boga juhas. Wstał wcás, umył sie, klenknał, pácierz zmówił godnie, chociaż to było w lesie, między turniami. Ci drudzy sićko sie ś niego śmiali i nazywali go Jezusek. Przysło południe, on sie pomodlił, chociaż zwonów on hań prawie nigda nie cuł. A ci siedmi inyk juhasów i baca zamiast sie pomodlić, to wselejakie śmiechy ś niego tocący, wselejakiemi brzyćkiemi radami radzą, bluźnią.

Cięzko było temu juhasowi dobremu wytrzymać przy nik. Kie przysel nieraz hudobny dziadek na sałas, to on syćkik przebieg piersy i jemu dał cerpák zentycy. A baca s temi drugimi juhasami wyśmiewający sie s niego, przykładają mu, że »to jest twój ociec, podobnyś do tego dziada, mógbys iść ś nim po zebrze. Świedczyło by wam obu«.

Ale ten juhas bogowojny na to nie patrzył — nic a nic — jeny patrzył, co sie tycy sałasu i tyż, co sie tycy Boga. Nosił Go w sercu.

I co sie nie zrobiło: jednego razu przychodzi dziadek siwy, stary na sałas. Skoczył bogowojny juhas ku dziadkowi, przywitał, dał mu ciepłej zentycy, co miał wypić on, juhas, dał mu tyż i swój kasek syra, wtóry miał od bacy i prosił pieknie, coby ten dziadek siad na jego miejsce przy watrze, ogrzać sie godnie.

Trudno było juhasom wystąpić s kijem na obuk, na juhasa i na dziadka, bo juhas bogowojny był właściciel na tej

háli, na Miętusiej, miał tam cęść, toz jeny naśmiewali sie bluźnierskimi słowami.

Posiedział końdek ten siwy dziadek i nie pedział im, juhasom: ostańcie z Bogiem, — bo nie godni byli. Odesał 20 kroków od sałasa i zawołał pobożnego juhasa ku sobie. Hipnął bogowojny juhas ku dziadkowi siwemu. Pedział mu dziadek: »Zachowaj moje słowa i pamiętaj, co ci tera powiem. Widzis ten Wirk?« — gwarzy dziadek, a nad samym sałasem był Wirk ostry i wysoki, na wtóry nie wyseł żaden cłek, ani dzika koza. — »Pozrij-ze na ten Wirk i pamiętaj: jutro w same południe weńdzie nad tym Wirkiem chmurka. A ty wnet uzbiraj swoje rzeczy i włóż do torby. I ciągiem pozieraj na niebo, nad ten Wirk ostry. Kie wyńdzie chmurka, nie będzie więksa, jako cała twoja torba. Toz zarucaj wartko swojem torbe na plecy, nie uwazuj na śmiechy, ani bluźnierstwa, weź ciupage do ręki, zeńdź nizej owiec, ka owce stały w kosarze, gwiźnij na owce swoje i idź dołu, nie obzieraj sie nic«.

Tak dziadek nakazował i tak sie stało. Juhas bogowojny zebrał w samo południe swoje rzeczy. A rzeczy juhaskie zwały sie takie: formy na sieleniejakie oscypki: baranek, kacka, serce, parzenice, — pote gieleta, co sie owce do niej dojom, — sata, we ftórej syr wisi, — cerpák miasto kubka, we ftórym owcar pije zentyce, — kapalka, co do niej kapi zentyca ze satki s serem, — ferula, co sie trzepie, kiej sie zentyca uwarzy. Toz te wsyćkie rzeczy bogowojny juhas sebrał, a co móg, włożył do swojej torby ze sukna z długimi strzępami, a kie sie chmurka ukazała nad ostrym Wirkiem, zeseł ponizej owiec, włożył — jako zwyczajnie — dwa palce w usta i gwiznął. Syćkich owiec było sećśset, a jego wyzej sta. Toz te jego owce wyłacyły sie hnet cudem bozym i sły za swoim juhasem dołu. A to przecie nie był jesce osad, bo to było śród lata. I kie taki osad jest, to potrzebno ludzi, zeby jednego juhasa owce módz odłacyć, zeby ich poosadzać. Przecie to owce nie ludzie, zeby one mogły wiedzieć, wtórego som jest juhasa, heba kie pobendom wraz tak sećśset, to one som prawie tak, jakby one były jednego juhasa, a te sie wyłacyły cudem bozym.

Poseł juhas dó domu z owcami, ze swemi. A nad tym Wirkiem chmura sie ozciągała wielga, wieldzazna. Była ślicna w ten dzień pogoda, ba jak sie ta chmura ozciągała, pogoda zginena. Napirw zaczął desc lác, pote przysły grzmioty, łyskawice strasne, przeraźliwe, a pierony tak biły do tego Wirku, co nigdy

ani przedtę ani pote ludzkie ucho nie słychowało, ani oko nie zwidziało. Jaze ozbiły pierony ten wirk ogromecny, jaze zawiezło tyk juhasów niesczęsnyk.

Zwióz sie wirk cały na sałas, ani śladu znaku nie ostało, ka sałas był. Zakończyło sie zycie juhasom smutne. Były to chłopcy mocne, silne, piękne, ozbrojone pasami, a ty pase obite guzikami, łańcuskami, kapeluse centkami mosiężnemi, mało ik było widno od mosiādza. Ale były to tyz chłopcy durne, pysne. Żaden ś nik nie przeradził do nikogo w porządku, jeny wse z wysmiechami, wygadowaniem na drugik, wse o brzyćkik rzecak mówili. Toz i śmierć mieli niescensnom. Jaká praca — taká płaca.

Ten bogowojny juhas była to średnia chłopina, nie kochał sie w żądnyk zbrojak, ba zawdy na sobie miał, co podla niego sie patrzy. Miał sobie pasik, pare guzików na nim, łańcusek jeden u pasika, ftórym miał nóż przypięty, coby mu sie nie stracił, bo taká moda była starodawna. Z kazdym przeradził w porządku ten juhas, i z biednym i z bogatym. Wto sie go co zapytał, to mu odpediał miłosiernie. Toz go cud Boży od śmierzci zratował. Poseł ze swoim kierdelem dó domu i s tego sie wiela ludzi wtedy poprawiło.

Kie sie lato skończyło, nastąpiła zima, pote przysła wiesna. A na wiesne zawdy juhasi schodzm sie i zaprowadzajom sałas, bo przez owiec przecie nie można być. Tamok, w tym miejscu, sałasa nie można było założyć, ka łonie był, bo hań wielga ruina, kamienie, pustać. To našli se tyz w Miętusiej rówienke, zwanom Przysłup, założyli sałas, uzganiali owce, ale juz o połowe mniej, jako łonie. Wešli juhasi pirsy dzień do háli ze swemi owcami. Napašli owce, a na wieczor podoili i pošli z mlikiem do sałasu. I co sie nie zrobiło: owce sie jako zastrachały i pošły w nocy w turnie, w wieldzazne, i pašły sie po najgorsyk miejscak. Juhasi z wielgim strachem za nimi goniący, wcieli jako wrócić swoje owce na sałas. Ale juści w nocy po takik pusta-ciak, przepaściak, turniak ostrzyk nijakim świacie nie mogli ani dońść, ani przeńść. Dyc kazdy moze ozsądzić, ze jako idzie równom drogom po ćmie, to sie przepaści robiom, a jakoz dopiero w przepaściak! Ale jako sie namieniło na dzień, same owce przysły na sałas. Żadna sie nie straciła i sićkie becały do swoik juhasów, coby śli ik doić, bo nijaki juhas nie poradzi napaść owce tak dobrze, jako ony sie napašły w nocy. Podoili juhasi na rano i kcący ik paść, jako sie wse pasuje, ale owce do pasy rusyc sie nie kciały, ba legły i mierendziały. Ku połedniu sie

tam końdek popasły i na odwiecerz końdek. Juhasi wiecor podoili i pošli z mlikiem do sałas. ale nie sička — paru ostało przy owcak i gwarzyli do owiec, bo myśleli, co wcora ony sie cegoś zestrachaly. Owce stojom, bystro usami przerabiajom, kieby co zwidziały strasznego. Juhasi padajom do owiec: »Prrrujka! nie bójcie sie!« A owce moje, cym barziej do nik mówiom, tem barziej rusajom sie, strachajom, jaze sička durkły w lasy, w ostre turnie....

Juhasi odbiegli mliko i syr, oscypki i swoje rzeczy, chcący łąpić owce i zawrócić na sałas. Ale to sie juz nie dało. I tak sie mordowali po kilka nocy, bo kazdy wiecór owce tak robiły. Kieby juhasi byli do tyk przepaści pošli we dnie z owcami, kany sie pasły w nocy, to połowa owiec byłaby wybita, a tamok jednej uszkodzone nie było i barz dobrze doły sie w to lato, dobrze służyły, jako podajom owcarze. Juhasi zmartwioni byli, zmordowani za nimi goniący po nocak, a chociaj pote juz nie śli za nimi, wse to ik męczyło: co sie stanie z owcami, z nasemi. Jaze w jedne noc wtóryś juhas ni mógł wytrzymać i poseł za kierdelem w nazorki, chociaj wiedział, ize ik nie wróci. I dobrze niebardzo słysy przy owcak śpiew cłowiecy, ale widzieć go nie mozna chociaj noc była widna. Owce widział, a cłowieka nie, ino śpiewonke słysał i eho w turniak sie pięknie odbijało. A śpiewało to tak:

Ani ja porteczek, ani ja cuzecki.

Jakoz ja bedem pás te ludzkie owiecki*)

A ciągiem śpiewało to samo jedno. Juhas zachował do głowy ten śpiew i poseł na sałas, ozpowiedział towarzysom, jakom śpiewánke słysał. No i dobrze niebardzo, juhasi tak uradzili: kielo łonie zgineno juhasów, co ik przysuł ten wirk, telo dali zrobić krawcowi portek i cuzek, coby było lá kázdego. I jak podoili na wiecór owce, zawiesili to odzienie na strondze i pošli z mlikiem do sałas. Pošli, ale wse sie obzierali na kosar: co ta bedzie z nasemi owcami? Owce cicho legły i zaceny mierenzić. Ale w te coś przysło i to odzienie wzieno i miłosienym głosem zapłakało: »Jużeście nás tera wypłacili«...

*) Porów. kilkunastu wierszowy komentarz Sabały do warjantu tej piosenki, i opowieść o Miętusiej, przytoczone we wspomniałem dziele Stanisława Witkiewicza »Na przełęczy« — str. 103, i 114.

Owce leżały cicho, nigda w nocy nie sły już paść, a juhasi mieli spokój i majom go do dziś dnia...

Wyrazy gwarowe: Prawie = właśnie, końdek = trochę, oscypek = serek góralski, wraz = razem, przeradził = rozmówił się, nijakim świecie = w żaden sposób, mierendziały = żuły.

Tyle słów Gąsienicy. Żywa, lotna wyobraźnia zaciera w jego pojęciu granicę między światem rzeczywistych stosunków a cudownością, ukazuje mu krainę dziwów, czarów, cudów, którejby nie dojrzał, patrząc na ludzi i rzeczy przez »mędrca szkiełko«.

A tęczowych blasków tej fantazyi pierwotnej, wspólnej wszystkim podhalanom, nie gasi książkowa wiedza. Taki na przykład Jędrzej Słodyczka z Zubsuchego, wsi graniczącej z Zakopanem, — pomimo że synowi dał wykształcenie uniwersyteckie i o wielu rzeczach od niego słyszał, — pomimo że sam czytuje z młodzieńczym zapałem książki i gazety, jest posiadaczem pokażnej biblioteczki, rozprawia o rozmaitych zagadnieniach filozoficznych, zna teorię Darwina, — taki Słodyczka wierzy w boginki i topielce równie szczerze, naiwnie, niezachwianie, jak i niepiśmienny Gąsienica, o wypadkach zaś na Miętusiej mówi głosem, grozą tłumionym, z przejęciem tak głębokiem, że udziela się ono pomimo woli słuchaczom..

M. Wystouchowa.

Polacy na Węgrzech.

Studjum etnograficzno-statystyczno-historyczne.*)

IV. Stolica Spiska.

I. Pogląd historyczny.

c) Okrąg 24 miast spiskich.

Okrąg ten, nazwany także ziemią saską (Sachsenboden, terra Saxonum de Scepus) dostał się Węgrom dopiero w latach między 1132—1190 r., w dalszem następstwie nieszczęśliwych wojen

*) Zob. „Lud“ VII., str. 74.

Bolesława Krzywoustego w celu osadzenia na tronie węgierskim Borysa, syna króla Kolomana i żony jego, Eufemii, księżniczki ruskiej (z Kijowa). Gdy bowiem usiłowania Bolesława Krzywoustego udaremniło powtórne zwycięstwo Beli II. nad Polakami (szczególnie w bitwie nad rzeką Szajawą czyli Słoną (= Slane, Sajo) 12. lipca 1133 na zachodniej granicy ziemi spiskiej) Bolesław oddał kasztelaninę spiską jako posag córce swej Judycie Świętosławie wydanej za Borysa, który wydziedziczony zupełnie, nie miałby innego przytułku. Ale panowanie Borysa nad tą kasztelanią spiską trwało, jak świadczą źródła, tylko lat 6 t. j. od roku 1139—1145¹⁾. Albowiem już w grudniu r. 1145 Borys wraz ze swym szwagrem, księciem polskim, Władysławem II., znajduje się jako wygnaniec u szwagra tegoż księcia Władysława II., księcia Władysława II. czeskiego. Zdaje się, że Borys jako małżonek jedynej rodzonej siostry Władysława II. syna Bolesława Krzywoustego wiernie popierał szwagra swego w wojnie przeciwko jego braciom przyrodnim Bolesławowi IV. i Mieszkowi III. (staremu²⁾). Z tej okoliczności, zdaje się, korzystał Gejza II., aby pod pozorem niesienia pomocy szwagrowi swemu Mieszkowi III. bez wzniecenia oporu Polski, wypędzić Borysa z kasztelanii spiskiej. Wskazuje na to niejasna wiadomość u Boguchwała, że „Węgrzy przez zdradę (dolositas) opanowali Spisz“³⁾.

Formalne uznanie połączenia Spiszu z Węgrami nastąpiło jednak ze strony Polski dopiero w r. 1193 w pokoju zawartym w Starej Wsi, co także stwierdza ta okoliczność, że podczas kiedy, aż do tego roku żaden dokument węgierski nie wspomina o Spiszu, odtąd spotykamy o nim bardzo częste wzmianki w dokumentach węgierskich. Tak np. w r. 1198 król Emeryk nadaje arcybiskupowi Ostrzyhomskiemu dziesięcinę wszystkich podatków w całych Węgrzech i nowonabytych ziemiach, co właśnie wskazuje na świeżo nabytą ziemię Spiską⁴⁾.

¹⁾ Alberici Chron. mundi. Monum. Germ. Scriptor. XXIII.

²⁾ Źródła podają, jakoby Władysław II. schronił się był „in Hungariam“. Ponieważ jednak Władysław II. jako syn Bolesława Krzywoustego od Gejzy II. syna Beli II., przeciwko któremu Bolesław Krzywousty tak uporczywie walczył, z pewnością nie mógł się spodziewać pomocy, to oczywista, że Władysław II. do kogo nnego „in Hungariam“ się schronił, a tym innym mógł być tylko Borys.

³⁾ Boguś, cap. 27. Mon. Pol. Hist. II., 508. „... Haec autem dolositas fuit origo dissensionum inter Polonos et Hungaros ... et sic castellania de Spis a Polonis alienata per Hungaros usque ad praesens fraudulentem detenta occupatur“.

⁴⁾ Wprawdzie Wagner l. c. (I. 24.) twierdzi, że z tego aktu widać, że już Szczepan I. (1000—1038) i Władysław I. (1077—1095) królowie węgierscy arcybiskupowi ostrzyhomskiemu nadali dziesięcinę z całego Spiszu, że zatem już ci kró-



W roku 1202 występuje pierwszy znany Komes Spiski Tomasz¹⁾, a wkrótce potem znowu zjawia się pierwszy dyplomata królewski i kolonizator Spiszu Adolf jako znany nam pierwszy prałat²⁾ Spiski (w r. 1209).

O początku spiskiej prałatury św. Marcina nie posiadamy żadnych śladów w dokumentach. Przypomina ono jednak tak bardzo ową osieroconą kapitułę Nitrzańską, którą król Stefan ku wielkiej radości swej niespodzianie w Nitrze zastał, że mimowolnie nasuwa się nam pytanie, ażali owa osierocona kapituła Spiska, owa pra-

lowie musieli Spisz posiadać. Przy bliższem atoli rozpatrzeniu się w tym akcie spostrzega się, że ten w większej połowie (aż po „prout semper receperunt“) poprostu odpisany jest z dawniejszego aktu konfirmacji nadania dziesięciny wszystkich dochodów królewskich, jakie poprzednicy Emeryka każdym razem przy wstąpieniu na tron zwykli byli wystawiać arcybiskupom Ostrzyhomskim. Działo się to wskutek rozporządzenia królów św. Szczepana i św. Władysława (ordinaverunt), wydanego z polecenia papieża (recepta apostolico mandato), ażeby wszyscy królowie węgierscy arcybiskupom ostrzyhomskim, od których otrzymali chrzest i koronę królewską (nabyte jako lenno papieskie) płacili dziesiątą część wszystkich dochodów królewskich obecnych i przyszłych (de omnibus proventibus regalibus num habitis et quomodo et nomine habendis atque ampliandis). Na zasadzie więc tego rozporządzenia królewskiego arcybiskupi ostrzyhomscy pretendowali zawsze dziesięcinę z dochodów królewskich z nowonabytych ziem albo też od nowozaprowadzonych podatków. Jeżeli zatem król Emeryk po zwykłym potwierdzeniu nadania dziesięciny z wszystkich dochodów królewskich („sicut per sanctos Reges erant donatae“) nadto jeszcze za ich przykładem (exemplo sanctorum Regum) nadaje arcybiskupowi ostrzyhomskiemu dziesięcinę ze Spiszu i miasta Preszburga (a które to za dwóch królów świętych jeszcze nie posiadało autonomii, bo dopiero r. 1168 wyjętem zostało z pod władzy kasztelana i za opłatą rocznego czynszu autonomią obdarzonem), fakt ten jest najlepszym dowodem, że Spisz dopiero za poprzednika Emeryka, Beli III. (1173—1196) dostał się do Węgier. Rzecz tę pierwszy udowodnił Maurycy Dzieduszycki w monografii o Spiszu (Przew. lit. i nauk. 1875, str. 603.).

Tego samego zdania jest także Krones w rozprawie „Zur Geschichte des deutschen Volkstums im Karpathenlande“ (Graz 1878, str. 22), który nie znał rozprawy Dzieduszyckiego. „Kościół węgierski, pisze on, posiadał w dwóch świętych królach najdawniejszych patronów. Zdanie to zatem aktu nadania najprędzej ma to znaczenie, że król Emeryk nadaje biskupstwu ostrzyhomskiemu dziesięcinę ze Spiszu i Preszburga tak samo, jak to gdzieindziej zwykli królowie węgierscy biskupstwu temu nadawać“. Że powstające z czasem nowe dochody królewskie dały biskupom ostrzyhomskim zawsze na nowo powód do zażaleń o niewypłacanie należącej się im dziesięciny, tego dowodzą coraz to nowe konfirmacje dziesięcin wydawane dla tych arcybiskupów przez Władysława II. z 25. czerwca 1289 (Wagner l. c. I. 25.) „decime totius tributis nostri de Scepus de jure communi et approbate consuetudine regni nostri archiepiscopatus Strygoniensi debitam et per nos hactenus denegatam“ (!) i Andrzeja III. (Fejér VI., I. 74.) „tota decima tributis regalis de Scepus“.

¹⁾ Wagner l. c. III. 145. Fejér II. 392. Porówn. Wertner l. c.

²⁾ Wagner l. c. I. 103. Fejér III.. I, 76.

łatura św. Marcina nie jest również szczątkiem jakiegoś zniszczonego biskupstwa morawsko-słowiańskiego z czasów Swatopługa. Zgadzałoby się to z faktem stwierdzonym przez poszukiwania Maryana Sokołowskiego, że chrześcijaństwo do Polski przyszło ze Słowaczyny drogą Nowo-Sądecką, która wychodzi ze Spisza¹⁾.

Wskazuje na to również krzyż prawosławno-grecki w herbie prałata spiskiego. To też Szembera przypuszcza, że ta część ludności słowackiej, która jest obrządku grecko-unickiego (razem 147.770 dusz) w stolicach Spiskiej, Szaryskiej, Abaujskiej i Zemplinskiej jest szczątkiem staro-słowiańskiego kościoła z czasów św. Metodego i Cyryla, kiedy państwo wielko-morawskie sięgało aż po Bug i Styr w Polsce²⁾.

W każdym razie zdaje się, że w XII. wieku prałatura św. Marcina na Spiszu była archidiaconatem diecezji krakowskiej. Po zdobyciu Spisza przez Węgry, wszystkie prawa biskupa krakowskiego przeszły na prałata Spiskiego, który odtąd na Spiszu wykonywał wszystkie prawa biskupie i tylko tyle podlegał arcybiskupowi ostryhomskiemu o ile i inni biskupi węgierscy władzy metropolitalnej tegoż arcybiskupa podlegali. Prałaci jednak spisey zachowali zawsze pewne stanowisko wyjątkowe³⁾, jeden z nich nawet jako wikaryusz arcybiskupa tytułował się „episcopus Scepusiensis”.

Przy boku prałata Spiskiego istniała kapituła składająca się (od r. 1282) z dwunastu kanoników, którym przysługiwał wolny wybór prałata.

Że przypuszczenie Wagnera⁴⁾ jakoby prałatura Spiska założoną została dopiero przez Belę III (1176—1196), jest zupełnie mylne, dowodem tego dokument Beli IV z r. 1249⁵⁾, w którym tenże na zasadzie zeznania prałata Spiskiego Matyasa, stwierdza: *comperimus quod Ecclesiae Sti Martini Praepositurae in Scepus a Progenitoribus nostris careret dotalitiis... nos...*

1) Porówn. rozprawę prof. Mar. Sokołowskiego „Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy” w Pamiętn. Akad. Krak.

Zdaje się, że nawet kościół katedralny w Krakowie należał raz do obrządku słowiańskiego i początek swój zawdzięczał Czechom; wskazują na to bizantyjskie kopuły jego na monetach Władysława Hermana. Dopiero pod tym księciem przebudowano kościół ten w stylu rzymskich kościołów.

2) Wskutek zwycięstwa odniesionego nad Wisławem Wiślickim przez Świętopełka według „legandy pannońskiej”.

3) Dzieduszycki I. c. str. 606 porówn. także Wagnera.

4) I. c. III. 1—5.

5) Tamże I. str. 294—5

eidem Ecclesia ex debito nostri Regiminis providere tenemur.

Gdyby nawet akt fundacyjny Beli III. († 1196) był zaginął, to jednak w 51 lat po śmierci jego istniałaby jeszcze tradycja o tem, a prałat Matyas byłby to wobec Beli IV tak samo wspominał, jak wspominał, że akt darowizny króla Andrzeja II (1205—1270) spłonął podczas napadów tatarskich.

Zresztą Wagner tylko dla tego przypuszcza, że prałatura Spiska musi być fundacją Beli III., ponieważ pod Emerykiem i Andrzejem II. o prałaturze tej w dokumentach węgierskich nigdy wzmianki nie ma, z czego Wagner wnosi, że ich ojciec Bela III. prałaturę tę musiał założyć. Wniosek ten jednak polega na mylnem mniemaniu, jakoby Spisz już za czasów św. Szczepana i Władysława I. (1000—1077) należał do Węgier¹⁾. Równocześnie jednak Wagner wspomina o tradycji miejscowej Spiskiej, że prałatura tamtejsza założoną została jeszcze przez Polaków w czasie, kiedy panowanie polskie sięgało aż po Hornad²⁾.

Również mylne jest mniemanie, jakoby pierwsze osiedlenie Niemców na Spiszu było dawniejszem, aniżeli osiedlenie się ich w sąsiedniej Małopolsce. Przeciwnie, kolonizacja niemiecka na Spiszu jest tylko częścią kolonizacji niemieckiej w Małopolsce.

Być wprawdzie może, że po bitwie nad rzeką Słoną czyli Szajawą (Sajo w r. 1133), w której wojska niemieckie pod wodzą Margrabi austriackiego Adalberta przechyliły szalę zwycięstwa na stronę Beli II, niejeden rycerz niemiecki w nagrodę za waleczność i w celu obrony granicy węgierskiej na Spiszu, otrzymał w tej Polsce wydartej ziemi jakąś posiadłość ziemską. Ale według tradycji kościelnej uznanej ogólnie za prawdziwą, której pierwsze spisanie datuje z r. 1556, pierwsza kolonizacja niemiecka na większą skalę nastąpiła na Spiszu dopiero za Gejzy II (1141—1161) pod wodzą Raynolda „pierwszego wojewody Sasów spiskich“³⁾. Potwierdza tę

¹⁾ Porówn. notę powyżej...

²⁾ I. c. III str. 1. Sunt igitur qui putent Praepositurae Scepusiensis Polonos esse authores. Causa illis est quod existimant id temporis quo primi Hungariae reges imperitabant Scepusium Sarmaticae ditionis fuisse et limites Poloniae amnem usque Hernadum pertinuisse.

³⁾ Krones, I. c. str. 21. Fejér Cod. dipl. II 124; Wagner I. c. II. 258, gdzie w protestacji 24 spiskich proboszczów z r. 1556 wyliczone są jako przy sposobności pożaru w Wierzbowie, spalone dokumenta także „pacta Raynaldi primi ducis Saxonum in Scepusio cum confirmatione Gabrielis Cardinalis“. Dziwnem jest, że także w akcie Beli III wspomniany jest jakiś Raynaldus kierujący kolonizacją Sasów w Siedmiogrodzie.

tradycję ta okoliczność, że w istocie w r. 1145 jakiś Raynaldus wspomniany jest w dokumentach jako sędzia nadworny (*comes curialis*), a zatem właśnie wtedy kiedy Gejza II wypędził Borysa z zamku Spiskiego¹⁾. Oczywiście, że obrona nowonabytego kraju była powodem tej kolonizacji niemieckiej. Charakterystycznym jest zresztą, że Madjarowie i Słowianie miejscowość tej pierwszej kolonizacji nazywają Podgrodzium (Podhradzie, Szepesvar-allja); Niemcy zaś Kirchdrauf od kościoła parafialnego, który już wtedy w czasie ich przybycia znajdował się na tamtejszej górze. W dokumentach węgierskich pierwsza wzmianka o osiedleniu Niemców na Spiszu znachodzi się dopiero pod rokiem 1209.

Wtedy bowiem król Andrzej II. za wstawieniem się żony swej Gertrudy z domu Andechs-Meran. sprzyjającej kolonizatorom, i braci jej Berchtolda arcybiskupa Kalockiego i Ekberta biskupa Bamberskiego nadał ziemię nad Popradem i jego dopływami (Jaskunowem, Humonykiem i Oscojem) aż do Żakowiec (Eisdorf) kapelanowi nadwornemu królowej, wspomnianemu powyżej Adolfovi prałatowi spiskiemu i siostrze jego, żonie hr. Rutgiera z Matrei w celu kolonizacji. Zarazem król wyjmuje przyszłych osadników tej ziemi z pod władzy hrabiego spiskiego i obdarza ich wieloma wolnościami. Hrabia Rutgier zaś prócz tego dostał jeszcze miejscowości Wielką-Łomnicę, Huncowce i Staroleśną u podnóża Tatr. Od synów hr. Rutgiera Hermana i Rykolfa pochodzi rodzina Berczewicznych, która rozwinęła wielką działalność kolonizatorską. Rodzinie tej zawdzięczają powstanie swe wszystkie osady niemieckie na Spiszu i w stolicy Szaryskiej. Tak np. miejscowość Hobgart na Spiszu nie tylko nazwiskiem przypomina miejscowość tyrolską Hopfgarten, ale także panującym tam dyalektem²⁾

Równocześnie rozwinął także biskup Bamberski Ekbert gorliwą działalność kolonizatorską na Spiszu i w zachodniej części stolicy Szaryskiej, która, jak się zdaje, pierwotnie należała do Spisza. Przynajmniej nazwy miejscowości Bertotowce (Bertot) i Andraszowce (Andrasvágás, Andrashäu) w Szaryskim przypominają arcybiskupa Bertholda i króla Andrzeja, podczas kiedy wsie Bajerów (Bajor) i Bajerowce (Bajorvágás, Bajerhäu), jakoteż ta okoliczność, że Niemcy spisey dyalekt górnoniemiecki nazywają „bawarskim“, wskazuje na sprowadzenie kolonistów bawarskich przez biskupa

¹⁾ Fejér, III, I, str. 76. IV, I, 416. Wagner l. c. I. 103.

²⁾ Porówn. Bidermanna: Wechselbeziehungen zwischen Ungarn und Tirol (Innsbruck 1865).

Bamberskiego Ekberta. Wogóle prawie wszyscy sprowadzeni przez królów węgierskich na Spisz kolonizatorowie pochodzili z górnych Niemiec, podczas kiedy osady Śląkiesh i nadreńskich kolonistów na Spiszu założone zostały wyłącznie przez Kaźmierz Sprawiedliwego (1167—1194) i Henryka Brodatego. Kaźmierz II. Sprawiedliwy nadał jakiemuś nadreńskiemu rycerzowi Winfriedowi de Loewenwart¹⁾, wnukowi hrabiego Lautfried z Kolonii w r. 1163 zamki Oświęcim, Sądecz i Siewierz nad Solą (w części Śląska należącej dziś do Kongresówki) wraz z okręgiem, obdarzając zarazem wielkimi wolnościami tak jego, jako i kolonistów niemieckich, mających się przezeń tam ściągnąć. Uczynił to Kaźmierz II. Sprawiedliwy z wdzięczności za dobre obejście się z nim hr. Lautfrieda, w czasie kiedy Kaźmierz oddany przez brata swego Bolesława, jako zakładnik cesarzowi Fryderykowi Barbarossie, przez tegoż powierzony został pod dozór hr. Lautfrieda.

W nazwach miejscowości Lengwart na Spiszu i Lenartów w Szaryskim zachował się do dziś dnia ślad tej działalności kolonizatorskiej Winfrieda z Löwenwart, który to przydomek polonizowano na Lewart i Lenart, zaś latynizowano na Leonardus.

Przez tegoż Winfrieda prawdopodobnie założoną została osada Włochy czyli Włachy (Wallendorf), którą już w r. 1212 według Krones²⁾ zamieszkiwali Alzateczycy, a którym wtedy duchowieństwo Strassburskie przyznało prawo wolnego wyboru swych proboszczów. Zważywszy, że przed r. 1234 nie ma w dokumentach wcale żadnego śladu jakichś związków między krajem nadreńskim, a Spiszem, założenie osady Włoch (Wallendorf) przez Winfrieda staje się tem prawdopodobniejsze, ponieważ w rodzinie jego znachodzą się ślady wpływów romańskich, jak to dowodzi imię ojca jego „Borgos“.

Również nazwa miejscowości Olcznawa (Olcno, Alznau) przy Włochach przypomina nazwę Alznei w Hessyi i Olzdorf nad Renem³⁾, jakoteż nazwę spolszczonej już dawno osady niemieckiej Hałczów (Alzen) pod Kętami na południe od Oświęcimia, z których to osad pochod kolonizacyjny Niemców spiskich da się dokładnie oznaczyć.

Osiedlenie się Niemców w Karpatach wzrasta na nowo w latach 1234—1241, kiedy Henrykowi II. Brodatemu udało się po długich walkach opanować księstwo krakowskie. W r. 1234 nadał

¹⁾ Morawski: Sądeczyzna str. 55. „Lewart“, porówn. Cod. dipl. regni Poloniae ed. Ryszczewski, Muczkowski, I...

²⁾ l. c. str. 25.

³⁾ Krones l. c. str. 21.

on ziemię nad górnym Dunajcem wojewodzie krakowskiemu Teodorowi herbu Gryf¹⁾. Ten założył tam Nowytarg, a w Ludźmirzu (Ludomirze²⁾) (tj. we wsi Włodzimirza) wystawił kościół N. P. Maryi wraz z klasztorem, w którym osadził Cystersów sprowadzonych ze śląskiego klasztoru w Lędzie (Landeck³⁾).

Osiedlanie pustych okolic należało bowiem do obowiązków ślubowanych zakonowi Cystersów, szczególnie zaś klasztor Lędzki służył z działalności kolonizacyjnej. Do klasztoru tego jednak w Lędzie od czasu fundacyi w r. 1145 aż do r. 1551 przyjmowani byli jako zakonnicy tylko Niemcy, pierwotnie nawet tylko z Kolonii nad Renem⁴⁾. To też wszyscy opaci tego klasztoru byli bez wyjątku Kolończykami. Nadto klasztor ten popierał głównie kolonizację Śląska przez Niemców nadreńskich.

Cystersi Ludźmirscy założyli wnet dwie filie klasztorne w Szczyrzycach pod Sączem i w Szczawniku (Stjawnik) na Spiszu, gdzie ich wyposażył bogato Koloman, książę na Spiszu i Szarysu i brat jego król Bela IV.⁵⁾

Pod nazwą „Nova abbatia inter Poloniam et Hungariam“, która wnet zmienioną została na nazwę „Monasterium B. Mariae Virginis de Scepus“, klasztor ten odegrał ważną rolę w historii Spisza. Działalność tych Cystersów przypomina miejscowość Frydman (jest to dosłowne tłumaczenie fałszywie zrozumianej nazwy „Ludi-mir“ gdzie znajdowała się pierwsza osada zakonna Cystersów w Tatrach), następnie Lendak (Landeck), wskazująca na sprowadzenie kolonistów z dóbr pierwotnego klasztoru Cystersów w Lędzie (Landeck) na Śląsku.

Podeczas kiedy prócz Żakowiec (Eisdorf) i Włochów (Wallendorf) żadna osada niemiecka nie da się dokumentarnie wykazać przed r. 1234, wkrótce po osiedleniu się Cystersów w Ludźmirzu i Szczawniku spotykamy pewniejsze wiadomości o założeniu miast saskich na Spiszu. Tak np. w r. 1235 powstaje kościół w Wierzbowie (Menhardsdorf⁶⁾), a w tym samym roku po raz pierwszy zjawia się

¹⁾ Bardossy-Schmauck: Supplementum analectorum terrae Scepusiensis str. 5, gdzie jednak mylna jest data 1204, zamiast 1234: porówn. Cod. Dipl. Polon. Min. ed. Piekosiński I. str. 21.

²⁾ Tamże str. 13. Fejér III. II 416.

³⁾ Morawski, Sądeczyzna str. 75 i 116.

⁴⁾ Niektóre klasztory miały nawet przywileje na to, żeby się wyłącznie rekrutowały z Niemiec np. klasztory w Łęknie, Węgrowicach, Lędzie i w Jędrzejowicach. Porówn. Zeissberg, Polnische Geschichtsschreibung str. 46.

⁵⁾ Fejér IV, III, 21. Wagner Analecta I 391. Katona VI 319.

⁶⁾ Wagner II 292.

wzmianka o Popradzie¹⁾ (villa teutonicalis). Następnie w r. 1245 zakłada się Lewocza (Leutschau)²⁾, w r. 1248 występuje Wielka (Felka)³⁾, a w r. 1254 zakupują się osadnicy „sascy“ w Smiżanach (Somogy. Schmögen)⁴⁾ i otrzymują prawo wolnego wyboru sędziego; r. 1258 większa liczba Sasów osiada w Podhradziu (Kirchdrauf)⁵⁾, podczas kiedy dawniejszych włościan tamtejszych Bela IV. przesiedla do Zemplinu.

W tym samym czasie następuje fundacya Maciejowiec (Matzdorf) przez prałata Matyasa I. (1239—1258). W r. 1263 wspomniana jest Biała⁶⁾, jako osada niemiecka.

Równocześnie zachodzi spór między Sasami Iliaszowiec czyli Eliaszowiec (Sperndorf, Villa Ursi, Illyesfalva), a mieszkającymi tam skotnikami królewskimi⁷⁾.

W r. 1269 Sasi w Kieżmarku otrzymują prawo wybierania sobie własnego sędziego (villicus) i inne wolności, przy której sposobności wspomniana jest miejscowość Lubica (Leibitz)⁸⁾. W r. 1271 wspomnianym jest jakiś sędzia w Spiskiej Sobocie (Georgenberg)⁹⁾. W tymże roku Sasi spiscy otrzymują od króla Władysława IV. potwierdzenie wszystkich swoich praw i ściśle określenie swych powinności¹⁰⁾. Na mocy tego potwierdzenia za opłatą czynszu 300 grzywien srebra uwolnieni oni zostali od wszelkich podatków i opłat, tylko na wypadek wojny obowiązani są stawić w pole 50 ludzi uzbrojonych i królowi dostarczyć sustentacyę obfitą każdym razem za pobytu jego na Spiszu.

Za to Sasi spiscy mieli prawo wolnego wyboru swojego „sędziego“ czyli komesa, którego rezydencya była w Lewoczy, dalej prawo wyboru swoich proboszczów, i podlegali tylko własnemu sądowi, zostającemu pod opieką królewską, nareszcie prawo rybołówstwa, polowania, karczowania lasów i górnictwa. Przywileje te potwierdził im i znacznie jeszcze pomnożył król Karol Robert r. 1312 i 1328¹¹⁾. Uwolnił on Sasów spiskich od służby wojskowej

¹⁾ Krones: Handbuch der Geschichte Österreichs (1876) T. I. str. 515.

²⁾ Wagner. II 347.

³⁾ Krones l. c. 517.

⁴⁾ Fejér IV. II. 211. Wagner I. 189.

⁵⁾ Fejér IV. II, 463, 487, 449. Schmauck-Bardossy 441.

⁶⁾ Krones l. c. I 521.

⁷⁾ Schmauck-Bardossy str. 96.

⁸⁾ Wagner I. 48, Fejér IV, II 514.

⁹⁾ Schmauck-Bardossy 106.

¹⁰⁾ Wagner I. 189.

¹¹⁾ Wagner I. 196.

i od podejmowania króla, natomiast „universitas Saxonum de Scepus“ na przyszłość miała płacić 1.400 grzywien srebra rocznego podatku.

Do tego zboru (universitas) Sasów spiskich należało według przywileju króla Karola Robeta 43 miast i wsi. Później wyliczane bywają następne 24 miast jako „królewskie“: 1. miasto główne Lewocza (Leutschau, Löcse) 2. Podhradzie (Kirchdrauf, Szepesvaralja, Podgradzie Spiskie, suburbium), 3. Kieżmarek (Caseo-forum), 4. Biała, 5. Czwartek (Donnerstagsmarkt, Csötertek falva, Forum Sti Ladislai, później nazwane także Quintoforum) 6. Twarożna (Durlsdorf, villa Durandi, Thursdorf) 7. Żakowce (Zsakocz Eisdorf, villa Isaaci), 8. Welbach (Eulenchbach), 9. Wielka (Völk, Filka), 10. Spiska Sobota (Georgenberg, Mons Sti Georgi, Szepes Schombathely), 11. Iglawa (Iglau, Iglahwa, Iglavia), później Nowawieś (Neudorf), 12. Hrabuszyce (Hrabusice, Kabsdorf, Kapostafalva, villa Compositi), 13. Lubica (Leibitz, Libica), 14. Wierzbów (Menhardsdorf, Verbowo, Villa Meynhardi), 15. Miłbak (Mühlenbach), 16. Poprad (Deutschdorf, Villa Teutonicalis), 17. Ruskinowce (Russdorf, Ressedorf, Rüsken, Villa Rusquini, Ruszkinocz), 18. Sławków (Szalok, Schlackendorf, Schlagendorf), 19. Eliaszowce (Sperndorf, Bärndorf, Villa Ursi, Illesfalva), 20. Włochy czyli Włachy (Wallendorf, Szepes Olasi, Villa latina) 21. Daniszowce (Denisdorf, Villa Dyonisii, Danisocz), 22. Harikowce (Harikau, Palmsdorf, Villa Palmarum), 23. Tomaszowce Wielkie (Gross-Thomasdorf). 24. Tomaszowce Małe (Klein-Thomasdorf).

Na miejsce jednak czterech ostatnich miejscowości występują wnet jako królewskie miasta: Maciejowce (Matzdorf, Villa Matthaei, Matteocz), Straża (Michelsdorf), Kurymian (Kirn, Villa Sti Quirini) i Odoryn (Duren, Odorin).

Na czele związku tych 24 miast spiskich stał wybierany przez nich Komes Saski (Sachsengraf, Comes Saxonum Scepusiae); łącznikiem zaś moralnym i prawnym miast związkowych było wspólne prawo zwane prawem Lewockiem (Die Wilkür der Zipser Sachsen), które król Ludwik I. potwierdził r. 1370 jako wspólne prawo dla wszystkich Niemców spiskich.

Księża zaś miejscowości saskich zawarli r. 1248¹⁾ osobny związek czyli bractwo (confraternitatis) w celu strzeżenia praw swych

¹⁾ Wagner *Analecta* II 347 (także str. 9 i 47) dalej Schwicker: *Die Deutschen in Ungarn* str. 269. Wprawdzie już r. 1232 wspomniani są proboszczowie i prałat spiski; założenie jednak bractwa (confraternitas) prawdopodobnie spowodowanym



naprzeciwko hrabi saskiemu i prałatowi spiskiemu, prawdopodobnie także przeciwko pretensjom duchowieństwa ruskiego pochodzenia.

Prawa ich uznał po raz pierwszy Władysław IV. r. 1274¹⁾), ale dopiero w r. 1280 Niemcy spisy obowiązali się płacić żadaną od nich dziesięcinę. R. 1298 bractwo to zostało²⁾) odnowionem, przy czem wymienieni są księży 21 miejscowości saskich.

Z przedstawienia powyższego widać, że osiedlanie się Niemców spiskich z małymi wyjątkami nastąpiło dopiero po osiedleniu się Cystersów śląskich w Ludźmirzu³⁾). Że Niemcy spisy pochodzą przeważnie ze Śląska i kraju nadreńskiego, tego dowodzi uderzające podobieństwo między nazwami miejscowości tamtejszych krajów, a Spiszem, które to nazwy, o ile nie pochodzenia słowiańskiego, (jak te stwierdził także Krones) prawie wszystkie znachodzą się na Śląsku i w kraju nadreńskim⁴⁾).

Również pochodzenie to ze Śląska i z nad Renu udowadnia narzecze niemieckie na Spiszu, które przeważnie jest średnio-niemieckiem i narzeczom niemiecko-śląskim bardzo pokrewne⁵⁾), a którem się Sasi na Spiszu, sprowadzeni tam przez Winfrieda Loewenwarta i śląskich Cystersów, dzisiaj jeszcze odróżniają od górnoniemieckich osadników (tak zwanych „Gründner“ów).

Że niemieccy koloniści bardzo wczas już przez Małopolskę ciągnęli do górnych Węgier, tego dowodzi potwierdzenie króla

było przez to, że koloniści niemieccy nie chcieli płacić księżom dziesięciny, gdyż na Spiszu, tak samo jak i w Małopolsce i na Śląsku, księża wymagali dziesięciny w sposób używany według obrządku słowiańskiego, co zarówno w Małopolsce, jak i na Śląsku, było powodem zatargów między kolonistami niemieckimi a duchowieństwem krajowem.

Że także na Spiszu przyszło do takich zatargów, dowodem tego akt potwierdzenia praw proboszczów spiskich wydany przez Komesa Spiskiego (Wagner I 264). Była to pozostałość po morawsko-słowiańskim kościele, który w krajach tych panował w wieku X. Zresztą proboszczowie kolonistów niemieckich starali się wobec hierarchii krajowej słowiańskiej zachować pewną samodzielność; z drugiej strony niektórzy księża słowiańscy wahali się w wyborze, nie wiedząc, czy się przyłączyć do kościoła rzymskiego, czy też do greckiego. Dlatego też zapiska rocznikarska kościoła w Lewoczy zasługuje na wiarę, która założenie bractwa spiskich proboszczów kładzie pod r. 1248, a za tem po osiedleniu się Cystersów śląskich w Ludźmirzu i Szczyrzycach.

¹⁾ Wagner I. 262.

²⁾ Tamże I. 266.

³⁾ Prócz Żakowiec (Eisdorf) i Włochów (Wallendorf) żadnej osady niemieckiej na Spiszu przed rokiem 1234 z dyplomatów stwierdzić nie można.

⁴⁾ Krones: Zur Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern str. 21, 27.

⁵⁾ Tamże: porówn. także Schröera: Deutsch-ungarische Dialectstudien w 44 i 45 tomie Sprawozdań z posiedzeń Akademii wiedeńskiej.

Emeryka z r. 1195 posiadłości Gemer i Szent-Mihaljur „intra Platanum“ na rzecz Marka Gömur „filium Gola de Zypsio qui fuit filius Nicolai et iste alterius Nicolai de Trub Leuhoel“ etc.¹⁾ „De Trub“ wskazuje na zamek Tropsztyn nad Dunajcem, (przez lud zwany „Tropy“) zbudowany podobno przez zbiega rycerza niemieckiego Geralta²⁾, który może przybył do Polski wraz z owym Winfriedem Loewenwartem. Nazwa Leuhoel przypomina mimowolnie nazwę rodziny sasko-miśnieńskiej Leulhoevel, która wprawdzie w znacznie późniejszym czasie występuje w Polsce.

Przysłowie spisko-niemieckie „Das Mädchen ist aus Flandern, es wandert von einem zum andern“ wyjaśnić nam może pochodzenie wyrazu „flądra“ (po rumuńsku: fleandra). Wyrażenie to, jakoteż słowa czeskie flama, flamandr, oznaczające włączęę również: flamandrice, flandra, świadczą o stosunku nieprzyjaźni między ludnością tubylecą a osadnikami niemieckimi. To też w dyplomatach węgierskich znajdujemy często wzmianki o sporach między Sasami, a sąsiadami ich tubylczymi³⁾.

W związku z temi waśniami było może przeniesienie się pierwszych Cystersów z Ludźmirza do Szczyrzyc, z powodu, że klasztor w Ludźmirzu „spalony został przez rabusiów“ (1249)⁴⁾, oczywiście przez opryszków górali wypartych przez kolonistów niemieckich z dawnych swych siedzib, z pól i pastwisk, a którzy wskutek tego jako pastuchy i strzelcy zmuszeni opuścić dawne swe sadyby na Spiszu i Szaryszu przenieśli się na pogranicze polskie. Stąd pochodzi, że dzisiaj jeszcze chłopi w 30 wsiach między dolnym Popradem i górną Białką naokoło Tylicza i Muszyny aż do Floryanki, Złotnej i Jarkowej, na południe od Grybowa, nazywają się sami „Spiszakami“⁵⁾, choć okolica ta nigdy nie należała do Spisza.

¹⁾ Fejér II. 325. Zdaje się bowiem, że nadanie to posiadłości Giemer (Gömer) było odszkodowaniem za Zamek Spiski, którego królowie węgierscy po zdobyciu Spisza nie chcieli zostawić w ręku dawnego poddanego Polski, jako nie zupełnie pewnego stróża granicy węgierskiej; dla tego zabrawszy mu zamek Spiski nadali mu daleko większą posiadłość w Giemerze.

²⁾ Morawski: Sądeczynna I. 98 i 99. Pamiętka tego Gieralta zachowała się w nazwie Giraltów w Szaryskim i pod Wadowicami. Nazwa Tropsztyn wywodzoną bywa z niemieckiego »Tropfstein«; ale nazwa miejscowa »Tropy«, a szczególnie forma łacińska w aktach używana »de Trube« przypomina herb »Trąby«, który u szlachty sądeckiej od w. XV. często się spotyka.

³⁾ Wagner I. c. I. 296: Schmauck-Bardossy 96.

⁴⁾ Morawski: Sądeczynna 112. Kromer ...

⁵⁾ Wincenty Pol, Rzut oka na siedziby górali karpackich (Dodatek do Gaz. Lwow. 1851 str. 148).

Pokazuje to, że zostali niegdyś wyparci ze Spisza, tak samo jak sąsiedzi ich Łemkowie, którzy od Rusinów odróżniają się akcentem polskim i wieloma wrzekomymi „polonizmami“, jakoteż używaniem słówka „łem“ (tylko), którego nie ma ani w polskim ani w ruskiem, a które jest identycznym ze słowackiem „len“, mającem to samo znaczenie.

Zważywszy, że okolice, które teraz Łemkowie zamieszkują, nigdy nie należały do żadnego księstwa ruskiego; że w XIII w. były polskie i że właśnie w nich znajduje się teraz jakie 80 „wołoskich“ osad, których osadnicy według świadectw dokumentarnych w XIII i XIV przywędrowali tutaj z Węgier¹⁾; przypuścić można, że wszyscy Łemkowie pochodzą od grecko-katolickich Słowaków wschodnich i od słowacko-wołoskich górali wypartych z Węgier²⁾.

Wszak niektórzy etnografowie, jak Hodža, zaliczają narzecze wschodnio-słowackie z powodu przeważającego w nich akcentu polskiego i licznych polonizmów do „polsko-słowackich“, a J. Z. nazywa je narzeczem polskim.

¹⁾ Miklosich i Kałużniacki: Die Wanderungen der Rumänen. W okolicy Grybowa i Gorlic znajdujemy liczne wsi wołoskie; w okolicy Liska aż 45, koło Sanoka 27. Łemkowie mówią zepsutem narzeczem ruskiem, w którym są ślady obcego zwłaszcza słowackiego wpływu. Akcent ich od akcentu wszystkich innych narzeczy słowiańskich zupełnie jest różny. Ponieważ jednak akcent, nawet po wynarodowieniu trwa jeszcze kilka generacji i uparczywie się utrzymuje, choć język pierwotny dawno jest zapomnianym, zatem akcent Łemków potwierdza pochodzenie ich od polskich Słowaków, między którymi akcent ten dawniej więcej był rozpowszechniony, a którzy dla wyznania swego grecko-katolickiego mylnie uważani są za Rusinów.

²⁾ Zdaje się także, że wskutek tego osiedlenia się liczni tutaj dawniej zamieszkali żydzi wyparci zostali, czego dowodzą częste między żydami nazwy Popper (Poprad), Zipser i Frydmann, podczas kiedy Villa Isaac i Villa Abraham wskazują oczywista na pierwotne wyznanie mojżeszowe swych fundatorów. Jak to bowiem z Benjamina z Tudeli się pokazuje między Kumanami, Chazarami i Alanami, których Polacy, Rusini i Węgrzy używali tam za straż graniczną, było dużo wyznawców religii mojżeszowej, co stąd pochodziło, że to byli dawni poddani państwa Chazarskiego, w którym religia żydowska panowała. Ten judaizm z początku pewnie dość powierzchowny, zapuścił tem głębsze korzenie, im więcej zaczęto ograniczać prawa żydów i oddzielać ich od reszty ludności.

Kunów i Pławiec zdają się być osadami zbiegów kumańskich, założonemi przez panów polskich, bo gdyby Węgrzy byli założycielami tych osad, nadaliby im nazwiska węgierskie.

Maksymilian Gumpłowicz.

(Dokończenie nastąpi.)



Przyczynki do drugiego wydania „Księgi przysłów“

S. Adalberga.

Setka III*).

201. Inochoda. *HL* w. 855. czytamy: »Pirwej sie stępią szłapał, a dziś inochoda« na wyrażenie poprawy stosunków i bytu.

202. Iść. *Dod. D.* 351: »Iść dołu (= na dół), kijami za psami« tzn. iść w poniewierkę.

203. Jabłko 4. Odpowiada mu łot. »'Ahbols nekricht tāhl no zēlma, der Apfel fällt nicht weit vom Stamme« (*Ulmann, Lett. Wtbuch* I. s. 2. p. w. 'ahbols). Do licznych tekstów dodaj z *HT* str. 9.: »Tak, jako ono mówią: jacy rodzicy, takie dzieci; niedaleko zawsze od jabłoni padnie jabłko«. Odm. w nrze VI. *Bł.* w. 10.: »wždyć niedaleko drzewa jabłko padnie«.

204. Jadwiga 2. i Jadwiga św. 4. mylnie pojął A., jakoby odnosiły się do osób o tem imieniu; dotyczą one bezwątpienia sprzętu gospodarskiego, zwanego jadwigą. Wystarczy przypomnieć, że Podhalanie zwą tak »gruby, mocny kawał drewna z korzenia smerekowego, na jednym końcu w hak zagięty« (*SKJ* V. 362.), jadwiszką zaś nazywano u nas podusieczki na szpilki (rzekomo od Jadwigi Łuszkowskiej cz. Jadwiszki ze Lwowa, kochanki Władysława IV.; prw. art. St. Jaszowskiego »Poczet godnych wspomnienia kobiet polskich, opuszczonych w dziele p. Sowińskiego: »O Polkach«. *Rozmaitości* lwowskie, 1828. nr. 48. s. 385—7. Może być, że Jaszowski ma słuszość; wszak powstanie wyr. *fontaż* było — jak wiadomo — podobne. Ale też być może, że tu wchodzi w grę słoworód ludowy podobny do tego, który śrdgniem. nazwę żelaznej szkatułki na cenne przedmioty *isenhalt* przekształcił widocznie pod wpływem imienia słynnej Isolty Trystanowej w *isolt* (prw. F. Lichtenstein, *Anz. f. dt. Alt.* t. VII. 1881, s. 102.).

205. Jaje 16. Knap. taksamo napis XXXVIII. *Bł.* Obszerniej na końcu, gdzie włożono w usta starych słowa pogardliwe pod adresem młodych:

Dziwne... czasów naszych nastały zwyczaj,
Już teraz, niżli kokosz, chce być mędrsze jaje«.

Dod. stamtąd XXIX. w. 20.: »o kamień roztrąci się jaje«. Dotyczy bezsilnych, a złośliwych i upartych. — *Dod.* »starą polską

*) Zob. »Lud« VII. str. 29 i nast.

przypowieść«, którą *ZM* 90. podaje w postaci niezupełnej: »Po jajku się napić etc.« Jestto widocznie przekład łac.: »Singula post ova pocula sume nova!«

206. Jan św. 42. Już przed wyd. Księgi był tekst ten (z wyr. kłysek = kłosek) wydrukowany przez *S* 337.

207. Jarmark 8. odm. w »Gnieździe Nieczujów« *Z. Kaczkowskiego* (Dz. III. 61): »Po jarmarku zawsze zły targ«.

208. Jaskółka 2. Warto zaznaczyć, że przysł. to, znane w mnóstwie odm. i u nas, a zgodne z niem.: »Eine Schwalbe macht non keinen Frühling«, jest ostatecznie przekładem greckiego, podanego w *Arystotelesa Ethic. Nicom.* I, 7, 16. (Prw. Kellera »Thiere des class. Alterhums« s. 463. i tam powołane inne cytaty starożytne, polegające na tynsamym zakresie pojęć).

209. Jatka 3. *RL* 34.: »niechcąc tych dwu panów i senatorów swych na mięsne, jako mówią, jatki wydać«.

210. Jazda. Dod.: »Dalej jazda — byle z gniazda!« Widocznie przysł.; znam je jako napis pewnego artykułiku w rubr. »Z tygodnia na tydzień« w *Tygodniku ilustr.* (1900. nr. 27. s. 520). Zdaje mi się, że pewne pokrewieństwo zachodzi między nim a przysł., zapisanym u A. a pod Gwiazdą (nazwiskiem) bez podania źródła: »Jazda, panie Gwiazda!« Może ta odm. jest tylko wynikiem nieporozumienia?

211. Jedwab. Dod. *HL* w. 1419—20.:

Ale kiedy nie stawą hawtarzowi złota,

I jedwabiem nie wadzi, byle szła robota.

212. Jeleń Ryś. tak samo *XCII. Bł* w. 52.: »nie cięża jeleńniowi rogi«.

213. Jeść. Dod. napis *LXII. Bł*: »Nie każdy to zje, co sobie ukroi«.

214. Język 40. podobna myśl *HL* w. 1454.: »ludzi język mędrszym nie borguje«.

215. Kapica Ryś. = napis *LIX. Bł*.

216. Kapusta 6. odm.: »Kapusta i flaki — dobry galas taki« *D* 355. p. w. *galas*, który objaśniono tam błędnie jako jedzenie byle jakie; przeciw temu bowiem przemawia dwuwiersz: »Alarus, alarus, dam ci grusek na galus« (prw. Karłowicza »Słownik gwar. pol.« p. w. Alarus). — Do 10. znam z bruku lwowskiego odm.: »Lepszy(e) w domu groch, kapusta, niż na wojnie kura tłusta«.

217. Kasza 13. znam odm. lwowską: »Kasza nasza, a barszcz wasz«. — 29. poprawiam według wymagań wiersza: »połć słoniny»

dosyć na rok leguminy«. — Dod. »Jeść kaszę ze Szwedami« wzgl. »kasza ze Szwedami«, którego to przysł. powstanie objaśnia K. Bujnicki w uw. na s. 254. t. I. pisma *Rubonu* (Wilno 1842.)

218. Katarzyna 27. znam ze Lwowa odm.: »Racja fizyka: Kaśka butów nima(!)«.

219. Kazać 2. Ten zwrot też w *Prot.* w. 849—50.:

Gdzie słusznej trwogi niemasz, gdzie daleko guzy,
Tam każesz na swym frezie, jako na trzy tuzy!

220. Kieł 1. już *RL* 45.: »takeście już wzięli na kieł«.

221. Kij. Dod.: »kijem mąkę mleć« zbiednieć, wyjść na dziady, *D* 366.

222. Klin 4. Podhalanie mówią krócej: »przybrać se do głowy« zam. »zabić sobie klin w głowę« (*D* 403.)

223. Kobieta 5. W setce pierwszej (pod l. 31.) uznałem to przysł. jako b. świeże. Może być, że je wprowadził dopiero Krasicki z wzoru swego, zapewne niemieckiego. Niemcy bowiem wykazują je u siebie już w starej kronice Zimmera (p. *Alemania* I, 305. nr. 104.): »Her zengunst, Aprillenwetter, Fra wengemüt und Rosenbletter, Ross, Würfel und Federspill, verkern sich oft, wers merken will«.

224. Koczoty (niema u A.) *HL* w 1203.: »Śnadźby dziś drugi wołał brać lada koczoty«. — »I koczotabym nie dał (za to)« powiada *C* w w. 1755., tłumacząc wyrażenie Plautusa: »flocum non interduim«.

225. Kokosz. Dod. z *BS* II. 652.: »Daj kokoszom bróg żyta, przedsię będą grzebły«.

226. Kolano. Dod. z *RL* 7.: »kolana podginać przed kim«, zwrot widocznie przysłowiony (= kłaniać się komu, czapkować przed kim), jak wynika z dodatku: »jako mówią«.

227. Koło 3. Że to nie jest przysł. polskie, przekonywam się z »Gramatyki czeskiej« Wacława Philomatesa z r. 1533., gdzie czytamy przy sposobności słów posiłkowych *jest i są*: »Ale kdež těch slov není potřebí, jako pátého kola u vozu, totiž když bez nich jazyk dobře se veze a rozum bezpečně sedi, tuť byti nemají«. (prw. Ant. Truhlára »Příspěvky k dějinám studií humanistických v Čechách«, *České museum filologické* 1899. t. V., s. 294). Adalberg ma najdawniejszy tekst polski dopiero ze »Żwierciadła« z r. 1567., a więc o 34 lata późniejszy od czeskiego. — Do J. Knap. odm. napis XLV. *Bł.*: »Patrz na koła poślednie!«

228. Komar 1. Czytaj: »Do zabicia komora niepotrzeba opora« — »ciesielskiego« skreśl! — 3. jest tekstem ewangelicznym, dobrze znany, co należało zaznaczyć.

229. Koń. Dod.: »s ludzkiego (= cudzego) konia na pośród wody słaż« *D* 374. p. w. ludzki.

230. Korzec. Korespondent ze Szczercowa do *Tygodnia* piotrkowskiego, p. Lux pisze w nrze 49. z r. 1897. str. 2.: O urodzajach tegorocznych pod Szcz. można powiedzieć: »korzec siejesz, kopę młócisz, kopa korzec daje«. Brzmi to zupełnie przysłowiowo. — Dod. podh.: »nie kładź go do wirtelika (= ćwierci), bo on sie do korca nie zmieści« (*D* 430. p. w. wirtelik).

231. Koszula. 1. Odm. *Mącz.* i *Petr.* czytam też w w. 1998—9. C: »bliższa jest koszula niżli suknia«. Tak przetłumaczono tu Plautusa zdanie: »tunica propior palliost«. Zdaje mi się, że przysłowie to ostatecznie przejęliśmy z łaciny, tj. z Plautusa. — W *Kółku* *rodz.* 1860. uw. do s. 252. czytam: »Uszyć ognistą koszulę Stambułowi — znaczyło u zaporówców napaść, spalić i splądrować Stambuł«.

232. Kot. Pan A. niezna widocznie »obrazka z historyi naturalnej« M. Rybowskiego p. n. »Kot domowy« (odb. z V. rocznika *Opiekuna zwierząt*, w Krak. 1892.), gdzie na str. 35—6. podano ustęp »Kot w przysłowiach«, a w nim 43. przysł. Nawet z tych przysłów, które p. Rybowski powtórzył za S. Udziela (29—43). jedynie ostatnie A. wcielił ze zbioru Udzieli pod l. 11. (prw. też odm. *Gospodyni* 3., *Zgodzić się* 9.) Wogóle tylko następujące teksty p. R. odnajduję w brzmieniu mniej lub więcej podobnym pod hasłem Kot: *R.* 2. = *A.* 33. (ale wyjaśniono odm.); 5. = 12.; 8. = 24.; 9. = 36. (prw. też *Chłop* 38., *Mnich* 3.); 21. = 48.; 12. = 33.; 15. = 16. (= *Boléc* 22.); 18. = 8. (ale tekst mniej pełny, prw. też *Zgodzić się* 9.); 21. = 21.; 29. = 15.; 34. = 56.; 36. = 59. (prw. 35.); 39. = 71.; 40. = 46. Natomiast porozrzucane pod innymi hasłami: *R.* 3. = *A.* Pan 29. (pełniejszy, prw. też *Opierać się* 1., *Trzymać się* 16.); 10. = *Mysz* 1. odm. *Knap.*; 13. = *Czatować* 2.; 17. = *Oko* 56. (prw. *Świecić* 6.), 19. = *Pies* 219.; 22. = *Kupić* 5. i 16. (prw. *Lis* 9., *Dwór* 7. pełniejszy, *Targować* 6. odm.); 23. = *Kręcić się* 16. (*Latać* 6., *Rozgłaszać*, *Uciekać* 13.); 24. = *Biec* 3., *Pot.*, 21.; 25. = *Fałszywy*; 27. (20.) = *Żyć* 41. (*Drzeć* 2., *Gryść* 2., *Kochać* 10., *Lubić* 17., *Pies* 79., *Widzieć* 16., *Zgoda* 20., *Zgodny* 1., *Zgodzić się* 11.); 31. = *Brać* 17. z *Kolb.*; 37. = *Maciej* 38.; 38. = *Maciej* 21.; 42. = *Skakać* 7. z *Reja*. A więc 13 przysłów *R.* go niema wcale

u A. — Do 36. Że tekst Knap. nie jest pierwotnym, bo posiada dodatek zbędny: »często głodny«, dowodzi napis XCV. *Bł* bez tego rozszerzenia i zakończenie:

A też się nie kochają w kocie, gdy niełowny,
Za cyfrę jest poczytan dworzanin niemowny.

Do 42. (prw. Setkę pierwszą l. 35, gdzie należy czytać: Kot 42.) *HZ* ma na to jeden wyraz: kotować. — 52. Znam pełniejszy tekst ze Lwowa: »Nie dla psa — kielbasa (nb. przycisk na ost. zgłosce dla rymu), nie dla kota — sadło«. — 61. odm. *Flor.* też w »Murdelonie« Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 207.) — Pod 68. Ryś. podano wyrażenie: »Zjadłaby go kotka przez noc« na określenie skrajnej chudości. Dawniejsze świadectwo tego zwrotu, nieco tylko zmienionego, stanowią w w. 899—900. poematu J. A. Kmity »Spitamegeranomachji« z r. 1595.:

Wychudł, jak świerczek polny, w onej złej biesiedzie,
Zjadłaby go, jako mówią, kotka na obiedzie.

Dod. wyrażenie: »ciągnąć kota« (*BS* II. 720; III. 34.) Wiśłocki tłumaczy to = wystawiać się na pośmiewisko. Mnie się wydaje bliższym wyrażenie niem. »den Kürzeren ziehen«. Też *Strum.* 64.: »(a pan w tej mierze barzo) ciągnie kota« t. zn. ponosi szkodę.

233. Kowal 8. odm. »Kowal zawinił, cygana powiesili« — jako napis artykułu (i w artykule) na s. 4. nru 4. z r. 1897. *Gazety urzędniczej*.

234. Kozieł. Dod. z XXII. *Bł* zwrot »stawiać kozła« t. zn. stawiać, sądzić się: w w. 6. bowiem byk powiada do barana, który bez podstawy wzbił się w dumę: »Nie stawiaj kozła tak wielkiego!«

235. Kozuch 11. odm.: »mnie ta w kozuhu do wody nie wzenies« ma znaczenie: nie oszukasz mnie« *D* 435.

236. Kradzione. Dod. napis LXXV. *Bł*: »Krótko długoli kradzione poznają«.

237. Krok 4. Czajkowski w »Wernyhorze« pisze: »Pierwszy krok kosztuje, reszta pójdzie jak po maśle, tak mówi stare przysłowie«. Wygląda to na tekst pełniejszy od Adalbergowego.

238. Król 16. Już przed Ryś. użył tego zwrotu *BS* II. 250.:

Przedaj szafran mieszany, a rzecz, iż morawski,
Wszak nie każdy króla zna, kupi pan Nieznalski.

Dod. LXXII. *Bł* w. 23.: »króla nie korona, ani suknia zdobi«.



239. Kruk 8. Przysł. to jest przekładem łać: »Cornix cornici oculos non effodit« (prw. Voigta uwagę w *Z. dt. Phil.* XXII, 239.)

240. Krzywda. Dod. z »Edmunda Chojnickiego« (Tradycji sanockich nru 3.) Z. Kaczkowskiego (Dz. III. 33.): »Krzywda ojcowska nie boli«. Zwracam uwagę, że tu ojca należy rozumieć jako podmiot, nie przedmiot działania.

241. Książd 42. Tekst pełny podaje Kraszewski w *Synu marnotrawnym*: »Książd z ołtarza, pisarz z kałamarza, doktor żyje z tego, co mu się nadarza«.

242. Kulik. U A. jest tylko hasło Kulig, ale błędnie, bo przysł. »Każdy kulig(!) swoje błoto chwali« nie dotyczy kuligu, owej jazdy zapustnej. jeno ptaka kulika i ma znaczenie to samo, co: »Każda liszka swój ogon chwali«. Obecnie mogę dodać inne przysł., o kulika zahaczające, mianowicie podh.: »taki gazda, jak sroka na kuliku«, którego używają o biednym chłopie (*D* 356. p. w. gazda).

243. Kundel. Z »Nowych opow. Narwoya« Wł. Łozińskiego dod.: »Na kondle deptaj, z brytany nie graj!«

244. Kupić 5. Prw. *HL* w. 1126—7.:

Ano, gdy więc towaru w swych rękach nie macie,
Pewnie, iż kota w worze drudzy targujecie.

245. Kwiat. Dod. »Wtedy na kwiaty, kiedy kscą (= kwitną), wtedy zamąż, kiedy chcą«. *Grz* 112.

246. Kwiecień 15. »Prw. franc. dwuwiersz ze słynnej Wo-
kluzu (Vaucluse):

Pichôte pleuye d' Abriou
Fâi bèle méissoun d' estiéou

t. zn. mały deszcz kwietniowy sprowadza piękne żniwo w lecie (p. *RTP* I., s. 94.) — Taksamo 17. przypomina 4 inne przysł. franc., tamże podane. — Dod. *ZM* 24. dwuwiersz:

Kwiecień ziemię odżywia, krew w człowiecze mnoży,
Dobra rzecz, kto się wtenczas purgcwać przyłoży.

i czterowiersz (79.):

Kwietnia kwiatki nastawają,
Ciała się też otwarzają;
Gdyć się mnoży krew, tam puszczaj,
Żywotowi mieszkąć niedaj!

Dod.: »Łudzikwiat (= kwiecień) budzi świat, co psiebudzi, to psismudzi (= przysypie śniegiem) *Rz*.

247. Lach 8. Warto dodać, że i domysł *Gluż.* 518., jakoby »Strachy na lachy« powstało pomiędzy hajdamakami w czasie rzezi humańskiej, niema podstawy.

248. Las 16. *Nowa Reforma* w nrze 4. 1900. r. zaczyna artykuł wstępny następującą odmianką tego przysłowia, które nazywa szlacheckim: »Był las, niebyło nas; nie będzie nas, będzie las«. Również *Novus* zaczyna artykuł »Niebyło nas — był las«, na s. 2. nru 54. z 23. lut. 1900. „*Kurjera warsz.*“ przysłowiem: »Niebyło nas — był las, nie będzie nas — będzie las«, zwąc je starodawnym.

249. Legat 2. i 3. Niepodano źródła drukowanego; więc widocznie z tradycyi ustnej. Wobec tego warto się zastanowić, czy nie zaszła tu omyłka słuchu. Myśl tę nasuwa mi *Strum.* 58., który radzi panu samemu »doźrzeć, a na urzędnika legarta sie nie spuszczać«. Tak samo na s. 64.: »sługa — legart, pijanica, koster«.

250. Lipiec. Dod. *ZM* 39. dwuwiersz:

Lipca i zardzewiały sierp się rad przygodzi,
Ale łaźnie używać i krew puszczać szkodzi

i czterowiersz (81.):

Lipca ni żyłki nieruszaj,
A o miód się niepokuszaj;
Nieśpi wiele, łaźni niechaj,
Kopru z szałwiją używaj!

251. Lipki. Przysł. to ze zmianą (*las* zam. *drwa*) podał dawno przed Lipińskim i Darowskim jakiś »Obywatel z Podlaskiego« w artykule, nadesłanym z powodu monografii o wsi Lipkach — którą podały *Rozmaitości krakowskie* z r. 1834. na str. 38—40., — do tego pisma, a wydrukowanym tamże na str. 40. Nazywa to przysł. »okolicznym«.

252. Lis 29. Źródłem tu przysł. rzymskie, którego stosowano do chciwego cesarza Wespazjanusa (prw. Swetoniusa Wespaz. r. 16. i O. Kellera »Thiere« s. 182.) Polskie jest tylko przekładem.

253. Listopad Dod. *ZM* 57. dwuwiersz:

Listopada wzgardziwszy oracz wiatry srogie,
Wdzięczon daru Bożego, częstuje ubogie

i czterowiersz (82.):

Kiedy gruda, bóty obuj
Z imbirem miodu posmakuj;
Paniej, łożnicy teraz niechaj,
Chodź w kapturze, a krew puszczaj!!

254. Lód 2. Źródło tego przysł. stanowi widocznie bajka, jak poucza *SOec* 59.: »jako o osłe powiadają, który gdy się dobrze ma, idzie na lód *spaciatum*, a prze krotchwile złamie nogę«.

255. Luty Dod. *ZM* 14. dwuwiersz:

Luty przynosi febry i piersi bolenie,
Czego chcąc ująć, bierz mierne picie i jedzenie!

i czterowiersz (79.):

Picia, jedzenia wielkiego
Waruj się we dni lutego;
Puszczaj krew z palca pierwszego,
Miód jedz, a chroń się zimnego!

256. Łacina 1. Zwrot ten zna już *C*, bo zdanie Plautusa »admisit in se culpam castigabilem« oddał w w. 68. »Potrójnego« wyrażeniem: »zarobił słusznie na tęgą łacinę«. Zarazem widać stąd, jak należy rozumieć ten zwrot.

257. Łaska. Dod. *HP* s. 18.: »jako ono przysłowie jest: że łaska wielkich panów łżejsza, niżli mech, co go łada wietrek unosi, a gniew ich jest cięższy, niż ołów«.

258. Łąźnia. Dod. z *RL* 43. zwrot, widocznie przysłowiony: »rząd, by w Roswarowskiej łąźni, sobie przywłaszczyć«; choć nie umiem wyjaśnić go, równie jak dr. Korzeniowski, śmiem przypuszczać, że Roswarowski jest przymiotnikiem, utworzonym od imienia właściciela (Roswar = może Groszajer) przy pomocy słoworodu ludowego, a nie od nazwy miejscowości.

259. Łgać 6. Już *SOec* 49. pisze: »Abowiem więc rzadko pochybia ona przypowieść: kto łże, ten i kradnie«.

260. Łotr. Brak tu pöspolitego wyrażenia: »łotr ma wielki kamień«. Nasunął mi je »Zakłęty dwór« Łozińskiego.

261. Łowić 4. prw. też *SOec* 22.: »By to grzech był, złowilby nas Pan Bóg jako ptaki na lepie«.

262. Łupić 4. podobnie *ZW* s. 37. skarżąc się, że od panów i urzędników nieściągają ni ceł, ni myt: »a skoro brat, równy szlachcic, jak węgorza odra«.

263. Łyko. Dod.: »życie na łyczku ważyć«, które H. Łabęcki podaje w swym »Słowniku górniczym« (Warsz. 1868. s. 140.) pod hasłem »łyczany powröz«, tłumacząc je jako równoznaczne z niezwykłą odwagą (»mieć odwagę na łykowym powrozie zawiesić się z narażeniem życia przy spuszczeniu do szybu«), a odnosząc do bardzo dawnych czasów, bo najpöźniej do końca XV. w. kiedyto »łykowe powrozy były w użyciu w Wielicze przed zaprowadzeniem konopnych (w kopalni)«. — Dod. napis *LXI. Bł.* »Łyczkoć było«. Wyrażenie to lisa o kwaśnych gronach wyjaśnia wiersz ostatni: »Nie miałem czego pragnąć — łyczkoć było!« — Dod. też stamtąd z *XCV.* w. 8. zwrot: »żywot na łyczku«, odpowiadający pöspolitemu: »życie jego wisi na włosku«, który

zapewne zawdzięcza swe powstanie opowieści o mieczu Damoklesa. A. podaje wyrażenie »życie na łyżku« tylko jako część drugą przysł. Śmierć 95. odm. *Don. Gr.* 13. bez odsyłaczy.

264. Łysy 5. odm. »Łys, zéz, kuternoga, naznaczony od Boga« *Matl* 137. — Dod. z »Kasztelaniców lubaczewskich« Z. Kaczkowskiego (Dz. II. 5.): »co się łyse urodziło, to łyse zaginie«.

265. Łyżka 7. Odm. Knap. już u *C* w. 762.: »po obiedzie łyżka«, co odpowiada Plautusowemu: »post rationem putat«.

266. Maj 18. Dod. odm. góralską: »Mały mój — bydtu daj, od pieca sie nie rusaj« *Rz* i podhalską: »mały mój, krowie daj, a kie przyńdzie wielgi mój, to jom w pole kijem wół«, *D* 404. przymowa 32. — Dod. *ZM* 29. dwuwiersz:

Maj jeśli swym weselem ma nad wszystko lato,
Niewdzięchen czasów i po krwi, kto niewesół na to.

i czterowiersz (80.):

Maja miej żywot wolniejszy,
We krwi, w łaźni bądź hojniejszy;
Z korzeniem karmie przyprawiaj,
A szalwią w picu miewaj!

267. Małpa 1. Miłość rodzicielska małpy jest przysłowiową od wieków. Przykłady ze starożytności p. w O Kellera: »Thiere des class. Althertums« 1887, s. 7. — Do 2. Przysłowie to jest tłumaczeniem greckiego, jak już *RL* 12. poucza, podając przekład łac.: »simia semper simia, etiamsi aurea gestet insignia«.

268. Marek 3. odm. Cinć. też w odc. nru. 300. *Czasu* z 31. grudnia 1856. w ocenie »Zendaszty« I. Pietraszewskiego«, gdzie stara się wytłumaczyć to przysł., »dotąd niewyjaśnione« rzekomo, przy pomocy zendzkiego wyr. *mahrkoj* = heca piekielna i arab. *mahrek* = *incensus, ardens*!

269. Marzec 3. O dawności tego przysł. świadczy w. 910. *HL* gdzie starość dogania do kresu ubogiego starca, »lada w miesiąc popadszy, nieczekając marca«. Z bruku lwowskiego znam odm.: »Marzec — umrze niejeden starzec«. To przysł. o marcu i starcu ma widocznie *Bł* na myśli, gdy w. XXXVII. 8. mówi: »Zdadzą mu (starcowi) się cięższe drwa, niżli drugim marzec«. *HL* zaś powiada w. 1127—8.:

niżli nastał marzec,
Rozstał się z nędznym światem onto miły starzec.

Dod *ZM* 18. dwuwiersz:

Marzec odmienia wiatry, deszcz miesza z pogodą,
Więc niedziw, jeśli starzy czują go z swą szkodą

i czterowiersz: (79.)

Marzec rodzi zbytnie wilgości,
Stąd bywają ciężkie boleści;
Jedz piecyste, niewiele pij,
Krwie niepuszczaj, w łaźni się myj!

270. **Maśło** 4. Może warto przypomnieć, że niemieckie przysł.
mówi to samo o serze.

271. **Matjasz** 3. Ciekawą odmianę stanowi tekst, podany na
str. 4. nru 24. rocznika I. (1897.) dwutygodnika p. n. *Głos ludu
śląskiego*: »Przyjdzie kreska — na Hanyska«, gdzie objaśniono, że
Hanysiek u Ślązaków znaczy tyle, co Prusak. — Dod. »Oj po-
spiwás ty se Matyjáska« tj. będziesz w trudnym położeniu *Matl.*
137. Właściwie = beczeć.

272. **Mazur**. Dod. z »Murdeliona« Z. Kaczkowskiego (Dz. II.
185). czterowiersz: »Mazurowie naszy od jaglanej kaszy słuszne
wasy maja, w piwie je maczaja«.

273. **Mądry** 82. odm. napis XX. *Bł*: »Głupiego jest być
mądrym po szkodzie«. — Dod. *HR* s. 37. (widoczny czterowiersz)
»w serce człowieka mądrego nie wnidzie nic smutnego, bo mądrzy
przygody znają, a przetoż myśl bezpieczną mają«. — Dod. napis
XCII. *Bł*: »To mądry, kto dokona«, na końcu zaś: »Nie ten
mądry, kto pocznie, ale kto dokona«.

274. **Miara** 2. podane też *D* 376. p. w. miara — 17. odm. *RL*
37.: »każda cnota ma być w mierze — *inter duo extrema medium*«.

275. **Michał**. »Coś zjadła migdała, dostaniesz Michała« —
przysłowie to zaopatrzone w art. »Wróżby św. Michała« (*RK* t. I.
1897. nr. 1. z 1. paźdz. s. 7.) objaśnieniem następującym: »W da-
wnej Polsce był zwyczaj, że gdzie w okolicy był jaki siarczysty
pan Michał, to panny, zerkające na niego ukradkiem, w wigilię
dnia św. Michała, niekiedy nawet i przez całą oktawę święta
urządzały wróżby, której się też ten pan Michał za męża dostanie.
Pieczono zatem miodownik, w którym jeden się tylko znajdował
migdał. Panna, której po podziale miodownika dostał się migdał,
uważaną była za wybraną losu. Opowiada o tych wróżbach
Hoffmanowa w pamiętnikach Franciszki Krasieńskiej«.

276. **Mierzyc** 9. odm. napis VI. *Bł*: »Własną się mierz pię-
dzą«. Na końcu zaś tego nru powiedziano: »kto łokcia nie wy-
rósł, niech się piędzą mierzyl«

277. **Miękki** 2. Już *Sposób* 1607. (s. 43.) powiada: »Mamy
króla... powolnego, prawie jako ono mówią: uczyni z niego,
jak z wosku«.

278. Milczana. odm. napis LXXVIII. *Bł*: »Milczaną, gdzie chcesz, obróćisz«.

279. Miłość 68. odm., pokrewna *Wójc.*, stanowi napis powieści hiszp. don Juana Pereza de Montalvan: »Stała miłość nie rdzewieje i w lat tysiąc w skrę roztleje«, wydrukowanej w nrach 40—44. *Rozmaitości lwowskich* z r. 1834.

280. Młody 14. Według *D* 380. p. w. *napowiadać* brzmi to przysł.: »młodemu napowiadaj, a z wilkie paciérze mów (albo: a z wilkie oráj), na jedno wyńdzie (albo: to sytko jedność)«. — »Sposób podający drogę do korektury prawa«, w Krak. r. 1607. w art. V. odradza wyboru bardzo młodych i bardzo starych ludzi do dzieła onej reformy, bo »młody gorący, a stary zimny«. Radzi natomiast wybrać »w leciech średnich« ludzi statecznych, »co to nie do boju, ale do pokoju gotowi«. Brzmi to oboje przysłowiowo.

281. Mocny 3. *Górn.* itd. dosłownie w napisie XXXIX. *Bł*.

282. Modlić się 5. odm., przedstawiająca wyrazy »dyabła ma«, wraz z gienieżą przysł. podana z okolic Zamościa i Hrubieszowa u *Głuż.* 476.; A. tekst *Głuż.* podaje błędnie.

283. Mówić 38. Knap. odm. LXIII. *Bł* w. 15—6.: (Toć podłych pomsta) mówić, co ślinka przyniesie do gęby«. — Do 49. Hasło błędne, bo przysł. to należy pod. wyr. Ślepy. Prw. odm. *SOec* 38.: »tak wiele o nim (stadle małżeńskim) rozumiejąc, jakoby ślepy o barwie«. — Dod. napis. LXXXIX. *Bł*: »Mów, kiedyć języka nie żal« — przeciw gadule.

284. Msza 6. prw. *HL* w. 369—70.:

taż msza poszeptem, jako i śpiewana,

A też złość jawna, coteż i w sercu schowana.

285. Mścić się 1. Pierwotniejszą postać zachowano na Podhalu: »mścicy (= mściwy) bywają dwa razy bity« *D* 378. Odm. Ryś. = napis LXXI *Bł*.

286. Musieć 1. Gem. odm.: »Co musi, to rad czyni« w napisie LVII. *Bł*.

287. Myśl 10. Trotz i Opal. odm. napis LXV. *Bł*: »Myśl w niebie, zadek w popiele«.

288. Myśleć 1. *BS* III. 679., podając to przysł., wyraźnie zaznacza jego pochodzenie obce, bo dodaje: »tak nas mędrzec uczy«.

289. Nabycie 4. (i 2.) odm. »Według nabycia odbył« w napisie nru IX. *Bł*.

290. Nadzieja 11. obszerniej *HL* w. 1048. wyraża to: »niejednego próżna nadzieja cieszyła«. — Do 12. W »Wernyhorze«

Czajkowskiego znajduję: »nadzieja matka głupich, macocha mądrych«.

291. Nałóg. Dod. z *SOec* 45.: »(Bo jest pospolita a prawdziwa przypowieść która powiada, że) młodych nałóg starszych jest uczyniek«.

292. Napierać się. A. nie podaje źródła swego wyrażenia: »Czego się jeszcze napiera, może księżej pięty?« W *D* 365. p. w. kcieć czytam podobne wyrażenie podh.: »zakciało mu się księży pięty« (tj. czegoś niepodobnego albo cudacznego.) — Dod. *ZW* s. 19.: »napierają się rzeczy niepodobnych, by małe dziecię miesiać«.

293. Nauka. Dod. napis *XLI*. *Bł.*: »Przykra nauka, ale pożyteczna«. Pod *Prawda* 54. czytam odm. *Now.*: »Prawda przykra, ale pożyteczna«.

294. Nędza 19. prw. Bieda 19. *C* w. 39. w ustępie oryginalnym używa też zwrotu: »nędzę klepać«. Tak samo *HZ* w. 665.: »Nie będziemy nędze klepać«.

295. Niedźwiedź 7. Do licznych odm. dodaję z korespondencji z pow. bobrujsk. (gub. mińskiej) na s. 40. r. 1897. *Łowca*: (Niedarmo jednak ojcowie nasi mawiali) »zgotuj sobie łożę, idąc na niedźwiedzia«. — Do 9. *HL* w. 11. 52—3:

Snadź na niedźwiedzią skórę niebożęta pili,

Ano i niedźwiedź w lesie i skóra na grzbiecie.

296. Niemiec. 23. Mój profesor gimnazjalny, radca M. Słuzewski, powtarzał to przysł. w postaci trochę odmiennej: »Stuką barany tłuką«; a pod h *Niedźwiedź* 20. czytam: »Sztuką niedźwiedzi(!) tłuką«.

297. Nieszczęście 24—5. Jak prastarym jest to zapatrywanie pesymistyczne, dowodzi wiersz sanskryckiego poety Triwikramabhatty, podany przez Aufrechta (w *ZDMG* XXVII., 32.): »Zaprawdę, jedno nieszczęście za drugim godzi w ludzi, złamanych troskami«.

298. Niewdzięczny 2. *Wokab.* 1580. odm. krótsza w napisie *XCI*. *Bł.*: »Nic gorszego nad niewdzięcznego«. Zdanie to brzmiało pierwotnie zapewne: »Nic gorszego niewdzięcznego (dopełn. stopnia wyższ.)« Bardzo rozwlekłe tę samą myśl wyrażają w 1205—6. *HL*:

Ano niemasz na świecie nic przemierzlejszego,

Jedno kto dobrodziejstwa niewdzięczzen czyjego.

299. Nierówny. Dod. napis *XXII*. *Bł.*: »Ciężej od siebie nierównego znosić«.

300 Nocować. Dod.: »Nie nocuj nigdy w tej gospodzie, gdzie gospodarz jest stary, a żona młoda«. Jestto w *HR* s. 90. trzecia mądrość, sprzedana przez kupca pewnego ces. Domicyanowi za drogie pieniądze. Odmienne nieco na s. 93.: »Nie nocuj nigdy u starego gospodarza, który ma młodą żonę«.

Dr. Franciszek Krček.

ROZMAITOŚCI.

Wrózenie z miecza. Książę Mikołaj czarnogórski wplata w swym dramacie „Carowa Bałkana“ (Balkanska carica, drama u tri raduje, drugo izdanje, 1894, str. 256) scenę wrózenia z miecza. Ponieważ zwyczaj ten u nas nieznan, dlatego podaję opis jego według przedstawienia księcia Mikołaja, doskonałego znawcy zwyczajów narodowych serbskich. Rzecz dzieje się przy końcu XV. wieku. Przed bitwą z Turkami wzywają zebrani w namiocie wojewodowie czarnogórscy wróżbiarza, by im powiedział ich przyszłe losy, a zwłaszcza losy bitwy. Podaje mu miecz kapitan Jan, na co wróżbiarz mówi: „Dobry to miecz; był w bitwie kosowskiej: czy widziecie na ostrzu czerwone żyły? pochodzą one z cięcia Murata w wątrobę; zginął miecz ten potem, aż go znalazł w ziemi oracz. I dziwną ma on siłę, bo oto oracz opuszcza pług i woły i biegnie do bitwy. Co dalej się z nim stało? ot! powiem krótko, w Czarnogórze znów się wyostrzył“. „Prawdę mówisz“, rzecze na to książę Jerzy; „ale powiedz teraz, co z nim się stanie! „Księżciu młody“, rzecze starzec, „jutro zwyciężysz!“ „A czy możesz coś więcej z miecza odgadnąć?“ „Mogę! po wojnie popłyniesz przez morze!“ Wtem odzywa się kapitan Jan: „Powiedz nam, co nas czeka; bać się nie potrzebujesz!“ „Słuchaj Janie!“ odpowiada wróżbiarz „powiem Ci prawdę, choćbyś mnie miał tej nocy posiekać. Jutro odniesie książę świetne zwycięstwo, ale nie długo cieszyć się będzie zetską (od miasta Zeta) koroną; Turcy zdobywszy całą Serbię zabiorą i waszą małą i bohaterską prowincję. Usuniecie się z tej równiny w skaliste szczyty, gdzie fale turskiego morza na was uderzać nie będą mogły, ale pluskać będą wokoło was, grożąc niewolą i złością i zaleją wam wasze włości bez nadziei wolności!... Stąd wszakże podźwigniecie znów dawne carstwo“. Wróży on tak dalej, aż zmęczonego podeprzeć muszą, aby nie upadł i wyprowadzić z namiotu.

Dr. J. L.

Odmianka anegdoty. „Kapucyn z capią brodą“, Lud VI, str. 249. W dziele Indian Vight's Entertainment, or Folk-Tales from the Upper Indus od Ch. Swynnerton, London, 1892, str. 8, zapisana jest całkiem podobna powiastka: Machometkański kapłan razu pew-



nego w kazaniu mówił o mękach, którym podpada człowiek. Uniesiony wymową swoją zauważył, że jeden z jego słuchaczy, biedny wieśniak, rozplakał się. „O wy grzeszniki!“ zawołał kaznodzieja, przerwawszy kazanie, „wy płaczecie? Moje słowa przejęły was głęboko. Zaczynacie myśleć o swych grzechach, nie prawda?“ „Nie nie“, odrzekł ów człowiek, „nie myślałem wcale o swych grzechach. Myślałem o mym starym kozle, który zachorował i skończył przed rokiem. Jaka to strata! Żadna broda nie była tak podobna do brody mego kozła, jak Twoja“.

Wieśniacy usłyszawszy te słowa, wybuchnęli śmiechem, a kapłan ucieczką ratował się do koranu.

Dr. J. Polivka.

W sprawie baśni lenorowych. Wersyj baśni lenorowych, t. j. takich, w których zmarły kochanek przyjeżdża skutkiem łez i nieutulonej tęsknoty dziewczyny o północy do umiłowanej i uwozi ją ze sobą w obcą stronę, zapisano u nas dotąd niewiele. Badań zaś nad nimi nie przeprowadzono żadnych. Kwestya tego cyklu opowieści ludowych zajmowała mnie nie od dzisiaj, a zainteresowanie się nią moje wzrosło z chwilą, w której doszły mnie wiadomości, iż gdzieś w okolicach Jasła i Krosna, jak mnie informował p. Dr. W. Bruchnalski, w okolicach Tarnowa, jak to wiem od p. L. Młynka, w Żywiecczyźnie na koniec, jak się sam w lecie ub. roku przekonałem, krążą między ludem polskim nie tylko same baśnie, ale także i pieśni lenorowe. Otóż pieśni polskiej na tle lenorowym dotąd nie wydrukowano żadnej. Ciekawem zaś byłoby schwylenie jej na papier, bo pieśni te nie zachowały się u narodów słowiańskich, lecz zmieniły się z czasem w baśnie prozaiczne, jedyną zaś pozostałością z pieśni jest strofka rymowana. Ponieważ zaś mam zamiar zarówno o baśniach lenorowych, jak i o pieśniach, gdyby takowe się odnalazły, napisać wyczerpujące studyum, przeto udaję się w imię nauki do wszystkich osób, któreby w zbiorach swoich etnograficznych posiadały baśń czy pieśń lenorową polską, z prośbą o łaskawe nadesłanie mi jej do redakcyi „Ludu“. Za każdą w tym względzie wskazówkę szczerze będę wdzięczny.

Stanisław Zdziarski.

Świętopełk, autor „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830. W przypisach i objaśnieniach dodanych do wydanego przeze mnie opisu Tatr i Podhalan z początku wieku XIX. (p. „Lud“. Rocznik III. 1896. na str. 259 i 260; a w osobnej odbitce pod napisem: Podhalanie i Tatry na początku wieku XIX. We Lwowie. 1897. na str. 35 i 36) umieściłem wiadomość, którą obecnie muszę sprostować i uzupełnić. Napisałem tam mianowicie, że rękopis noszący napis: „Moja podróż do Karpat“, podpisany pseudonimem Świętopełka, a na znajdujący się w zbiorze rękopisów ś. p. Żegoty Paulego (N. S. 5373) w bibliotece Jagiellońskiej, jest pracą brata

Żegoty, Józefa Paulego, używającego pseudonimu Świętopełka. Podając tę wiadomość, szedłem za wskazówką zmarłego kustosza biblioteki Jagiellońskiej Dra Władysława Wisłockiego, który żyjąc w ścisłej przyjaźni z ś. p. Żegotą Paulim, otrzymał zapisem odeń cały zbiór rękopisów i ten przekazał następnie bibliotece Jagiellońskiej.

Tymczasem w niedługi czas po ogłoszeniu wymienionej mojej pracy, w której odkryłem w owym zagadkowym Świętopełku Józefa Paulego, wpadłem na ślad pomyłki. Bo oto mając w ręku nadzwyczaj ciekawy pamiętnik rękopiśmienny ś. p. Jana Kantego Andrusikiewicza, opisujący powstanie narodowe Podhalan w Chochołowie przeciw Austryakom (dnia 21. lutego 1846 r.), znalazłem dokładną wiadomość, kto to był ów zagadkowy Świętopełk, autor opisu „Mojej podróży do Karpat“ z r. 1830.

Był nim ksiądz Michał Głowacki, wikaryusz w Poroninie (koło Zakopanego) urodzony około r. 1802, człowiek wielkiej zacności, oddany gorąco sprawie narodowej. Zajmował się literaturą słowiańską, znał prawie wszystkie języki słowiańskie i władał nimi w piśmie. W duchu też słowiańskim zmienił sobie imię Michał na Świętopełk i tem przybranem imieniem podpisywał się na listach tajnych i na pracach literackich. Od ludu w Poroninie i okolicy nadzwyczajnie szanowany umiał sobie zjednać przychyłność Podhalan, których też przysposabiał do powstania narodowego, jakie wybuchło w kilka lat potem w r. 1846 na Podhalu.

Był w związku z organizacją narodową w Krakowie i współ z innym księdzem z Krakowa odwiedził w r. 1845. w sprawie przygotowania ruchu narodowego Jana Kantego Andrusikiewicza, późniejszego wodza powstania w Chochołowie.

Równocześnie kiedy „na la-hach“ ślepy lud rzucił się na panów, gotując im „rzeź galicyjską“, — na Podhalu wybuchło w Chochołowie d. 21. lutego 1846 powstanie narodowe.

Pomiędzy wmieszanymi w sprawę powstania uwięziono również naszego Świętopełka, księdza Michała Głowackiego, w Nowymtargu. Następnie przewieziono go do Nowego Sącza i tutaj to w więzieniu strącony ze schodów kamiennych przez dzikiego dozorcę więzienia niejakiemu Piskozuba, zginął Świętopełk wskutek pęknięcia czaszki..

Żegota Pauli był w stosunkach z księdzem Głowackim, jeszcze za czasów pobytu jego w Starym Sączu w r. 1831, jak widać z historyi losów, którym uległ rękopis „Żywota św. Kingi“ Długosza, znajdujący się w klasztorze Klarysek w Starym Sączu. Rzecz ta tutaj nie należy, wspominam jednak o niej z tego powodu, że właśnie szperając w historyi rękopisu Długoszowego, doszedłem do wskazówki, iż najprawdopodobniej otrzymał Pauli rękopis „Mojej podróży do Karpat“ od samego autora, odwiedzając go w Starym Sączu r. 1831.

Ksiądz Głowacki zajmował się także zbieraniem pieśni i podań ludowych, bardzo więc jest możebne, że kiedyś w przyszłości napotka ktoś gdzieś jego rękopisy, a wówczas przyda się moja wiadomość.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Pochodzenie głazu na szczycie Jaworzyny. Na półn. zachód od Krynicy leży góra Jaworzyna, najwyższa w okolicy (1116 m.), cel częstych wycieczek kuracuszów i „powietrzników“. Szczyt jej zdobi gład znacznych rozmiarów, którego pochodzenie lud okoliczny wyjaśnia w ten sposób:

Dyabeł, jako że bardzo lubi ludziom różne psoty wyrządzać, postanowił zatkać źródło kwaśnej (mineralnej) wody w Krynicy. W tym celu wyszukał gdzieś może w Tatrach ogromny kamień i ująwszy krzepkę w garście, niósł przez powietrzne sfery do Krynicy. Właśnie był nad Jaworzyną, gdy kur zapiał: upuścił więc kamień, który do dziś dnia spoczywa na „wierchu“ tej „bystrej“ „góry.“

R. Cisko.

Młocka z użyciem bydła. (p. t. V, s. 378.) Na miejscu wskazanem podałem świadectwo średniowieczne zwyczaju młócenia zboża za pomocą bydła. Obecnie znajduję, że zwyczaj ten był też znany Rzymianom. Mianowicie słoworód ich ludowy tłómaczył sobie nazwę wozu niebieskiego (wielkiej niedźwiedzi) *septentrio* jako „7 wołów młócających“ (*trio* od *terere* „trzeć, młócić“) i dlatego używał jej zwykle w liczbie mnogiej (prw. O. Kellera „Lateinische Volksetymologie“. s. 45. 48. i 217., który nie wie widocznie o tym zwyczaju, bo raz nawet mówi o „erdpflügender Ochse“, a raz wątpiaco o „Dreschochsen oder Pflugochsen“.)

Dr. Fr. Krčák.

Statystyka samobójstwa a pojęcie czei u ludów pierwotnych. Alfred Vierkand mówi w swej znakomitej książce *Naturvölker und Kulturvölker*. Leipzig. 1896. str. 273. Jedną z cech charakterystycznych w życiu obyczajowem ludów pierwotnych, jest zupełny brak cnót bardziej obstrukcyjnych, powstających z wewnątrz, nie będących zaś wypływem popędów bezpośrednio zmysłowych. Brak ten naturalny, ponieważ w ich życiu duchowem przeważają jeszcze akty dowolne, brak zaś potęgi rozmyślań. Dlatego też brak ludom pierwotnym takich cnót obstrukcyjnych jak osobistego poczucia czei (przed sobą samym). Obecnie R. Losch w rozprawie pt. *Besitzen die Naturvölker ein personliches Ehrgefühl*, zamieszczonej w *Zeitschrift f. Socialwissenschaft* 1900. str. 837 i nast. dochodzi do tego samego wniosku i to na podstawie statystyki samobójstw, względnie ich motywów. Dadzą się tu wogóle rozróżnić trzy kategorie. Albo popełniają ludy pierwotne samobójstwo ze wstydu z powodu doznanej obelgi zniesławienia, albo ze względu na to, że czyny przez nie popełnione niszczą poszanowanie dla tej osoby u innych członków szczepu, albo też dlatego, by uwolnić się w ten sposób od kary i z tem połączonej bezecności. Z tych wszystkich momentów wpływa to jedno, że u ludów pierwotnych może być wprawdzie mowa o pojęciu czei, że jednak to pierwotne pojęcie czei nie jest jakościowo identyczne z pojęciem poznania czei przed sobą samym.

Pojęcie to stanowi niższe stadyum w rozwoju uczuć etycznych, ponieważ brak temu pojęciu wszelkiej wewnętrznej wartości. Rozstrzygają tu bowiem tylko czynniki wewnętrznej natury przede wszystkim potęga obyczaju i opinii publicznej, legalność postępowania, bynajmniej nie identyczna z moralnością.

Dr. Z. Gargas.

Polski zbiór swahelskich ludowych powieści. Zmarły w 1882 r. angielski misjonarz Edward Steere twierdzi w przedmowie do swoich Swahili Tales, London, 1870, str. VII, że były francuski konsul w Zanzibarze, Polak M. Jabłoński, który, zdaje się, również już umarł, zebrał w czasie swego pobytu w południowej Afryce mnóstwo swahelskich ludowych powieści i opowiadań zapisanych po polsku. (Porówn. Kleinere Schriften von Reinhold Köhler, Weimar, 1898, t. I, str. 520).

Czy nie są wiadome komu z czytelników „Ludu” dalsze losy tego ciekawego zbioru?

J. Jaworski.

„Perepiczka” jako środek przy zamawianiu gradu. W „Ludzie” VI, str. 268 w opisie procesu o „perepiczkę z różnym zbożem” w Trembowli 1763, oskarżeni nie podali, do czego chleb ten miał służyć a i wydawca p. Pazdro nie umiał także tego objaśnić. Dla tego podaję jako objaśnienie tę uwagę, że np. w Jabłince pod Maniawą słyszałem opowiadanie, że upieczony chleb z 9 potraw, które na wilię gotują się, służy zamawiaczom gradów do ich czarów. Zamawiacz gradu z sąsiedniego Kosmacza trzyma taki chleb w rękach przy zamawianiu i mruczy przytem swoją mołytwę.

Dr. R. F. Kaindl.

ROZBIORY i SPRAWOZDANIA.

Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Kraków, 1896-1900, tomy I—IV. Nakład Akademii Umiejętności.

W miejsce »Zbioru wiadomości do antropologii krajowej,« wydawanego od roku 1877 staraniem komisji antropologicznej Akademii krakowskiej — od roku 1896 też komisja wydaje »Materyały archeologiczno-antropologiczne i etnograficzne,« których tom każdy rozpada się na dwa działy z osobną paginacją: na archeologiczny i etnograficzny. W niniejszym sprawozdaniu omówimy tylko ostatni dział.

Tom. I. 1896. zawiera prace:

S. Udzieli: Cholera w pojęciach ludu ziemi Sądeckiej (str. 1—4); krótka notatka; — następnie L. Czarkowskiego: Wzajemny stosunek stanów na Podlasiu (5—16), notatka omawiająca znaczenie wyrazów odnoszących się do określenia stanów. »Chłopek« np. w ziemi Drohickiej uważa się »prawie za nieprzyzwoity« wyraz wśród ludu. Podaje autor również formułki tytułacyi, zachowywanych

przy rozmowach osób do różnych stanów należących; mówi też »o odrębnym stanie wyrobników wiejskich i miejskich,« o żydach i o pojęciach Podlasiaków o innych narodowościach.

H. Czechowskiej Wesele w Rudzku (17—48), wsi gub. mińskiej. Autorka opisuje położenie topograficzne tej wsi, przytacza charakterystyczną legendę, istniejącą wśród mieszkańców Rudzka, o powstaniu nazw okolicznych wiosek; następnie opisuje zwyczaje weselne a więc swaty i wesele (przygotowanie do wesela, »korowaj,« przyjazd młodego, ślub, ubieranie młodej jako mężatki, odjazd, dzielenie korowaju, »perezon,« »hostyna«). Opowiadanie przeplata piosnkami (75) z dodaniem ich melodyi. — *L. Mulinowskiego* Okaz pisma obrazkowego (49—50); krótka notatka wraz z tablicą. *St. Cerchy* Baśnie ludowe (51—98), zebrane we wsi Przebieczanach (w powiecie wielickim). W języku baśni tych spotykamy wiele wyrażen i zwrotów wziętych z języka ogólnopolskiego, również niemało wyrazów niemieckich (przez wojsko), z tego więc względu i dla badań językowych stanowią one bardzo ciekawy przyczynek. Zbiór ten zawiera 15 dość obszernych opowieści. *F. Werenki*. Przyczynek do lecznictwa ludowego (99—228). Jestto zbiór pojęć i przepisów lekarskich, zebranych w północnej części powiatu borysowskiego (gub. mińskiej) i zachodniej części powiatu lepelskiego (gub. witebskiej). Ponieważ są to okolice zapadłe, zdala od ognisk ruchu umysłowego położone, zatem mieszkańcy ich są ciemni i wielce zabobonni; pojęcia i wierzenia ludu tego przechowały się prawie w swej pierwotnej czystości, bardzo mało skażone wpływami postronnymi. W 11-tu rozdziałach autor mówi o leczeniu i chorobach w ogólności, o położnictwie i chorobach kobiecych, o pielęgnowaniu dzieci i ich chorobach, o chorobach mózgu, nerwów, zmysłów, narządu oddechowego, przewodu pokarmowego, jamy brzusznej, dróg moczowych, o chorobach płciowych, skórnych, zakaźnych, cierpieniach chirurgicznych; dalej o urokach, czarach, śmierci, zwłokach, pogrzebie. W »dodatku« zaś o weterynaryi ludowej i tępieniu robactwa. Zbiór to wielkiej wagi, bardzo obfity i starannie zapisany. *B. Pawłowicza* Kilka rysów z życia ludu w Zalasowej (229—265), zawiera opisanie temperamentu i uosobienia mieszkańców tej wsi, podaje ich imiona i przezwiska, opisuje dalej ich pojęcia społeczne, narodowe i prawne, zarząd gminny, kalendarz, wiarę i wierzenia, przesady i zabobony, obrzęd weselny. W końcu dodaje »wiernie w gwarze ludowej« zapisane rozmowy, podania i powieści (o królu Łokietku, o wojsku »co jest zaśnieżone w Tatrach« itp.), anegdoty i pieśni. *J. Świętka*. Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadraabskiego (266—362). W pracy tej autor zajmuje się zbadaniem pojęć prawnych ludu zamieszkującego ten sam obszar etnograficzny, jaki służył mu za tło do poprzedniej pracy »Lud nadabski od Gdowa po Bochnię. (Kraków, 1893). Po wiadomościach wstępnych opisuje autor zwyczaje i pojęcia prawne podług kwestyionariusza ułożonego przez niedawno zmarłego Grabowskiego (»Wisła« III, 1889). W niniejszym (I) tomie zajmuje się autor tylko rodziną, a więc opisuje pojęcie rodziny i rodu, stosunki rodzinne we wzajemnem pożyciu, stosunki między rodzinami a dziećmi, następnie omawia małżeństwo, stosunki majątkowe, ostatnią wolę i testament, zwyczaje i opiekę. *N. Zimmerowej*. Dumki i pieśni ludu ruskiego z Zadnieprza (363—376) w liczbie 32, wraz z melodyami i ich wariantami. *R. Zawilińskiego* Przyczynek II do etnografii górali polskich na Węgrzech (380—425) zawiera spostrzeżenia ogólne i materiały ze Skalitygo (sprząty kuchenne, pożywienie, przemysł domowy, zwyczaje do roczne, obrzęd weselny, tańce, zabawy, pieśni polskie i słowackie wraz z melodyami, powieści, zagadki, pytania i lecznictwo). Do tekstu dodano trzy rysunki wykonane

podług fotografii; — oby to się częściej zdarzało w omawianem przez nas wydawnictwie!

Tom II. 1997. zawiera:

Nieznany wiersz Stanisława Trembeckiego pod tyt. »Pieśń dla chłopów krakowskich przez Wisłę przepływających 7. 7bri 1788,« wydany przez *Steina* z Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie napisany w gwarze mazurskiej o okazji rocznicy koronacji królewskiej (1—4). *L. Wasilewskiego* Zagadki białoruskie (5—13), zebrane w powiatach wilejskim (gub. wileńskiej), lepelskim i dynaburskim (gub. witebskiej), borysowskim (gub. mińskiej) i rohaczewskim (gub. mohylewskiej) w ilości 128. *Z. Rokossowskiej* Bajki (skazki, kazki) ze wsi Jurkowszczyzny (14—118), (gub. wołyńska). Spisane są one z ust sług i niektóre z nich »zakrawają na książkowe.« Z pokaźnej liczby, bo 89, w narzeczu ludowem zapisanych, dwie zapisano w języku polskim (»Prześliczna Helena« i »Złota szuba i srebrna korona«). *J. Świętka* Zwyczaj i pojęcia prawne ludu nadrabskiego (119—379). Część II społeczeństwo (jestto ciąg dal. cz I w tomie I) zawiera: rody (spis nazwisk rodowych; przezwisk i przydomków), różnice stanowe, służba, najem, spółki i roboty wspólne, życie prywatne (pojęcie własności i posiadania, pojęcie majątku ruchomego i nieruchomego, lasy, pastwiska, wolność paszenia, zdobycze rzeczne i zwierzęce, wykopaliska, zamiany, kupna i sprzedaże, stosunki sąsiedzkie, służebności, umowy, poręczenia i pożyczki, dzierżawy, przechowanie i pełnomocnictwo); życie publiczne (władza państwowa, władze autonomiczne, dążenia ludu, wybory, władze gminne, gospodarka gminna, władza duchowna, szkoły wiejskie, nauczyciele, stowarzyszenia świeckie, bractwa religijne, narody tj. pojęcia ludu tego o różnych narodowościach i wojna). Część III przestępstwa: pojęcie przestępstwa w ogólności, przeciwko religii, przeciwko czci i sławie bliźniego, pijaństwo i zakłócenie spokoju publicznego, zabójstwo i uszkodzenie na zdrowiu, przestępstwa przeciwko czystości obyczajów, przeciwko własności i wyzyskowi. Część IV proces: proces, sędziowie, sądy, procedura karna i cywilna. Jest to bardzo sumienne studyum, zawierające materiał obfity i pewny. Rzecz ta dopełnia pracę tegoż autora p. t. »Lud nadrabski.«

Tom II. zawiera: *Anonima* Obszar języka litewskiego w gubernii wileńskiej (1—72). Rzecz oparta na podstawie niedrukowanego spisu ludności (wedle plemienia i języka), jaki hr. Plater, marszałek gubernialny, zarządził w r. 1890 (z wykluczeniem miast). Jest to bardzo piękna i pracowita praca. Gubernię wileńską zamieszkują Litwini, Polacy, Białorusi i Żydzi. Żywiołu litewskiego stale ubywa, również liczba Litwinów jest mniejsza niż sądzono; na całą ludność gubernialną w r. 1892 (1,336,279) wypada Litwinów tylko około 272,000. Od czasów Balińskiego (»Starożytna Polska«), język litewski wygasł we włościach: Bystrzycy (pow. wileński) Bieniakonie (pow. lidzki) i w powiecie oszmiańskim włościach: Traby, Iwie, i Sabotniki. Obecnie ciągnie się język litewski dwoma pasami: jeden ze wschodu na zachód wzdłuż pogranicza gubernii kowieńskiej, drugi z południa na północ wzdłuż Niemna i gubernii Suwalskiej; oprócz tego tworzą Litwini jeszcze trzy większe wyspy etnograficzne tam, gdzie za czasów Balińskiego związek z masą plemienną nie był przerwany, a mianowicie: dwie wyspy w powiecie oszmiańskim, a trzecią w wileńskim (okolica Jakitnian). Nadto jeszcze znajduje się mała wysepka we Wiazyniu w pow. wilejskim. *A. Stopki* Materiały do etnografii Podhala (Zakopane, Kościelisko, Poronin, Czarny Dunajec) (73—166) zawierają w I części: pieśni miłosne (niby krakowiaki), pasterskie, zbójckie (o Janosiku i in.), wojackie okolicznościowe i kołysanki wraz melodyami; w części II. opowieści fantastyczne (bajki)

i humorystyczne; w części III: przysłowia, i w części IV: powitania w czasie odwiedzin, przy pracy, w domu, na ulicy. *Wł. Tetmajera* Gody i godnie Świąta czyli okres Świąt Bożego Narodzenia w Krakowskiem (167—197). Znajdujemy tu opisy wieczoru wigilijnego: ubranie izby, stołu, obiad, zaproszenie wilka, potrawy i ich porządek, wilia krów, sucha rzepa, obwiązywanie drzew; wierzenia i powieści o Bożem Narodzeniu, dzień św. Szczepana, Nowy Rok, Trzy króle. Pracę swoją ilustruje autor rysunkami (gwiazdy, »maskar« itp.) Wkońcu podaje zbiór kolend gospodarskich, »dziewuchom,« parobkom, Żydowi (»ozbięraną«) wraz z melodjami spisanemi przez p. Seweryna Bersona.

Tom IV. 1900. zawiera: ś. p. *L. Malinowskiego* Powieści ludu polskiego na Śląsku (3—80). Jest to część zbiorów etnograficznych z r. 1869, kiedy ś. p. prof. Malinowski badał na Śląsku gwary ludowe. Są to powieści ludu polskiego zebrane w ks. Cieszyńskiem, zaopatrzone wstępem przez dra Jana Bystronia. Opowieści te zapisane są z wielką ścisłością fonetyczną i dla tego stanowią dla studjów dyalektologicznych bardzo cenny przyczynek. *S. Cerchy* Przebieczany wieś w powiecie wielickim (81—210). Jest to rzecz, która wraz z omówionemi już »Baśniami ludowemi« (tom I), zebranemi przez Cerchę w teje wsi, stanowi dopiero jedną całość. Omawia tu autor: topografię wsi i dochody gminy, mieszkania, sprzęty domowe, mieszkańców i ich strój, nazwiska rodowe, imiona, rodzinę, gospodarstwo, nawoływanie i odpędzanie zwierząt i ptaków, porządek dzienny zajęć, zwyczaje gospodarskie, pozdrowienia, litkup, wierzenia, przyrodę, gatunki owoców i jarzyn, zwierzęta, astronomię, przepowiednie pogody, rok w przysłowiach, święta doroczne, sennik, medycynę, ludową, choroby zwierząt, pojęcie piękna, »człowiek od kolebki do grobu,« język dziecienny, modlitwy, (do św. Heleny i in.), pieśń pasterską, zabawy i gry dzieci, obrządek weselny, zaloty, zmówiny, piosnki weselne, wróżby podczas ślubu, pogrzeb, »odprasanie,« pieśni (zaopatrzone w melodje), legendy, anegdoty, bajki, zagadki, przysłowia, porównania, żarty i dowcipy. Układ materiału nieco chaotyczny. *W. Prackiego* Zagadki ludowe ze wsi Turowa (pow. radzyńskiego, gub. siedleckiej), (211—216). Ułożył je zbieracz podług wyrazów głównych w alfabetycznym porządku, w końcu zaś dodał »objaśnienie niektórych wyrazów.«

M. Kucza Przysłowia ludowe z okolic Witebska, Mohylowa, Smoleńska i Orła (217—225), dotyczące niektórych miejscowości w cesarstwie Rosyjskiem. *Sz. Goneta* Opowiadania ludowe z okolic Andrychowa (226—282). Zbiór ten, zapisany w ostatnich kilkunastu latach, składa się z powieści, klechd i baśni; z wierzeń (o bidzie, smoku, strzygoniu, inkluzie, biegonkach), z bajek, fraszek i humoresek, zapisanych w narzeczu ludowem. *L. Magierowskiego* Kalendarz puszczania krwi (283—285) z dwiema tablicami. Bardzo ciekawy przyczynek do przesądów leczniczych, zaopatrzony przypiskiem R. Z (awilińskiego).

Henryk Ułaszyn.

Sprawozdania komisji językowej Akademii Umiejętności. Kraków, 1880—1894. tomy I—V.

Materyałów ściśle etnograficznych niema w wydawnictwie, którego tytuł umieściliśmy wyżej. Niema przedewszystkiem dla tego, iż nie było zadaniem komisji językowej ogłaszanie tego rodzaju materyałów.

Pierwsze dwa tomy »Sprawozdań komisji językowej« (t. I. 1880, t. II. 1881.) zawierają wyłącznie odpisy i krytyczne wydania zabytków języka staropolskiego z epoki poprzedzającej ukazanie się pierwszych druków polskich w początkach wieku XVI, następnie zaś gramatyczne opracowania starożytnych pomników literac-

kich, wyświetlających historię naszego języka. Dopiero w tomie trzecim (1884) znajdujemy jedyną pracę z zakresu dyalektologii; zadaniem bowiem komisji językowej jest również gromadzenie materiałów do wielkiego słownika języka polskiego, a więc opracowywanie i wydawanie poszczególnych słowników języka polskiego, jak również »zbieranie i ogłaszanie właściwości leksykalnych gwar ludowych«.

Tą jedyną pracą mieszczącą się w tomie trzecim »Sprawozdań kom. jęz.«, a interesującą czytelników »Ludu«, jest *Spis wyrazów Podhalskich* dokonany przez Augusta Wrześnińskiego (str. 361—375). Spis ów zawiera wyrazy właściwe mowie górali podhalańskich, a przedewszystkiem górali zakopiańskich. Materiał słownikarski zebrał autor sam, bezpośrednio na miejscu; korzystał jednak również z materiału, dostarczonego mu przez Chałubińskiego, Kocyana, Łapczyńskiego i syna swojego. Br. Dembowski, bezsprzecznie jeden z lepszych znawców tej gwary, zarzuca jednak temu »spisowi« wielką ilość błędów (patrz »Spraw. kom. jęz.« t. V., str. 340).

W dwu ostatnich, wydanych dotychczas tomach, t. j. IV. i V., materiał dyalektologiczny pod postacią słowników pewnych gwar, wzrasta w znacznym stopniu. W tomie czwartym (1891) mamy przedewszystkiem: 1) pracę Władysława Kosińskiego p. t. Niektóre właściwości mowy pisarzowieckiej (str. 1—34). Oprócz właściwości mowy (głosownia, nauka o formach, morfologia i t. d.) i wyrazów używanych we wsi Pisarzowicach, w powiecie Białskim położonej, przytacza autor również znaczną ilość wyrazów, używanych w innych okolicach W. Ks. Os. wiecimskiego, a mianowicie: w Bulowicach, Brzeszczach (pod Oświęcimem), Czańcu (koło Kęt), Dańkowicach, Głębowicach, Janowicach, Kętach, Kozach, Monowicach i w Polance wielkiej. Dwie ostatnie wsie leżą w pobliżu Oświęcima »Dodatek« zawiera wyrazy wykrzykniki, używane przy nawoływaniu, odpędzaniu i t. p. domowych zwierząt, nazwiska i przekleństwa i nazwy rodowe i zwierząt domowych.

2) Bronisław Dembowski: Spis wyrazów i wyrażeń używanych na Podhalu jako uzupełnienie poprzednich zbiorów (str. 301—317).

3) Karol Mátyás: Słowniczek gwary ludu zamieszkującego wschodnio-południową najbliższą okolicę Nowego Sącza (wsie: Zawada Nawojówka, Brzeziny, Kunów, Jamnica, Poręba, Bielowice i Dąbrówka polska) (str. 318—334). W końcu autor dodał nazwiska chłopów zamieszkujących wieś Zawadę, przezwiska lub miana pospolite, nazwy pól, zagród, karczem, również podaje nazwy różnych części wozu, skrzynki rzeźalnej, cepa i pług.

4) Ks. Władysław Siarkowski: Słowniczek gwary ludowej z okolic Pińczowa, a mianowicie przeważnie z parafii Kije (str. 334—340).

5) Ks. Jan Złóża: Zbiór wyrazów używanych w okolicach Chochołowa (str. 341—352).

6) Leon Rzeszowski: Spis wyrazów ludowych z okolic Żywca (str. 353—361).

7) Władysław Matlakowski: Zbiór wyrazów ludowych dawnej ziemi czerskiej, a mianowicie zebranych nad Pilicą, między Czerskiem, Górą Kalwaryą, Warką i Goszczynem (str. 362—373). W końcu autor dodaje wołania na domowe zwierzęta i słowa naśladowcze.

8) Jan Biela: Spis wyrazów zebranych we wsi Żarnówce nad Skawą (str. 374—384).

W tomie piątym (1894): 1) W. Grzegorzewicz: O języku ludowym w powiecie Przasnyskim (str. 72—126), (w gub. Płockiej), którego ludność składa się z właściwych mazurów, kurpiów i poborzan. Jest też tam kilka osad mazurów



pruskich zwanych gburami. Po wstępie autor podaje obfity spis nazw osad z materyałów, zebranych przez Stan. Chełchowskiego («Wista» t. II., str. 122 i n.). następnie spisy nazwisk i imion ludzi; w dalszym ciągu charakteryzuje gramatycznie gwary używaną w powiecie przasnyskim i podaje »wzory języka« (opowiadania: O dwóch braciach, O zbójcy Madeju, O parobku Mačku i jego panie, O kupcu jednym i jego zięciu) w końcu zaś »Słownik«, według pracy o powiecie przasnyskiem Chełchowskiego drukowanej w »Wiśle«.

2) Wład. Matlakowski: Słownik wyrazów ludowych, zebranych w Czerskiem i na Kujawach (str. 127—147). Słownik ten jest właściwie dopełnieniem »Zbioru wyrazów ludowych dawnej ziemi Czerskiej« (t. IV. »Spraw. kom. jęz.«; patrz wyżej).

3) W. Grzegorzewicz: O mowie ludowej we wsi Łukowcu, w powiecie Garwolińskim (str. 148—168). Jest to charakterystyka gramatyczna gwary, dokonana na podstawie materyału zebranego przez St. Ulanowską, a wydrukowanego w »Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej« (Kraków 1884, t. VIII., dz. 3.).

4) Br. Dembowski: Słownik gwary podhalskiej (str. 333—444). Upřednio autor był już wydał jednoarkuszowy »Spis« w IV. t. »Sprawozd. kom. jęz.«, o którym wyżej wspominaliśmy, obecny zaś »słownik« powstał wskutek tego, iż — jak mówi autor we wstępie — »nowe notaty rosły z dnia na dzień, znalazło się stokilkadziesiąt charakterystycznych przysłówi góralskich, mnóstwo terminów technicznych, z zakresu ciesielstwa, kowalstwa, tkactwa i innych rzemiosł, sporc nazw roślin i ptaków, a także znaczny zapas materyału etnograficznego, który nadawał się najwłaściwiej do pomieszczenia w słowniku gwary«. Obrobił więc autor na nowo zebrany przez długie lata materyał, uzupełniwszy pojedyncze wyrazy słownika przykładami.

Henryk Ułaszyn.

Załęski Witold. *Królestwo polskie pod względem statystycznym. Część I. Ludność, rolnictwo, górnictwo, finanse. Warszawa. W księgarni Jana Fiszer 1900. str. 194. Część II. Statystyka zajęć i przemysłu. Warszawa 1901. str. 225.*

Już w r. 1876 wydał dr. Załęski »Statystykę porównawczą Królestwa Polskiego«. Obecne dzieło jest więc w pewnym stopniu nowym wydaniem »Statystyki porównawczej«, ale wydaniem bardzo znacznie zmienionem, przerobionem i rozszerzonym. Nietylko, że same cyfry uległy zmianie, ale dotyczy to i źródeł, które doznały znacznego rozszerzenia. Gdy w »Statystyce porównawczej« oparł się autor głównie na sprawozdaniach rocznych gubernatorów, to obecnie uwzględnił on w pierwszym rzędzie wydawnictwa Centralnego komitetu statystycznego Ministerstwa spraw wewnętrznych, mianowicie jego »Rocznik«, dalej wydawnictwa Ministerstwa finansów, szczególnie Departamentu dla handlu i przemysłu, dotyczące produkcji fabrycznej i górniczej w Ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa o stanie rolnictwa i produkcji rolniczej, dalej wydawnictwa Ministerstwa finansów, spowodowane wystawą międzynarodową w Chicago, zbiór artykułów, opracowanych dla wystawy wszechrosyjskiej w Niższym Nowogrodzie w r. 1896, wydawnictwa warszawskiego Komitetu statystycznego, odnoszące się do statystyki Królestwa Polskiego, rezultaty pierwszego ogólnego spisu ludności, dokonanego w r. 1897, wreszcie sprawozdania Naukowego komitetu górniczego i kilka innych wydawnictw pomniejszej wagi.

Dzieło Załęskiego przedstawia nie tylko statystykę Królestwa Polskiego, ale podaje także najważniejsze daty, dotyczące ilościowych stosunków społecznych zagranicy, oparte w znacznej części na »Handwörterbuchu« Conrada. Nie mogą jednak

statystyki tej nazwać porównawczą, bo w tym celu nie wystarcza zestawienie dat różnych krajów dotyczące, ale jest konieczne wprowadzenie tych dat, w jakiś wzajemny związek przyczynowy (co czyni autor tylko wyjątkowo). Oczywiście, że nie wystarczą w tym wypadku same cyfry, bo badanie związków kauzalnych wymaga niejednokrotnie uwzględniania różnych momentów, nie dających się uchwycić w cyfry. Chętnie jednak przyznaję, że takie zestawienie dat, przyczynia się do ożywienia książki i ułatwia uchwycenie cyfr, dotyczących Królestwa.

Z traktowania poszczególnych działów statystyki da się spostrzedz dość wielką nierównomierność. Tak gdy w statystyce ludności, w statystyce zawodowej, w statystyce rolnictwa i przemysłu, daty zagraniczne są przytoczone w dość obszernych rozmiarach, to statystyka górnictwa wcale, a statystyka finansów częściowo tylko uwzględnia daty zagraniczne.

Byłoby również pożądanę, aby autor uzupełnił swe dzieło, zresztą, bardzo pożyteczne, uwzględnieniem i innych działów statystyki, jak statystyki życia politycznego, duchowego i moralnego.

Dr. Z. Gargas.

Kolessa Aleksander. Ukraińska rytmika ludowa w poezjach Bohdana Zaleskiego napisał... (Osobne odbicie z »Księgi pamiątkowej uniwersytetu lwowskiego«.) Lwów. 1900. w 8-ce większ. str. 78

Zachwyty nad melodyjnością i rytmicznością utworów Zaleskiego u nas nie brakowało, począwszy od Mickiewiczowskich prelekcji paryskich. Ogólnikami zbywali przyczynę tego zjawiska: Cybulski, Tyszyński, Cegielski i Jenike. Nikt atoli nie zadał sobie trudu, ażeby wyświetlić powód melodyjności i zbadać go dokładnie a wszechstronnie. Zadania tego żmudnego podjął się szan. autor, ile zaś ono pracy i czasu kosztowało, zrozumie każdy, kto przegłębnie systematykę wzorów rytmicznych, znajdujących się w poezjach Zaleskiego, ułożoną przez dra Kolessę na str. 21—48, gdzie od cyfr i znaków rytmicznych roi się każda strona. Zestawienie takie 103 rytmicznych wzorów świadczy, że żaden z polskich poetów nie jest w stanie dorównać Zaleskiemu pod względem różnorodności form rytmicznych. Zaleski zawdzięcza wpływowi ukraińskich ludowych pieśni jeden bardzo ważny warunek melodyjności wiersza — zgodę między logicznymi grupami słów, a grupami słów rytmicznymi, u niego bowiem rzadko kiedy przechodzi logiczny koniec pewnej części zdania do następnego wiersza. Ostrożnie zaś postępował szan. autor, oceniając wpływ ukraińskich form rytmicznych na poezję Zaleskiego, uważa bowiem wzory tych tylko utworów, których treść została zapożyczona z ukraińskich pieśni ludowych, za pochodzące ze źródła ukraińskiego, jeśli zaś uznaje w którym rytmie ukraińskie jego pochodzenie mimo, że treść utworu nie jest zapożyczona z pieśni ludowych, to z pewnością tylko wtedy, jeśli forma rytmiczna jego stanowi dominującą właściwość ukraińskiej ludowej poezji. Na podstawie drobiazgowych badań udowodnił nam autor, których to utworów Zaleskiego forma rytmiczna została zapożyczona z pieśni ludowych ukraińskich. Na 38 typów rytmicznych form u Zaleskiego, 15 pochodzi ze źródła ukraińskiego, a ze 103 rytmicznych wzorów 51 ma w swojej budowie jako część składową jeden lub więcej wierszy ukraińskiego pochodzenia. Rzadko zachowywał Zaleski w całości budowę zwrotki taką, jak ją widział w ukraińskich pieśniach, lecz tworzył z poszczególnych ukraińskich wierszy przez połączenie z wierszami innego pochodzenia nowe oryginalne całości. Jak tedy widzimy — rozprawa dr Kolessy przynosi nowy materiał do wyświetlenia twórczości poetyckiej Zaleskiego,

materyał uporządkowany w pewne kategorie, cenny i ważny. Nie małą nadto wartość przedstawia ta praca i dla etnografii.

Stanisław Zdziarski.

Młynek L. *Zarys pierwotnej religii Lachów na tle podań ludowych.* (»Lud« 1899, tom. V. str. 53 i nast.).

Od autora rozprawy, umieszczonej w organie naukowego Towarzystwa, żąda się, ażeby wybijała wyobrażenia i jej wytwory, zwane pospolicie »domysłami« lub »zmysleniami«, bez względu ustąpiły miejsca trzeźwej rozwadze i pewnej ściśłości, opierającej się na niewzruszonej podstawie. W pomienionej pracy p. Młynka brak tej zasadniczej rzeczy.

Najprzód nie znane są takie podania ludowe, nawet we wsi rodzinnej p. Młynka, aby na ich tle można snuć podobne pewniki naukowe. Wogóle wśród ludu krążą tylko pojedyncze wyrażenia, zwroty, frazesy i słowa, z których ostatecznie można wywnioskować, że rozróżniano »cárnych, dobrych, złych, ciortów (nie »cortów«), biesów (to znaczy: dyabłów, nie »zwierzont«) i ozmajtych »bożków«. Nazwy: »nástarsi, dziwo, biały, cud« w tem znaczeniu i przeciwstawieniu, w jakim je przytacza p. Młynek, są absolutnie nie używane przez cały lud polski. Zresztą jak zmyślenie było zarodem pomienionej rozprawki p. Młynka, tak takie same cytaty, przytoczone w gwarze ludowej, są ukute na własnem kowadle p. Młynka. P. Młynek za wysoko wybiegł swem wykształceniem ponad swoich wiejskich współbraci, żeby potrafił wiernie naśladować ich gwarę we właściwej jej formie. Każdy, co choć cokolwiek obznajomiony jest z gwarą ludową czy z tej, czy innej strony, pozna zaraz, że jest to nieudolna imitacja, nastrojona na basy autora.

Za powyższe oświadczenie przyjmuję wszelką odpowiedzialność. I na co to bałamucić siebie i drugih, na co przez podawanie domysłów nie pod ich właściwem nazwiskiem, wprowadzać zamęt i zamięszanie, pacząc tym sposobem niepomiernie istotne poszukiwania prawdy.

W końcu pozwolę sobie zwrócić uwagę, że lud polski w tych granicach, jakie p. Młynek, także przy pomocy cytát gwarowych, zakreśla tak zwanym przez siebie »Lachom«, nie przyznaje się wcale do nazwy »Lach«, ale zwyczajnie do nazwy »Mazur«. Wprawdzie górale nazywają ten lud »Lachami«, ale tak nazywają oni też wogóle lud polski, zamieszkający w dolinach. Być może, iż pochodzi to stąd, że okolice górskie w XIII. i XIV. wieku zajmowały przeważnie osady niemieckie które Polaków, mieszkających głównie w nizinach, nazywały Lachami.

Jan Świątek.

Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798—1898.). Warszawa, (1899). Nakład Bronisława Natansona. Skład główny w księgarni Jana Fiszer'a. w 4-ce. Tom I. str. 4 nl. + 371. Tom II. str. 4 nl. + 300.

Po raz drugi przychodzi nam zabrać z tego miejsca głos o pracach etnograficznych, pomieszczonych w zbiorowem wydawnictwie, opublikowanem z okazji jubileuszu Mickiewiczowskiego. Bo i ta przepysznie wydana »Księga« przyniosła kilka rozpraw, dotyczących bezpośrednio nauki naszej, a niejednokrotnie nader cennych i zasługujących na omówienie.

Wszak bardzo ważna jest n. p. pierwsza z rzędu rzecz wydana przez p. Ludwika Korotyńskiego p. n. »Piętnastoletni Joachim Lelewel jako pierwszy zbieracz piosnek ludu w roku 1801.« (str. 83—92.) Jeszcze w publikacji p. n. »Prawda, książka zbiorowa ku uczczeniu 25-letniej działalności A. Świętochowskiego«, zapowiedział

był szan. wydawca rychły druk piosnek zebranych przez Lelewela. Teraz zapoznamy się z tekstem pieśni, przeważnie krakowiaków w liczbie około 100, które zostały zebrane przez wielkiego później historyka, kiedy on liczył ledwo lat piętnaście, w okolicach Woli Cygańskiej, Okrzei, Jarczowa i Okrzeszkowa. Jakkolwiek pieśni same nie przedstawiają dla nas dziś większej wartości, to przecież znamienne są wielce z innego względu. Pokazuje się bowiem, że już przed Chodakowskim był ktoś, kto zbierał pieśni ludowe *polskie*, że musiała być jakaś przyczyna, co skłoniła młodziutkiego chłopca do zajęcia się pogardzonym śpiewem gminnym w chwili, w której u nas powszechnie nie było zrozumienia dla tej rzeczy, kiedy żywsze zajęcie się pieśnią chłopską przyszło w 20 lat później. Każdy chyba zgodzi się na to iż fakt ten, o jakim teraz dowiadujemy się z artykułu p. Korotyńskiego jest nie mało ważny dla historii naszej etnografii.

Nie mniej interesujące szczegóły napotykałyśmy w ogłoszonym tutaj liście Kazimierza Bujnickiego, wydawcy czasopisma *Rubon*, które nie mało miejsca poświęcało etnografii, do p. Gustawa Mauteuffla, znanego badacza Łotewszczyzny. (str. 119—122.) Jeden zwłaszcza ustęp tego listu, jako ważny dla mitologii, przytaczamy poniżej dosłownie: »Łotysze, tak katolicy jak protestanci, święcą uroczyste dzień św. Jana 24. czerwca. Dzień ten u Łotwy pogańskiej był poświęcony bożkowi miłości, zwanemu Ligo; od tego słowa w języku łotewskim kochanka zowie się Ligowinna oraz inne podobne są derywacje. Po zawojowaniu Liwlandy przez teutońskich braci maryjańskich i wprowadzeniu wiary chrześcijańskiej, długo jeszcze nawróceni Łotysze przymieszali (*sic!*) do obrzędów kościelnych niektóre praktyki pogańskie: między innemi święcili dzień 24. czerwca, wieńcząc się kwiatami i wyspiewując imię bożka Ligo. Misyjonarze katolicycy spotykali wiele trudności w niszczeniu szczątków bałwochwalstwa, kryjących się wśród lasów odwiecznych, jakimi była okryta kraina ta zaludniana mieszkańcami pogrążonymi w grubej nieświadomości i przez długie czasy dzielącymi z sąsiednim ludem litewskim błędy starożytnego politeizmu. Do 18-go wieku istniały jeszcze tu i ówdzie w dawnym księstwie inflanckiem dęby wiekowe poświęcone niegdyś gromowładnemu Perkunowi. Po ostatecznem wytopieniu dębów perkunowych pozostało misyjonarzom położyć koniec rodzajowi igrzysk w dniu 24. czerwca, kryjących w sobie pamiątkę czci oddawanej bożkowi Ligo, ale widząc, iż lud się temu stanowczo opierał, postanowili, aby ten dzień był poświęconym na uczczenie św. Jana Chrzciciela. Łotysze przyjęli tę odmianę, lecz po nabożeństwie w kościele każda wieś oddawała się zabawie z wiankami i śpiewkami, powtarzając zwrotkę: »Jonidina, Jonidina, Ligo, Ligo!« Białorusini w wigilię dnia tego obchodzili święto także bożka miłości, zwanego Kupała, a dziś w tym dniu dziewczki wieczorem, chodząc gromadami, zwiedzają domostwa wioski i dwory szlacheckie, śpiewając chórem swoje pieśni z powtarzaniem owejże zwrotki na ład swój przerobionej, t. j. »dobry wieczór, panie Janie, Lejgo!« Przyjęli ten zwyczaj oczywiście (?) od sąsiednich Łotyszów (?), którzy dziś podobnie w wigilię św. Jana odbywają wieczorne z zieleń i pieniem procesye«. Ustęp ten przytoczony został tutaj jako wiadomość o obchodzeniu sobótki tylko, mimo że na wnioski, jakie wysnuwał Bujnicki przy końcu trudno się zgodzić.

Niezmiernie charakterystyczny, jako przyczynek do stosunków wydawniczych, jest list Józefa Lompego do Wacława A. Maciejowskiego z r. 1853, gdzie upomina się autor o zwrot »Pieśni ludu śląskiego,« które mi pierwszy cios do mojego upadku nieszczęśliwego zadały i w najokropniejsze położenie wtrąciły; tych to właśnie nazad żądałem, tusząc sobie przytem, że może w Krakowie za nie jakie

takie honorarium, aby na opędzenie najniezbędniejszych wydatków, w mojej do rozpaczki sięgającej nędzy, bądź też na mój biedny pogrzeb, wyżebrzę, albo, one w przeciwnym razie w trumnę moją włożyć sobie każę.» (str. 204.) Dowiadujemy się więc z listu tego o nowym pracowniku na polu etnografii, który, jak widać o głodzie i chłodzie oddał się zbieraniu piosenek ludowych, owoc zaś trudów jego nawet nie ujrzał światła dziennego na pulkach księgarskich. Bo, o ile nas pamięć nie myli, etnografia polska nic nie wie o zbiorze wymienionym pieśni Lompego.

Z pomiędzy prac, zamieszczonych w tomie 2-gim omawianego wydawnictwa wymieniamy naprzód dwie, o jeziorze Świtezi, które wyszły z pod pióra p. Emmy Jeleńskiej, znanej z kilku wybornych prac ludoznawczych i p. Aleksandra Jelskiego. Rzecz p. Jeleńskiej (str. 57—58) stwierdza dawniejsze wiadomości o wersjach ludowych, jakie krążą o rusałkach mających zamieszkiwać tonie jeziora. W dalszym ciągu mówi autorka o wierze ludu, jakoby pomiędzy Świtezią a jeziorem Kołdyczewem miało znajdować się podziemne przejście, i o zamku, który ongi zapadł się w ziemię, a na jego miejscu wystąpiło jezioro. Inaczej ma się rzecz z pracą p. Jelskiego (str. 72—73), w której znajdujemy podanie mające być ludowem, które nie jest niczem innem, jak tylko streszczeniem ballady Mickiewicza p. t. »Świtez,« Niezaprzeczamy wcale, że mógł p. Jelski słyszeć to podanie, t. j. streszczenie ballady od chłopca z okolic Świteziowych, nie możemy atoli z drugiej strony zgodzić się z mniemaniem szan. autora, jakoby przytoczona przez niego legenda była istotnie wytworem fantazji ludowej. Naszem bowiem zdaniem jest ona streszczeniem utworu Mickiewicza, które ktoś opowiedział wieśniakowi.

Możnaby jeszcze wymienić parę artykułów z dziedziny archeologii, brak jednakowoż kompetencji nie pozwala nam o nich mówić. Jak widzieliśmy tedy i ta »księga pamiątkowa« wydana nader starannie, przyniosła ważny materiał dla etnografa, — niewielki wprawdzie, ale cenny. Nadmienić wreszcie wypada, że publikacja ta zawiera wiele znakomicie odtworzonych rycin, między którymi sporo krajobrazów litewskich. O wdzięczności, jaką winniśmy wydawcy za opublikowanie »księgi« — nie potrzeba chyba mówić z osobna.

Stanisław Zdziorski.

Klehdy czyli baśnie ludu polskiego na Śląsku. Ze zbiorów Wydziału Literackiego w Gostyniu. Warszawa. Nakładem księgarni A. G. Dubowskiego. 1900. str. 82 + 1 ul. w 16-ce.

Na ostatnim Zjeździe historycznym byliśmy świadkami gorącej dyskusji, jaka toczyła się na temat, czy mianowicie należy wydawać podania ludowe zawsze w całości? Rezultat zaś jej wypadł następująco, iż powinno się drukować tylko po dokładnem porównaniu z istniejącymi już zbiorami i tylko te ustępy, które różnią się od znanych już wersji. Że zaś opinia taka, jaka wydała ostatecznie sekcja 4-ta Zjazdu, ma swoje należyte uzasadnienie i że doniosłość jej jest niemała — to starać się będziemy wykazać i udowodnić na zbiorze »klehd«, którego tytuł wyżej został przytoczony.

Najprzód tedy okazuje się, że podania mieszczące się w tej książce, nie są podane tak, jak je z ust ludu zapisano, tylko w języku literackim, co należy poczytać za wielki błąd wydawcy. A nadto okazuje się jeszcze rzecz inna, ta mianowicie, że podania tutaj ogłoszone nie są niczem innem, jak tylko wariantami dawniej nam znanych i przedrukowanych po kilkakroć. Gdyby więc wydawca był zadał sobie trudu nieco i porównał je z wersjami gdzieindziej opublikowanymi — byłby

z pewnością przyszedł do przekonania, iż nowy przedruk wariantów jest zbędny *in extenso*, że trzeba tylko wydrukować streszczenie bajki krótkie i zwięzłe, w całości zaś tylko te ustępy wydać, które od znanych nam wersji różnią się, lub też których w tamtych brak zupełny. Gdyby zaś w ten sposób postąpiono przy wydaniu — najprzód koszt druku byłby zmniejszył się do połowy i co ważniejsza, nauka zyskałaby na tem, gdyż miałaby ziarno oddzielone od plewy, ten zaś wreszcie, kto byłby robił studia nad podaniami, nie potrzebowałby tracić czasu na czytanie znanych już rzeczy i marnować go na wynotowywanie różnic między tą, czy inną bajką, a wydaniami dawniej jej wersjami. Sądźmy, że rzeczą wydawcy jest nie tylko zebrać materiały z ust ludu, lecz nadto przygotować go krytycznie tak, ażeby nauka miała jakiś pożytek. Tymczasem my, biedni i niezasobni w siły do pracy i w fundusze na wydawnictwa etnograficzne, przedrukowujemy po raz setny to, co już jest wszystkim dawno aż nadto dobrze znane.

Weźmy dla przykładu parę bajek z tego zbioru i spróbujmy zastanowić się, w czym one różnią się od znanych wersji. Pierwsza z nich, której treścią wypędzenie córki z domu przez macochę, służba u jakiejś staruszki i szczęśliwy powrót z kotkiem i pieskiem i bogactwami do domu, i kara jaka spotkała córkę macochy niedobrej, — różni się od znanych już, samym tylko sposobem wypędzenia pasierbicy przez macochę. Inna znowu (nr. 3) o położnicy, którą utopiła baba-lekarka jest zepsutą i pokiereszowaną odmianą znanego podania o pani-rusałce, która utopiona wypływała karmić niemowlę. Nr. 4. znowu, którego treścią zamażpójście trzech ubogich sióstr za kuchtę i piekarza dworskiego, trzeciej zaś za króla, i podsunięcie przez zazdrośne siostry chorej królowej-siostrze szczenięcia — nie różni się niczem od znanych wersji i t. d. i t. d. — Tak ma się rzecz niemal z każdą tu ogłoszoną. Po co więc było tyle papieru psuć niepotrzebnie, kiedy bez trudu można było ziarno oddzielić od plewy, a nauka byłaby większy odniosła pożytek. Ha! może wspomniana na wstępie niniejszej oceny opinia sekcji 4-tej Zjazdu historycznego przemówi do serc naszych zbieraczy i obuczi w nich trochę więcej sumiennosci i pracowitości.

Stanisław Zdziański.

Sozonowicz I. K. woprosu o zapadnom wlijanii na sławjanskiju i russkiju poeziju Izslidowanije... professora impieratorskawo warszawskawo uniwersitieta. Warszawa. 1898. Tipografija Warsz. Uczebnawo okruga. w 8-ce. str. XIX + 567 + 1 kt.

Wymienione dzieło przeszło u nas bez odgłosu mimo, że trzy lata ubiegły od jego wydania. Jest ono właściwie drugim, znacznie, niemal w dwójnasób zwiększonym, wydaniem pracy o Lenorze, ogłoszonej w r. 1893. Drugie zaś to wydanie spowodowały liczne oceny pierwszego, pisane przez takich znawców poezji ludowej słowiańskiej jak: dr. V. Jagić, dr. J. Karłowicz, W. Wollner, prof. I. Sziszmanow, H. Machal. Oceny te bowiem wskazały autorowi niewyzyskany w jego pracy materiał. Nie dziw tedy, że prof. Sozonowicz zabrał się do uzupełnienia braków, a nadto dodał drugą, zupełnie nową część, traktującą o poetyckiem motywie powrotu męża podczas wesela żony, drukowaną poprzednio w »Warszawskich uniwersyteckich i wieściach« w latach 1897—1898.

W pierwszej części tego dzieła zajmuje się autor szczegółowo wersyjami ludowych podań, osnutych na tle lenorowem u wszystkich narodów świata. Po krótkim wstępie o »Lenorze« Bürgera, jej przekładach i literaturze odnoszącej się do niej, przechodzi autor do wiary ludu w powrót zmarłych, która to wiara zachowała się do dzisiaj w całej niemal Europie, — i do tej kwestyi, że żyzy i tęsknota pozostałej rodziny i przyjaciół zakłócają zmarłym spokój grobowy. Obie te kwestye stoją

w bezpośrednim związku z przedmiotem pracy, jak wiadomo bowiem w wersjach lenorowych przeważnie płacz i nieutulona tęsknota narzeczonej wywołują zmarłego kochanka z grobu. Rozdziały te zostały opracowane bardzo sumiennie, uwzględniono tutaj bowiem pojęcia i wyobrażenia wybitniejsze, poczynawszy od starożytnej Grecyi i Rzymu, a skończywszy na współczesnym ludzie wieśniaczym różnych europejskich narodów.

Teraz dopiero przechodzi autor do wersyj lenorowych zaczynając od starożytnych Greków. W literaturze ich pierwszym śladem takiego mitu jest zawarte w drugiej księdze »Iliady« Homerowej podanie o Protezilaosie, który wstaje z mogiły pod wpływem nieukojonych łez młodej małżonki. Podanie to, które cieszyło się niezwykłą popularnością w literaturze, daje się sprowadzić do następujących trzech głównych punktów: 1) młodziemiec ginie na wojnie, 2) strapiiona małżonka pożąda jego powrotu i ucieka się do pomocy czarów, 3) umarły powraca w nocy i zabiera żonę do ciemnej mogiły. Już tutaj mamy główny szkielet wersyj lenorowych, szkielet niezmienny wcale później, albo tylko w niektórych szczegółach, jak n. p. w tym, że zamiast żony występuje w późniejszych podaniach kochanka. Drugim najstarszym podaniem jest skandynawskie, zawarte w »Eddzie,« pieśń o Helgim i Sigrunie, główne zaś momenty akcji są niemal takie same, jak w przytoczonym podaniu greckiem, a mianowicie: 1) Helgi ginie w bitwie, 2) Sigrun chce go zobaczyć, 3) umarły zjawia się na koniu, wnet potem umiera Sigrun. Z kolei następują warianty: szwedzki, dacki, angielski, węgiersko-cygański, celtycki, narodów romańskich, islandzki, holenderski, i niemiecki, częścią prozaicznie wyłącznie, częścią opatrzone rymowanemi strofami, bardzo a bardzo do siebie podobnemi. U narodów słowiańskich rozwinęły się też takie podania i występują w dość pokaźnej liczbie. Trudno je tutaj przechodzić kolejno, zbyt wiele czasu i miejsca to zajęłoby, ograniczyć się zatem wypada do wyliczenia braków, jakie zauważyliśmy w tym dziele. Z podań tedy polskich opuścił autor wersję zapisaną przez ks. Wł. Siarkowskiego w pracy »Materyały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc,« drukowanej w »Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej« III. 21; dalej wersję p. R. Zawilińskiego w »Wiśle« V i p. R. Lubicza w »Kalendarzu lubelskim« z r. 1893; białoruskie dwa podania zawarte w cennym dziele p. M. Federowskiego »Lud białoruski« Kraków. 1897. I. 68—69 i 96—7; dwa ruskie por. Z. Rokossowska »Bajki ze wsi Jurkowszczyzny« w »Materyałach antropol.-archeol. i etnograf.« Kraków. 1897. II str. 21. nr. 4. i W. Hnatiuk »Etnograficzny Zbirnyk« Lwów. 1898. IV. st. 151. m. 35; jedną Łotewską, zapisaną w pracy p. S. Ulanowskiej p. n. »Łotysze Infant polskich« w »Zbiorze wiad.« XVIII. Więcej zarzutów pod względem braków w zebraniu materyału uczynić nie możemy. Musimy wszelako uczynić autorowi zarzut z innej strony. Dlaczego mianowicie nie starał się wyjaśnić zjawiska wierszowanych strofek, jakie tak często napotkać można w podaniach prozaicznych na tle lenorowem? Zdaniem naszym owe strofki nie są niczem innem, jak tylko pozostałością po transmutacji dawnej pieśni w prozaiczną legendę.

Dalszy ciąg dzieła prof. Sozonowicza mówi o pieśniach, których treść jest ta, że brat umarły powraca z grobu po swoją siostrę i uwozi ją do mogiły. Warianty te atoli przechowały się tylko w Europie południowej: w Albanii, Grecyi, Chorwacyi, Serbii, i Bułgaryi. Gdzieindziej, a więc też u nas, nie ma ich zupełnie, przynajmniej dotychczas nie zostały zapisane.

Część druga omawianej pracy traktuje o poetyckim motywie powrotu męża podczas wesela żony, która właśnie wychodzi za innego. Rozpoczyna się ta część krótkim przeglądem literatury, dotyczącej się tego przedmiotu. Poczynawszy od Grimma.

»Deutsche Mythologie« zabierali w tej sprawie niejednokrotnie uczeni tej miary jak: dawny prof. uniwersyteckiego w Moskwie O. F. Miller, prof. uniwersyteckiego kijowskiego N. P. Daszkiewicz, prof. uniwersyteckiego charkowskiego Sumców, prof. M. Chałasiński, wydawca przeszłego zbioru ballad ludowych angielskich J. Child i inni. Typowym przykładem tej grupy podań jest grupa prowansalska o powrocie Rajmunda de Bousquet z niewoli na wersji tej wszelako są ślady podania greckiego o powrocie Odysseusza do Penelopy. Do tej grupy należą nadto podania niemieckie o powrocie Karola z Węgier, okazujące związek z podaniem francuskim, jakoteż opowiadanie o powrocie hrabiego Uldaryka z Węgier, na którym widoczne są ślady wpływu wspomnianej sceny z »Odyssei«. Podobnych podań wylicza autor sporą ilość, a więc: hiszpańskie o powrocie Karola z Hiszpanii, niemieckie o powrocie rycerza Gerharda Hollenbachskiego z Indii, pochodzące z 13. wieku, o charakterze dydaktycznym, cykl opowieści o Hornie, składający się z dwu poematów i kilku ballad angielskich, romansu francuskiego, ballad skandynawskich z XVI i XVII w. i podania angielsko-normandzkiej kroniki z 12. wieku »De gestis Herwardi Saxonis.« Wersyj tych u narodów europejskich w wiekach średnich powstała cała masa, że nie podobna ich wyliczać. Co się tyczy podań słowiańskich wymienić należy czeskie podanie o królu Bruncwiku, zresztą pieśni tego rodzaju u innych narodów słowiańskich przytacza autor wiele. Sporo pieśni polskich na ten temat napisali: Chełchowski, Cinciała, Federowski, Gloger, Kolberg, Konopka, Kosiński, Lipiński, Petrow, Roger, Udziela i Wojcicki w różnych okolicach. Schemat zaś ich jak też w ogóle zachodnio-słowiańskich jest następujący z nielicznymi odmianami: 1) Mąż natychmiast po ślubie wyrusza na wojnę, 2) żonę pozostawia przy matce na lat parę, po których upływie, gdyby nie wrócił, pozwala jej wyjść za mąż, 3) po upływie wyznaczonego czasu wraca mąż do domu matki, od której dowiaduje się, że żona jego sprawia właśnie wesele, 4) bierze więc skrzypce i idzie grać na weselu, przyczem zbliża się stopniowo od drzwi do stołu; 5) wtedy żona poznaje męża i przybiega do niego przeskakując parę stołów, 6) poczem mąż, który wrócił, zabiera żonę ze sobą, bądź też uwozi ją. Tak mniej więcej wyglądają wszystkie pieśni polskie.

Dodatek do tego dzieła zawiera rosyjskie warianty bajek o umarłym mężu pochodzące z kilkunastu gubernij cesarstwa, które były już ogłoszone przez prof. Sozonowicza w czasopiśmie »Ruskij fiłologiczeskij wiestnik« z r. 1890. IV. i 1892. IV. a zapisane zostały przez znanego etnografa W. A. Moszkowa.

Stanisław Zdziarski.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenia Zarządu centralnego.

Pierwsze posiedzenie odbyło się 31. stycznia 1901 r. Obecni pp. Bala, dr. Kalina, dr. Leciejewski i Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow.

1. Przyjęto rezygnację p. Fr. Rawity-Gawrońskiego z godności wiceprezesa.

2. Zarząd ukonstytuował się wybierając sekretarzem ponownie p. St. Zdziarskiego, skarbnikiem p. Bala, bibliotekarzem dr. Krčeka, redaktorem »Ludu« dr. Kalinę dodając mu do pomocy dr. Krčeka i dr. Leciejewskiego.



3. Do komisji mającej się zająć sprawą założenia muzeum kraj. wybrano z łona Tow. dr. Krćeka i dr. Eljasza Radzikowskiego.

4. Uchwalono wyrazić pisemne podziękowanie Akademii Nauk w Pradze, za ofiarowane Tow. publikacje.

5. Wykreślono z liczby członków Tow. 41 zalegających z dwuletnią wkładką. Drugie posiedzenie odbyło się 19. lutego 1901 r. Obecni pp. Bał, Bayger, dr. Kalina, dr. Leciejewski, Soleski, Sołtys i Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow.

1. Przyjęto 27 nowych członków.

2. Udzielono p. Gustawiczowi pozwolenia na ściąganie wkładek z członków Oddziału chrzanowskiego.

3. Omówiono szczegółowo sprawozdania za r. 1900 oddziałów Tow.

4. Uchwalono odstąpić 750 egzempl. »Podręcznika ludoznawstwa« po cenie niższej redakcy »Wisły« dla jej prenumeratorów.

5. Postanowiono prosić o kwestyonaryusze ludoznawcze pp. dr. Estreichera i Rebczyńskiego.

6. Termin posiedzenia naukowego naznaczono na 2. marca z odczytem dr. Leciejewskiego.

II. Posiedzenia naukowe.

Pierwsze posiedzenie naukowe odbyło się 21. marca 1901 r., na którym p. Stanisław Zdziarski odczytał pierwszą część swojej pracy p. t. »Młoda Polska. Pierwiastek ludowy w poezyi«. Treści tego odczytu nie podajemy, gdyż zostanie on wydrukowany w pracy p. t. »Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku«, która okaże się we wrześniu b. r. nakładem księgarni E. Wendego w Warszawie. W dyskusyi nad odczytem zabierali głos pp. dr. Kalina, dr. Leciejewski, ks. Krechowicz, Jankowski, Welichowski i prelegent.

Drugie posiedzenie naukowe odbyło się 30. marca 1901 r., na którym p. St. Zdziarski odczytał drugą część swojej pracy o pierwiastku ludowym w poezyi »Młodej Polski«. Z przyczyn wyżej wymienionych nie podajemy tutaj treści odczytu. W dyskusyi zabierali głos pp. dr. Kalina, dr. Leciejewski, Jankowski i prelegent.

Trzecie posiedzenie naukowe odbyło się 11. maja 1901 r., na którym p. Jan Grzegorzewski odczytał pracę p. t. »Kserksesowe smaganie Hellespontu w zwyczajach i obrzędowych refleksach polskich«. W dyskusyi zabierali głos pp. Bayger, dr. Kalina, dr. Krćek, St. Schneider, dr. Witkowski i prelegent.

Stanisław Zdziarski

sekretarz.

Dr. A. Kalina

prezes.

III. Sprawozdania Oddziałów.

Oddział w Buczaczu.

Posiedzenie naukowe odbyło się 16. grudnia 1901 r., na którym p. Paweł Banach odczytał pracę p. t. »Skon cesarzowej Elżbiety w pieśni ludu«

Oddział w Chrzanowie.

II. Walne Zgromadzenie odbyło się 12. stycznia 1901 r. w Krzeszowicach, na którym sekretarz oddziału p. St. Polaczek zdał sprawę z czynności za rok 1900, poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Przewodniczącym obrano ponownie

p. Br. Gustawicza, zastępcą przew. p. J. Bierońskiego, a członkami zarządu pp. St. Polaczka, M. Makucha, St. Rzeszódkę, J. Pietrzykowskiego i T. Borowiecką.

Pierwsze posiedzenie Zarządu odbyło się 9. marca. Obecni pp. Gustawicz, Borowiecka, Makuch, Polaczek. Materyały ludoznawcze nadesłali pp. Jan Bielecki z Byczyny, Karol Kirschner z Regulic, Ignacy Dudek z Jelenia, Józefa Leśniowska z Czerny, za co Zarząd składa im na tem miejscu podziękowanie. Zbiór muzealny, który powstał dzięki ofiarności p. Gustawicza, liczy obecnie książek 23, kart ilustrowanych 99, fotografii 5, przedmiotów przemysłu domowego 51.

Oddział w Krakowie.

III. Walne Zgromadzenie odbyło się 28. stycznia 1901 r. P. Jan Ptaśnik przedstawił swoją pracę »O nazwie i nowszej literaturze Kaszubów«. Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu oddziału za r. 1900 i wybrano po dłuższej dyskusji nowy zarząd w liczbie 5 osób. Przewodniczącym obrano p. Jara Świątka ponownie, a członkami pp. Gustawicza, Stączka, Wolnego i reprezentanta »Kółka sławistów«. Na pierwszym posiedzeniu zarządu 28. stycznia obrano sekretarzem p. Wolnego, skarbnikiem p. Stączka.

Na drugim posiedzeniu 15. marca, na którym byli obecni pp. Świątek, Stączek, Wolny i reprezentant »Kółka Sławistów«, omawiano sprawę wycieczek w okolice Krakowa w celach ludoznawczych.

Trzecie posiedzenie zarządu odbyło się 3. czerwca. Obecni pp. Świątek, Gustawicz, Stączek i Wolny. Uchwalono przedłożyć Centr. Zarządowi do aprobaty kwestyonaryusz ginekologiczny p. Br. Gustawicza celem wydrukowania go w »Ludzie« i rozesłania w osobnej odbitce w kilkuset egzemplarzach.

Pierwsze posiedzenie naukowe odbyło się 15. marca, na którym p. Jan Ptaśnik odczytał swoją pracę »O resztkach Kaszubów na Pomorzu«. Prelegent podawał historię Kaszubów skreślił powody zanikania tej małej garstki, na koniec zwrócił uwagę na sposób ich życia i na strój ich codzienny i świąteczny.

Drugie posiedzenie naukowe odbyło się 3. czerwca, na którym p. Kazimierz Kaczmarczyk przedstawił swoje »Podania ludowe w Wiśniczu«. W pracy tej przedstawił prelegent fonetycznie podania o nazwach okolicznych miejscowości, następnie o powstaniu kościoła w Starym Wiśniczu, o klasztorze, zamku i rodzinie Lubomirskich. Wyprawy wojenne, oblężenie zamku przez Szwedów, przechowało się w tradycji ludu miejscowego. Nakoniec mówił prelegent o podaniach dotyczących się skarbów ukrytych, ucieczki dzwonów z kościoła, i powstania dzwonu Zygmunta w Wiśniczu.

Dary.

Do biblioteki:

1. American Academy of Arts and Sciences swoje wydawnictwo: *Proceedings*, vol. XXXV., nr. 10—27,
2. Redakcja »Hlídky«. V. Kosmáka Sebrané spisy. Díl. III., zesz. 20, 21, 22, 23.
3. Gesellsch. z. Förderung deutscher Wiss. swoje wydawnictwo: *Volksschauspiele aus dem Böhmerwalde v. Ammann*, III.
4. Dr. J. Polívka swoje prace: *Tom Tit Tot, ein Beitrag z. vergl. Märchenkunde*.
5. Tenže: *Le chat botté, sravnitelna folklorna studija*, Sofia, 1900.

6. Ces. Akademia nauk w Petersburgu: Ueber eine von den unbekannten Litteratur-sprachen Mittelasien von E. Leumann.
7. Z. Pazdro pracę swą: Uczniowie i towarzysze cechów krakowsk. Lwów 1900.
8. Dyrekcyja gimn. w Rzeszowie: Pierwsze ślady zajęcia się twórczością ludową w literaturze polskiej XIX. w. napisał P. W. Dropiowski. Rzeszów 1900.
9. Akademia um. w Krakowie: Melodye ludowe litewskie ks. A. Juszkiewicza.
10. Dr. Leciejewski pracę swoją: Pierwiastki starożytne w pieśniach ludowych słowiańskich. Lwów 1899.
11. Józef Mycielski swoją pracę: Pierwotne słow. nazwiska miejscowości na Śląsku pruskim. Poznań 1900.
Towarzystwo wydawnicze we Lwowie swoje wydawnictwa:
12. Jan Kasprowicz: Bunt Napierskiego. Lwów 1899.
13. Toż: Wład. Orkan: Komornicy. Powieść. Lwów 1900.
14. Toż: Wład. Orkan: Nad urwiskiem. Lwów 1900.
15. Toż: Jan Kasprowicz: Prolog. 1900.
16. Towarzystwo Tatrzanie: Pamiętnik za rok 1900.
17. Towarzystwo im Szewczenki: Rozwidky Mychajła Dragomanowa pro ukraińsku narodniu słowesnist' i pyśmenstwo. T. I. 1899.
18. Jan Karłowicz dzieło swoje: Słownik gwar polskich. Tom I. Kraków 1900.
19. Ignacy Bernstein dzieło swoje: Katalog dzieł treści przysłówowej. T. 1—2. Warszawa 1900.
20. Akademia umiejętności w Krakowie: dr. L. Finkel: Bibliografia historii polskiej. Tom I. II. zeszyt. 1—3.
21. Księgarnia J. E. Friedleina, Kraków: Ambroży Grabowski: Kraków i jego okolice. Wyd. 6. Kraków 1900.
22. Księgarnia E. Fiszer w Warszawie swoje nakłady: Witołd Załęski: Królestwo Polskie pod względem statystycznym. Cz. I. Warsz. 1900.
23. Tenże: Antoni Lange: Studya i wrażenia. Warszawa 1900.
24. Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu: Album zabytków przedhistorycznych. W. Ks. Poznańskiego, wyd. dr. K. Koehler. Cz. 2. Poznań 1900.
25. Administracya »Gazety Handlowej«: Słownik języka polsk. ułożony pod redakcyą J. Karłowicza, A. Kryńskiego i Wł. Niedźwiedzkiego. Warszawa 1898—1900.
26. Dr. J. D. Šišmanov swoją pracę: Pésenta' za mrtvija brata w poezijata na bałkanskity narodiy. Cz. 1—3. Sofija 189—98.
27. Towarzystwo im Szewczenki: Etnograficzny Zbirnyk. T. 8 i 9. Lwów. 1900.
28. Toż: Chronika, nr. 3.
29. A. Parczewski pracę swą: Swanty Wid, żywa nazwa w mowie ludu kaszubskiego. Poznań 1900.
30. Księgarnia Rivnáčův w Pradze swoje wydawnictwo: Český věstník bibliografický. Rocznic I. nr. 1. Praga 1900.
31. St. Zdziarski: dr. A. Karbowski: Rozproszenie młodzieży szkolnej krakowskie w roku 1549. Kraków 1900.
32. Tenże: Jan Ptaśnik: Obrazki z życia żaków krakowskich w XV. i XVI. wieku. Kraków 1900.
33. Tenże: dr. A. Karbowski: Obiady profesorów uniwersyteckiej Jagiellońskiej w XVI. i XVII. wieku. Kraków 1900.
34. Akademia um. w Krakowie: dr. Al. Brückner: Język Wacł. Potockiego. Kraków 1900.

35. Taż: dr. Al. Brückner: Apokryfy średniowieczne. Część I. Kraków 1900.
36. Janiszewski pracę swą: Bibliografia zakopiańska. Kraków 1899.
37. Naturhistorische Gesellschaft zu Nürnberg swoje wydawnictwo: Abhandlungen T. 9—13.
38. Toż: Ausgrabungen römischer Ueberreste in und um Gunzenhausen. Beschrieben von dr. H. Eidam. Nürnberg. 1887.
39. Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie: Włodz. Korolenko: Z Sybiru obrazki powieściowe, przekł. St. Miłkowskiego. Kraków 1898.
40. Taż; St. Schnür-Pepłowski: Cudzoziemcy w Galicyi. Kraków 1898.
41. Taż: Anna Neumannowa: Legendy i baśnie wschodu. Kraków 1899.
42. Taż: I. Horoszkiewicz: Strój narodowy w Polsce. Kraków 1900.
43. Zygmunt Gloger: Geografia historyczna ziem dawnej Polski. Kraków 1900.
44. Jan Babirecki: Mapa Rzeczypospolitej Polskiej. Wyd. 2-gie.
45. Akademia umiejętności w Krakowie: St. Dobrzycki: O tak zwanem mazurowaniu w języku polskim. Kraków 1900.
46. Towarzystwo Przyjaciół nauk w Poznaniu: Roczniki T. XXVII. 1—2.
47. Drukarnia Dziennika Poznańskiego: W. Bogusławski: Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej. T. IV. Poznań 1900.
48. E. Majewski swoją pracę: Rodzina kruków w mowie, pojęciach i praktykach ludu polsk. Warszawa 1900.
49. Muzeum Královstvi česk. Časopis za r. 1900.
50. Ant. Kurka pracę swą: Słownik mowy złodziejskiej. Lwów 1899.
51. Baudouin de Courtenay: Mélanges polonais et russes. Paris 1901.
52. Br. Chlebowski: Słownik geograficzny Królestwa polskiego. T. 15. nr. 169. 170.
53. Księgarnia Wendego i Ski: Wł. Matlakowski: Wspomnienia z Zakopanego.
54. Dr. Gumpłowicz: Z zaginionych roczników polskich z XI. wieku. Kraków 1901.
55. Księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie: P. Bieńkowski: De simulacris barbarorum gentium apud Romanos. Kraków 1900.
56. A. Parczewski pracę swą: O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej na kresach obszaru etnograficznego polsk. Poznań. 1900.
57. A. Niemojewski pracę swą: Polonia irredenta Kraków. 1901.
58. Ks. M. Czerminski T. J. dzieło swoje: Wspomnienia z misji między Polakami nad Bosforem, w Bośni i na Krecie. Kraków 1901.
59. Dr. J. Polívka: Tom Tit Tom. Berlin 1900.
60. Istoriko, filol. Obščestwo w Charkowie swoje wydawnictwo: Sbornik. T. 2—12.
61. Wit. Załęski: Królestwo polskie pod względem statystycznym. Część II. Warszawa 1901.
62. St. Zdziarski: A. Małeck: Ludność wolna w księdze Henrykowskiej. Lwów 1894.
63. S. Udziela swą rozprawę: Materyały do polsk. weterynaryi ludowej. Lwów 1900.
64. Kaindl swą rozprawę: Bericht über die Arbeiten zur Landeskunde der Bukowina während des J. 1899.
65. Akademia nauk w Pradze wszystkie swe wydawnictwa z dziedziny etnografii filologii i historii kultury.
66. Wacław Sieroszewski dzieło swoje: 12 lat w kraju Jakutów. Warszawa 1900.
67. Dr. St. Dobrzycki pracę swoją: Polska poezya średniowieczna. Kraków 1900.
68. Księgarnia Konst. Treptego: Or-ota. Baśnie polskie. Warszawa.
69. Slova ab prakljataj garzloy. Petersburg 1901.
70. Zgubny kult ojczyzny u nas w świetle literatury ojczystej. Petersburg 1901.
71. Br. Gustawicz: 7 dzieł z ludoznawstwa czeskiego.

Do muzeum:

1. Rewakowicz, kontrol. urzęd. podatk. w Żywcu: Typy mieszczań żywieckich w stroju żałobnym. Inwent. nr. 147.
2. Marya Wolska, Lwów: Pas skórzany, wyszywany bogato perełkami, noszony przez bogatych wieśniaków rumuńskich w miejscowości Telega. Inwent. nr. 148.
3. Józ. Schnaider 55. pisanek z okolic Peczeniżyna. Inwent. nr. 149.
4. Tenże: dwie fotografie Hucułów z Mikuliczyna i Jawornik. Inwent. nr. 150.
5. M. Rembacz: Wieniec dożynkowy z okolic Wieliczki. Inwet. nr. 151.
6. Ant. Siewiński: 12 sztuk starych monet. Inwent. nr. 152.
7. Tenże: 2 okrzeski krzemienne i 2 paciorki z naszyjnika wypalone z gliny. Inwent. nr. 153.
8. K. Bołsunowski w Kijowie: 8 sztuk monet carów Bosforskich. Inwent. nr. 134.

V. Spis nowych członków:

- | | |
|--|--|
| 634. Bąkowski K., urzęd. kolej., Kraków. | 653. Magiera Waw., słuch. fil., Kraków |
| 635. Dobrowolski Włodz., nacz. st. kol., Chabówka | 654. Ogonowski L., nacz. st. kol., Maków. |
| 636. Dubiel Gabryel, słuch. fil., Kraków. | 655. Pajak T., nacz. st. kol., Jordanów. |
| 637. Fischer Stanisław, słuch. fil., Kraków. | 656. Pajak Jan, urzęd. kol., Kraków. |
| 638. Grabowski Tad., słuch. fil., Kraków. | 657. Piątek Jan, słuch. fil., Kraków. |
| 639. Groblicki Błażej, słuch. fil., Kraków. | 658. Pietrzykiewicz J., kierownik szkoły, Szczakowa. |
| 640. Hartmann Feliks, nacz. st. kol., Rytno. | 659. Połotnicki Tadeusz., nacz. st. kol., Limanowa. |
| 641. Hradecka Stanisł., naucz., Libiąż W. | 660. Porębowicz Ed. dr., prof. un. Lwów. |
| 642. Jaworska Sabina, naucz., Lwów | 661. Rogowski J., nacz. st. kol. Mszana dolna. |
| 643. Kaczmarczyk J., słuch. fil., Kraków. | 662. Rybczyński Julian, nacz. stac. kol. |
| 644. Kaczmarczyk K., słuch. fil., Kraków. | 663. Satorski Mikołaj, nauczyciel, Bełż. |
| 645. Karliński L., st. rew. kol., Kraków. | 664. Starzewski Leopold dr., urzęd. kol., Chabówka. |
| 646. Kocyłowski A. nacz. st. kol., Osielec | 665. Stelczyk Kaz., nacz. st. kol., Dobra. |
| 647. Korczewski A., nacz. st. kol. Kasina W. | 667. Tow. kształcącej się młodzieży „Młodość“, Kraków. |
| 648. Koziorowski Fr., nacz. st. kol., Pisarzowa. | 668. Vodička K. St., bibliotekarz, Krum-lův, Czechy. |
| 649. Kramarczyk K., słuch. fil., Kraków. | 669. Zach J., naucz. st. kol., Chrzanów. |
| 650. Leszczyński Konstanty, nacz. stac. kol., Piwniczna. | 670. Zajączkowska M., naucz., Szczakowa. |
| 651. Loewenburg W., urz. kol., Chabówka. | |
| 652. Madey Jan, nacz. stac. kol., Marcinkowice. | |
| 671. Zauderer J., urzęd. kolej., Tarnów. | |



Bronisław Grabowski.

Dnia 23. grudnia 1900 roku w Pińczowie zmarł sławista, etnograf, dramaturg, powieściopisarz i poeta Bronisław Grabowski. Urodzony w roku 1841 w Kaliszu, po ukończeniu gimnazjum

w Piotrkowie wstąpił w roku 1860 na wydział filologiczny Uniwersytetu Petersburskiego, w roku zaś 1862 do Szkoły Głównej warszawskiej, świeżo wówczas otworzonej. Tu słuchał wykładów dra Bolemira Kwietę, którego wpływ sprawił, iż Grabowski poświęcił się poważnie studyum nad językami i literaturami słowiańskimi.

Po ukończeniu Szkoły Głównej i otrzymaniu w roku 1867 stopnia magistra za rozprawę „O etymologicznem pochodzeniu narezczy w języku polskim i starosłowiańskim“ otrzymał posadę nauczyciela gimnazjum w Warszawie, skąd po roku 1872 przeniesiony został do Częstochowy. W roku zaś 1898, jakoby wskutek udziału ś. p. Br. Grabowskiego w uroczystościach Franciszka Palackiego w Pradze, a następnie Mickiewiczowskich, rząd rosyjski przeniósł go z gimnazjum wyższego częstochowskiego do niższego w Pińczowie, małej mieściny gubernii Kieleckiej.

Działalność literacka ś. p. Grabowskiego była wszechstronna. Pisał dramaty („Mściwój i Swanhilda“, „Syn Margrafa“, „Królewicz Marko“, „Donna Rosanda“, „Boruta“ — osnuty na tle podań o tym dyable-szlacheicu, — „Jadwiga Tarłówna“, „Krzysztofor“...), komedye („Na wodach“, „Drugi raz“...), utwory powieściowe, nowele, poezye („Babunia“, „Cudze szczęście“, „Mistrz Wit“...); we wszystkich tych jednak pracach literackich, w które włożył dużo serca, przejął szlachetnemi myślami, wykonanie nie odpowiadało sile i powadze umysłu. Skąpiono mu więc uznania za te jego prace.

Główna jednak działalność Grabowskiego polegała na zaznajamianiu społeczeństwa polskiego z dziejami, literaturą, zwyczajami, wzajemnymi stosunkami i stanem obecnym poszczególnych szczepów słowiańskich. Pisał więc o Słowenach („Słoweney, naród i dzieje“...), o Bułgarach („Bułgarya i Bułgarowie“...), Chorwatach („Matica chorwacka i ruch literacki w Chorwacyi“, „Franciszek Raczki, kartka z dziejów literatury chorwackiej“...), o Czechach („Karolina Świetła“, „Jarosław Vrehlický i jego dramat „Bar Kochba“...). Przetłumaczył również bardzo wiele utworów powieściowych i poetyckich z wszystkich języków zachodnio- i południowo-słowiańskich. Napisał też „Dzieje literatur słowiańskich“ od czasów najdawniejszych aż do wieku XVIII. włącznie, (w „Dziejach literatury powszechnej“, wydawanej przez Lewentala w Warszawie, w tomach: II. cz. 2., III. cz. 2. i IV. cz. 2.).

Te właśnie prace ś. p. Grabowskiego, które wymieniliśmy, t. j. dotyczące rzeczy słowiańskich, powinny być tytułem do naszej względem niego wielkiej wdzięczności, pracował on bowiem na tej niwie bez pomocników, i śmiało rzec można, pierwszy zaczął zaznajamiać nas za pomocą źródłowych oryginalnych prac popularnie pisanych z całokształtem duchowego rozwoju wszystkich szczepów słowiańskich.

Za tę właśnie pracę cieszył się daleko wyższem uznaniem i popularnością nad Wełtawą, Cisą i Sawą, aniżeli wśród swoich,

dla których chyba dobra wyłącznie pracował. Czesi trzykrotnie uczcili go uroczystymi wieczorami.

Prace jego dotyczące rzeczy słowiańskich, były rezultatem głębokich i sumiennych studyów. Pisząc zaś o czasach obecnych, pisał o tem, co sam własnemi uszami słyszał i własnemi oczami oglądał, corocznie bowiem podczas wakacyi letnich robił wyieczki po ziemiach słowiańskich. Stąd to, nie będąc zawodowym etnografem, napisał jednak wiele prac odnoszących się do tej gałęzi wiedzy.

Ze względu na czytelników „Ludu“ wymienimy tu jego prace tego ostatniego właśnie rodzaju: „O pieśniach Bułgarów macedońskich w Rodopie, zebranych przez Stefana Werkowicza“, zarys kwestyi ich autentyczności (w „Bibliot. Warsz.“, 1880), „Wystawa etnograficzna w Pradze Czeskiej“ („Wisła“, 1895), „Jan III. w poezyi ludów południowo-słowiańskich“ (w „Tygodn. ilustrow.“, 1880), „Legendy o śpiących rycerzach“ („Bluszc“, 1881), „Dzień św. Jana Ewangelisty“ („Niwa“, warsz. 1888), „Pieśń dziadowska o bitwie pod Wiedniem r. 1683“ („Wisła“, 1888), „Podania i legendy zapisane u autorów staropolskich“ („Wisła“, 1890), „Zwyczaje doroczne ze stanowiska mitologii porównawczej“ („Tygodn. powszech“, (1878/9), „Zadruha u Słowian południowych“ („Wisła“, 1889; tłum. na język rosyjski, Moskwa, 1894), „Kwestyonaryusz dla zbierających zwyczaje i pojęcia prawne u ludu“ („Wisła“, 1889, i odbitka), „Podania o związkach między najbliższem rodzeństwem“ („Wisła“, 1892). Przetłumaczył z języka łużyckiego piękną pracę Adolfa Czernego „Istoty mityczne Serbów łużyckich“ („Wisła“, 1894–98; oryginał w Budziszynie, 1893 i 98, str. X., 462), jest to bardzo ważny przyczynek do mitologii słowiańskiej, zawierający dokładnie zebrany materiał podaniowy. Był też ś. p. Grabowski stałym współpracownikiem wielu pism peryodycznych, między innemi i „Wisły“, w której zamieszczał wiele fachowych sprawozdań.

Ze śmiercią więc ś. p. Grabowskiego społeczeństwo nasze utraciło męża gruntownej nauki, pisarza miłującego przedewszystkiem wszystko to, co dobre i piękne, przejętego szczerze i głęboko miłością tego wszystkiego, co słowiańskie, z zaparciem się torującego drogę ku poznaniu się wzajemnemu i zbliżeniu pobratymczych szczepów słowiańskich...

Niewygasła cześć i pamięć niech będzie szlachetnemu mężowi!

Henryk Ułaszyn.

Pokwitowanie.

Zapłacili wkładki w czasie od 1. lutego do 30. czerwca 1901 następujący członkowie zamiejscowi (w koronach):

1) **Za rok 1901:** J. Świętek 4, R. Kulikowski 8, K. Bąkowski 10, L. Karliński 10, Tow. »Spójnia« w Paryżu 2-39, Gerold i Comp 8, Czytelnia akad. im. Mickiewicza w Krakowie 2, Helena Windakiewiczowa 6, R. Zieliński 2, A. P. Stożów 9-40. Dr. Ł. Starzewski 10, A. Stadnikiewicz 5, Jakóbiec 2, Towarz. »Młodość« w Krakowie 6, K. S. Vodička 10, F. Gernaud 4, Dyrekcyja c. k. Akademii sztuk pięknych w Krakowie 10, Dr. G. Blatt 8, A. Twardowski 10, J. Ptaśnik 1, W. Robirański 4, A. Kocyłowski 10, Dr. J. Kownacki 8, S. Czyżewicz 4, F. Gernaud 2, F. Liptak 10, B. Grobliński 3, H. Szczepka 2, S. Gonet 2, T. Chmielewski 2, M. Czechowicz 2, K. Kaczorowski 2, J. Knorek 2, Z. Okoń 2, W. Piekarczyk 2, J. Zach 7, R. Jamka 1, P. Hochberg 2, Dyrekcyja gimn. w Sanoku 8, Ks. S. Walczyński 8, M. Kownacki 2, B. Tync 2, M. Babiak 2, W. Guratowska 2, Wydział Rady pow. w Rohatynie 8, S. Udziela 8, M. Miodoński 2, S. Matusiak 8, I. Dudek 2, J. Stokłosa 8, M. Cisek 2, A. Sawicki 8, O. hr. Potocki 8, J. Keffermüller 2, B. Sadowski 4, Kółko sławistów uniwers. w Krakowie 2, J. Kowalczykówna 2, J. Magiera 2, J. Farny 2, O. Dubówna 2, J. Ceremuga 2, Żmigrodzki 8, W. Ziarkiewicz 8, J. Drewko 2, W. Wolny 2, W. Smolicki 3, H. Ułaszyn 2, M. Szturski 2, Ks. J. Kowalski 8, J. Heczko 2, F. Zych 8, Wydział Rady pow. Sambor 8, J. Głowacz 8, S. Fischer 3, Wydział Rady pow. Lisko 8, J. Langer 2, Wydział Rady pow. Borszczów 8, S. Żytyński 2, J. Schnaider 2, Tow. oświaty lud. Stanisławów 4, S. Szarga 4, Z. Sarnecka 2, J. Madey 10, Piotr Jaworek 2, J. Bąkowa 2, L. Radwańska 2, J. Pietrzykowski 3, T. Borowiecka 2, S. Rzeszódka 1, G. Dukiet 3, J. Michałko 10, E. Selbor 2, M. Makuch 2, J. Leśniakowski 10, K. Kostkiewicz 8, Ks. J. Londzin 8, Bołsunowski 7-68, Baudouin de Courtenay 8, M. Makuch 2, S. Rzeszódka 1.

2) **Na zaległość z roku 1900:** F. Sokołowski 2, J. Drewko 3, L. Krzywicki 8, A. Nowosielski 3-50, L. Młynek 4, Dyrekcyja c. k. w. szkoły realnej w Tarnowie 8, J. Ptaśnik 2, Dr. Winkowski 8-50, W. Krzyżanowski 10, J. Szablowski 2, Fr. Urbańczyk 4, J. Bieroński 4, K. Frączkiewicz 1, J. Szablowski 1, J. Bieroński 2, Ks. Fr. Pitak 3, Bron. Janicki 10.

Stanisław Bał
skarbnik.



„KSIĄŻKA“.

Miesięcznik, w którym każda książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nie tylko dla ludzi pracujących na polu naukowym lub literackim, lecz przede wszystkim dla ogółu publiczności, która znajdzie w »książce« najlepszą wskazówkę, co warto kupować i czytać.

Każdy numer »Książki« oprócz ocen zawiera zupełną bibliografię polską.

»Książka« zaczęła wychodzić od 1. stycznia 1901. r; prenumerata roczna Rb. 2., z przesyłką Rb. 2-50.

Adres redakcyi i administracyi:

księgarnia E. WENDE i SKA

Warszawa, Krak. przedm. 9.

Wiśła

Miesięcznik poświęcony krajoznawstwu i ludoznawstwu z rysunkami.

Red. E. Majewski, Warszawa ul. Złota 61.

Prenumerata roczna 6 rb., z przesyłką poczt. 7 rb., półr. 3 rb., z przesyłką poczt. 3-50 rb.

L U D

Organ Towarzystwa ludoznawczego

wychodzi kwartalnie

w zeszytach objętości najmniej 7 arkuszy

pod redakcją

Dra ANTONIEGO KALINY.



Warunki prenumeraty :

W Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową .	rocznie 10 K.	półrocznie 5 K.
W Niemczech	10 mrk.	5 mrk.
W krajach waluty frankowej	12 frs.	6 frs.
W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem	5 rs.	2 rs. 50 kop.

Przedpłatę należy nadsyłać pod adresem administracji »Ludu«,
Lwów, ulica Cicha 1.

===== Przedpłatę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie. =====

Członkowie Towarzystwa ludoznawczego, którzy uiścili wkładkę statutem przepisaną, otrzymują »LUD« bezpłatnie.

Artykuły, do druku przeznaczone i reklamacye nadsyłać należy do Redakcyi (Lwów, ulica Ochronek 5.), korespondencye i wszelkie pisma odnoszące się do Towarzystwa ludoznawczego, należy adresować do sekretarza Towarzystwa (Stanisław Zdziarski Lwów, ulica Ochronek 1. 5.), zgłoszenia do Towarzystwa i wkładki przyjmuje skarbnik Tow. Stanisław Bal (Lwów, ul. Cicha 1).

W połowie września b. r. opuści prasę

Stanisława Zdziarskiego .

PIERWIASTEK LUDOWY w POEZJI POLSKIEJ XIX. WIEKU.

Warszawa. Nakładem księgarni E. Wendego. 1901.

===== Cena 4 ruble = 10 koron. =====

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

